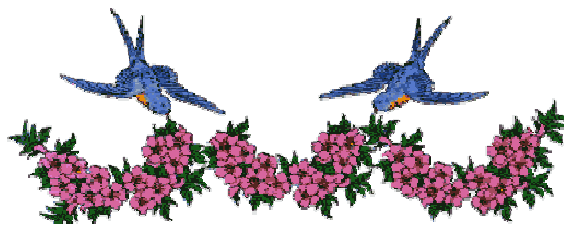




Kathie DeNosky



*Jak odnaleźć
szczęście?*

Rodzinna posiadłość 02

Tytuł oryginału: Lonetree Ranchers: Morgan

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co pani tu robi?!

Samantha właśnie rozpalala ogień w kominku. Odwróciła się, wystraszona, i zobaczyła w drzwiach chyba najpotężniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziała. Był wściekły. Spoglądał gniewnie spod czarnego kowbojskiego kapelusza, w rękę trzymał strzelbę. Wiatr szarpnął drzwiami, na niebie rozbłysła błyskawica.

- Właśnie... - zaczęła Samantha i nagle jęknęła z bólu.

- Och, pani jest w ciąży! - zauważył zaskoczony kowboj. - Czy wszystko w porządku? - spytał z troską.

- Niestety, nie całkiem - odpowiedziała. Miała bolesne skurcze, które chyba musiały być skurczami porodowymi, mimo że termin porodu przypadał dopiero za trzy tygodnie. - Okropnie mnie pan przestraszył...

Mężczyzna zbliżył się. Przewyższał Samanthę o głowę. Musiał mieć ponad metr dziewięćdziesiąt i był potężnie zbudowany. Odruchowo zrobiła krok w tył.

- Przepraszam, że na panią krzyknąłem - powiedział. - Spodziewałem się jednego z miejscowych wyrostków szykującego się tu do pijackiej nocy.

- Nie szykuję się do pijackiej nocy... - odpowiedziała.

Uśmiechnął się i uchylił kapelusza. Błysnęły piękne, niebieskie oczy.

- Jestem Morgan Wakefield - powiedział, wyciągając rękę.

- Samantha Peterson - odparła zmieszana, ujmując jego dużą dłoń.

Tymczasem rozległ się odgłos kapiącej wody.

- Dach przecieka! - mruknęła i pobiegła do kuchni. Znalazła duży garnek i postawiła go w kącie pokoju, w miejscu gdzie z sufitu lała się

strumieniem deszczówka. - Miałam nadzieję, że przynajmniej przeżyję tę noc osłonięta od deszczu.

- Zamierza pani zostać tu na noc?

- Owszem. To mój dom. Odziedziczyłam go po dziadku.

- Pani jest wnuczką Tuga Shackleya? - spytał zdumiony Morgan.

- Zgadza się - potwierdziła Samantha, ostrożnie siadając w fotelu przed kominkiem. Zbliżał się kolejny skurcz. Spróbowała rozluźnić mięśnie. Kiedy skurcz minął, znowu podniosła wzrok na Morgana. Patrzył na nią pytająco.

- Powiedziała pani, że niezupełnie wszystko w porządku... - odezwał się.

- Wygląda na to, że właśnie zaczynam rodzić - wyjaśniła.

- Och! A gdzie pani mąż?

- Nie jestem mężatką - odparła krótko.

Morgan skinął głową i uśmiechnął się ciepło, aby zapewnić Samanthę, że akceptuje ją po tym, co przed chwilą powiedziała. Spoglądał z wyraźną troską.

- Gdzie znajduje się najbliższy szpital? - zapytała. - Zaraz wsiądę do samochodu i odjadę, aby urodzić dziecko w szpitalu.

Morgan ściągnął kapelusz i przesunął dłonią po kruczoczarnych włosach. Był nie tylko bardzo postawny, ale i niezmiernie przystojny. Miał pociągłą twarz, pięknie zarysowaną szczękę, jednodniowy zarost. Mała biała blizna nad prawą brwią dodawała mu tylko męskiego uroku.

- Nie może pani w takim stanie samodzielnie jechać do szpitala - powiedział. - Mogłaby pani mieć wypadek. Gdzie jest samochód?

- W garażu, jeśli ta rozpadająca się szopa za domem to garaż.

- Odwiozę panią - zaofiarował się Morgan. - Najbliższy szpital znajduje się w Laramie - ponad sto kilometrów stąd. Czy mogę panią prosić o kluczyki?

Zanim Samantha zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, chwycił ją tak silny skurcz, że upuściła torebkę i zgięła się wpół. Byłaby upadła, gdyby Morgan nie podtrzymał jej za ramiona.

- Dziękuję panu - szepnęła, kiedy ból ustał.

Morgan podał jej torebkę.

- Mój stary wóz nie zawsze zapala... - oznajmiła, wyciągnąwszy kluczyki. - Miałam w tych dniach pojechać nim do warsztatu.

- Niech pani się nie martwi, powinienem sobie poradzić - uspokoił Morgan, biorąc kluczyki i ruszając do wyjścia. - Proszę poczekać, aż podjadę pod samą werandę, żeby pani nie zmokła. Pomogę zejść ze schodów...

Morgan pobiegł do szopy, myśląc o niespodziewanym spotkaniu. Od niemal półtora roku czekał, aż znajdzie się spadkobierca Tuga Shackleya. I oto spadkobierczynią okazała się właśnie młoda kobieta, Samantha Peterson. Niewykluczone, że zamierzała zamieszkać w domu dziadka... Ta perspektywa nie cieszyła Morgana. Chciał kupić to ranczo; ale oczywiście pora nie była odpowiednia na rozmowy o interesach.

Wszedłszy do szopy, zobaczył małego, dwudziestoletniego forda. Morgan ledwie zmieścił się za kierownicą. Uśmiechnął się pod nosem. Ech, te kobiety! Czy Samantha nie rozumie, że doprowadzenie tego grata do porządku będzie kosztowało więcej niż kupno nowszego samochodu?

Przekręcił kluczyk w stacyjce, ale rozległ się tylko pojedynczy szcęk. Wskaźniki nawet nie drgnęły, nie zapaliła się ani jedna lampka na tablicy rozdzielczej. Niedobrze. Akumulator forda był całkowicie rozładowany!

Przez plecy Morgana przeszedł zimny dreszcz. Wydostał się z ciasnej kabiny, otworzył pokrywę silnika i zajrzał pod spód. Zaklął na głos, stwierdziwszy, że końcówki przewodów akumulatora są zupełnie skorodowane. Niewykluczone, że rdza przeżarła jeden z kabli na wylot - pomyślał. Chyba nie da jej się usunąć bez zerwania przewodu. A poza tym i tak nie ma sposobu naładowania akumulatora tutaj! Sfrustrowany, zatrzasnął pokrywę z powrotem.

Zastanawiał się, co robić. Mógł pojechać z powrotem konno do domu, co zajęłoby mu co najmniej pół godziny. Z domu wróciłby półciązarówką na ranczo Samantha, jednak samochód nie mógł pokonać takich nierówności terenu jak koń, a jazda drogą potrwałaby mniej więcej trzy kwadransy.

Morgan pokręcił głową, niezadowolony z sytuacji. Wciąż lało. Sam deszcz oczywiście mu nie przeszkadzał, lecz podczas rzęsiстых ulew wąski wąwóz pomiędzy obydwoma ranczami zawsze zalewała woda. Nie przejedzie. Także i konno musiałby pojechać drogą, wiodącą wokół skał - a to zajęłoby ze dwie, trzy godziny. Nie chciał pozostawić rodzącej kobiety samej na tak długo. Zanim dojechaliby do szpitala...

Stanął mu przed oczami jej obraz. Była szatynką, jej włosy miały piękny, złocistobrazowy odcień. Dopiero teraz pomyślał o jej wyjątkowej urodzie. Mogłaby dodawać splendoru okładce jakiegoś kolorowego czasopisma. Największe wrażenie zrobiły na Morganie jej piwne oczy. Wspaniale! Była piękna i bardzo atrakcyjna.

Jak mogę w takiej chwili myśleć o podobnych rzeczach?! - przywołał się w myśli do porządku. To chyba dlatego, że od bardzo dawna nie byłem z żadną kobietą...

Potrząsnąwszy głową, skoncentrował się na stojącym przed nim dylemacie. Cóż, chyba rozwiązanie było tylko jedno. Musiał pomóc Samancie przy porodzie.

Westchnął, wrócił do jej samochodu i otworzył bagażnik. Znalazł w nim to, czego szukał, czyli czystą pościel, koce i ręczniki. Powyjmował wybrane rzeczy i wrócił biegiem do opuszczonego od półtora roku domu.

Samantha siedziała przy kominku, wpatrując się w wyblakłą fotografię na ścianie. Spojrzała na Morgana i spytała:

- Czy możemy jechać?

Pokręcił głową, zastanawiając się, jak najłagodniej przekazać jej złe wieści. Niestety nie było na to sposobu. Bardzo przykrych faktów nie da się przekazać tak, żeby nie popsuć rozmówcy humoru.

- Akumulator jest całkowicie rozładowany. Obawiam się, że tu utkwiliśmy - przyznał Morgan.

Oczy Samanthy rozszerzyły się.

- Ale ja muszę szybko trafić do szpitala! - odpowiedziała. - Potrzebny mi lekarz, bo dziecko rodzi się przed terminem i jeżeli potrzebne będzie... - urwała.

Morgan podszedł i położył dłonie na jej ramionach. Tego tylko brakuje, żeby rodząc, wpadła w panikę! - pomyślał.

- Niech pani się nie martwi - powiedział ciepłym, pewnym tonem. - Jestem tu i pomogę pani.

- Czy jest pan lekarzem? - spytała, tak bardzo pragnąc, aby odpowiedź na jej pytanie była twierdząca.

- Nie - odparł zgodnie z prawdą Morgan. - Ale obiecuję pani, że sobie poradzimy. - Miał nadzieję, że uda się spełnić obietnicę, którą właśnie złożył.

- Nie możemy pojechać pańskim samochodem? - spytała Samantha. - Jak pan tu przyjechał?

- Konno. Teoretycznie mógłbym wrócić na ranczo i przyjechać tu z powrotem samochodem, ale to potrwałoby parę godzin.

- Niedobrze... Ale chyba ma pan przynajmniej telefon komórkowy?

- Zostawiłem go w domu. Na tym pustkowiu nie ma zasięgu.

Samantha otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale znowu jęknęła z bólu. Morgan ponownie musiał ją podtrzymać, aby nie upadła.

Widok cudzego cierpienia zawsze sprawiał ból jemu samemu. Zdawał sobie sprawę, że podczas długiego porodu Samantha będzie cierpiała jeszcze bardziej niż dotąd, a on będzie musiał to znieść, uspokajać ją i pomagać. Ale czy właściwie był w stanie naprawdę jej pomóc? Gdyby okazało się, że potrzebna jest natychmiastowa interwencja lekarska... Morgan bardzo się niepokoił. Wiedział, co może się wydarzyć. Kiedy miał siedem lat, jego matka umarła z powodu komplikacji przy porodzie jego najmłodszego brata, Colta. I to w szpitalu!

- Muszę się uspokoić, skoncentrować na porodzie, to mi pomoże - odezwała się Samantha, kiedy skurcz minął. Morgan nie był pewien, czy mówiła do niego, czy do siebie samej, ale nie to było najważniejsze.

- Niech pani usiądzie, a ja przystawię bliżej kominka kanapę, żeby mogła się pani położyć - powiedział.

- Przepraszam, czy asystował już pan kiedykolwiek przy porodzie? - zapytała Samantha.

Morgan nie odpowiadał, tylko ciągnął ciężką zieloną kanapę w stronę kominka, gdzie było cieplej. W istocie asystował przy setkach, może nawet tysiącach porodów. Zwierząt na ranchu. Nigdy nie był świadkiem narodzin małego człowieka.

- Asystował pan przy porodzie, czy nie? - chciała się dowiedzieć Samantha.

Morgan jęknął w duchu. Po co te pytania? Czy odpowiedzi cokolwiek jej pomogą? Lepiej było skupić się na tym, co można było zrobić. I tak to on, nikt inny, będzie musiał odegrać rolę położnika.

- Tak i nie - odpowiedział niechętnie, rozkładając na starej kanapie czysty koc i poduszki, które przyniósł z samochodu Samanthy. - Asystowałem przy wielu porodach cieląt i źrebiąt. Ale nie przy ludzkim. - Pomógł Samancie wstać i przejść do kanapy.

Usiadła i zaczęła oddychać głęboko i delikatnie gładzić nabrzmiały brzuch. Nadszedł kolejny skurcz. Zniosła go dzielnie.

- W torebce mam książkę o ciąży - powiedziała po chwili, jakby nic się nie stało. - Zdaje się, że jest tam instrukcja postępowania w przypadku nieoczekiwanego porodu i lista potrzebnych rzeczy. - Zagryzła wargi.

Morgan zawsze podziwiał ludzi, którzy potrafili panować nad sobą w trudnej sytuacji. Wyglądało na to, że młoda kobieta siedząca obok na kanapie jest opanowaną osobą.

To znaczy, w jej pięknych oczach widać było strach. A jednak wyraz jej twarzy świadczył o tym, że nie zamierzała wpadać w panikę. Cokolwiek miało się stać.

Morgan uśmiechnął się ciepło, aby choć trochę uspokoić Samanthę, po czym podał jej dużą torebkę.

- Proszę znaleźć tę książkę, a ja poszukam wszystkiego, co potrzebne.

Podawała mu książkę, po czym znowu patrzyła w dal, oddychając głęboko; walczyła z nadchodzącym bólem. Morgan szybko odnalazł instrukcję postępowania w przypadku nagłego rozpoczęcia się porodu.

Pierwsze dwa punkty były niemożliwe do realizacji - jeden mówił o tym, aby zadzwonić na pogotowie, drugi - żeby wezwać jakąkolwiek inną pomoc.

Morgan przeczytał punkt trzeci i zmieszał się.

- I co? - spytała Samantha.

- Piszą, żeby najpierw rozebrać się od pasa w dół - wyjaśnił, starając się zachować zwykły ton głosu.

- Czy muszę rozebrać się już teraz?

Morgan nie był pewien. Policzki Samanthy przybrały już kolor piwonii. Poród zaczynał się na dobre. Morgan wzruszył ramionami, oddał książkę i poszedł do kuchni. Trzeba było zagotować wodę, żeby wysterylizować w niej kilka przedmiotów. Jednocześnie chciał zostawić Samanthę na chwilę samą, aby mogła spokojnie oswoić się z sytuacją.

Wyniósł na dwór dwa garnki - najłatwiej było nazbierać lejącej się z nieba deszczówki. Zerknął na Samanthę. Okryła się kocem, dolne części jej ubrania leżały na oparciu kanapy.

- Może będzie pani łatwiej, jeśli się pani położy? - zaproponował.

- Jeszcze nie - odpowiedziała, kręcąc głową.

Oddała z powrotem książkę i znowu zmagala się z atakiem bólu. Pot wystąpił jej na czoło.

Morgan poczuł się bezużyteczny. Tak bardzo pragnął pomóc - i zupełnie nie wiedział, co mógłby zrobić.

Poprawił więc drwa w kominku, żeby ogień nie wygasł. Był początek maja, temperatura na zewnątrz nie była zbyt niska, lecz w starym domu utrzymywał się chłód i wilgoć. Poza tym podczas ostatecznej fazy porodu będzie całkowicie ciemno; kominek był źródłem nie tylko ciepła, ale i światła. Pożyteczne zajęcie uspokajało zresztą Morgana.

Poszedł poszukać lamp naftowych. Znalazł dwie, od razu wypełnione naftą. Postawił lampy na kominku i zapalił obie zapalkami. Słońce chyliło się już ku zachodowi.

Podniósł książkę i czytał dalszy ciąg instrukcji. Trzeba było jeszcze znaleźć dwa kawałki mocnego sznurka lub czegoś podobnego, żeby przewiązać pępowinę.

Rozejrzył się po pokoju. Sznurek mógł być schowany wszędzie. W pewnej chwili wzrok Morgana padł na tenisówki Samantha. Wykorzysta sznurowadła! Upewnił się, czy w książce nie piszą o konieczności wysterylizowania sznurka. Nie wspomiano o tym, ale pomyślał, że nie zaszkodzi wrzucić sznurowadła do wrzątku, podobnie jak nóż, który zawsze nosił przy sobie. Rozpiął mankiety koszuli, podwinął rękawy i odczekawszy, aż Samancie minie kolejny skurcz, odezwał się:

- Piszą, żeby zacząć mierzyć czas pomiędzy skurczami, aby określić fazę porodu. Proszę dać mi znać, kiedy zaczniesz następny skurcz.

Skinęła głową.

- Są coraz częstsze - powiadomiła.

Były także coraz silniejsze. Widać to było po napięciu malującym się na twarzy Samantha, kiedy następowały.

Morgan odruchowo wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział.

- Niech pan mi to przypomni za parę godzin, kiedy poród wejdzie w decydującą fazę - odparła.

- Przypomnę - szepnęła. Ogarnęło go wzruszenie, chyba dlatego, że przypadkiem napotkana rodząca kobieta postanowiła mu zaufać. Jednak mógł rozważyć to później, teraz trzeba było nastawić wodę, aby się zagotowała.

- Pójdę na dwór po garnki z wodą - powiedział. - Trzeba ją zagotować.

- Morgan... - Drgnął, słysząc, że Samantha odezwała się do niego po imieniu. - Nie ma sensu, żebyśmy mówili sobie na „pan”, „pani”... Dziękuję ci za to, że jesteś taki spokojny. To bardzo mi pomaga.

Uśmiechnął się ciepło i skinął głową, po czym odszedł, trochę zawstydzony. Wiedział, że Samantha naprawdę liczy na jego pomoc. Musiał sprostać każdemu wyzwaniu. Nie wiedziała, że jego żołądek kurczył się ze strachu - Morgan wyobrażał sobie bowiem mimowolnie, jakie mogą nastąpić komplikacje. Po prostu bał się, że stanie się to samo, co z jego matką.

Wziął głęboki oddech. Za żadne skarby nie mógł okazać Samancie odczuwanego niepokoju.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cztery godziny później sytuacja była podobna. Samantha spoczywała na kanapie przy kominku, Morgan siedział tuż obok. Od godziny zmieniała pozycję, raz się kładąc, to znów siadając na kanapie. Ścisnęła jego rękę, zmagając się z kolejną falą bólu. Morgan trochę się dziwił - takiego uścisku spodziewałby się raczej po krzepkim drwalu niż drobnej kobiecie. Wbiła paznokcie w skórę jego dłoni, ale nie przeszkadzało mu to; przeciwnie, cieszył się, jeśli dzięki temu było jej choć trochę łatwiej znieść ból.

Był pełen podziwu dla Samanthy, tak wytrwale stawiała czoło kolejnym skurczom. Cierpiała przecież już naprawdę długo i mocno, a jednak wciąż panowała nad sobą. Czas trwania poszczególnych skurczy i odstępy między nimi świadczyły o tym, że poród wszedł w fazę aktywną. Według podręcznika, Samanthę czekała jeszcze faza przejściowa porodu i dopiero po niej ostateczna, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Powinno to nastąpić dopiero za parę godzin. Morgan miał nadzieję, że Samantha wytrzyma tak długo. Cierpiał, patrząc na jej zmagania z bólem i myśląc, że nie jest w stanie wiele jej pomóc. Odetchnęła głęboko - skurcz minął.

- Czy mogę dla ciebie zrobić coś jeszcze? - spytał Morgan. - W książce jest napisane, że mogą wystąpić bóle pleców. Może chcesz, żebym pomasaował ci plecy?

- Gdybyś mógł... Bardzo mnie bołą.

Przysiadł na skraju kanapy i wsunął dłonie pod koszulkę Samanthy. Miała zachwycająco miękką skórę. Zaczął ją masować, starając się nie myśleć o intymności tej sytuacji.

- Czy tak lepiej? - upewnił się.

- Trochę.

Nagle Samantha wciągnęła powietrze, gdyż chwycił ją kolejny skurcz. Stawiała mu dzielnie czoło, podczas gdy Morgan masował ją dalej. Wyciągnął spod koszulki lewą dłoń i spojrzał na zegarek. Skurcz nadszedł po znacznie krótszym czasie niż poprzedni.

- Przestań mnie masować! - powiedziała Samantha, kiedy skurcz ustał.

- Czuję się jeszcze gorzej. Nie dotykaj mnie w ogóle.

- Dobrze, przepraszam - odpowiedział, cofając ręce. Bardzo się starał masować delikatnie.

Wstał z kanapy i dla pewności zajrzał do książki. Według niej poród wszedł już w fazę zwaną przejściową. Nagle Samantha stała się bardzo nerwowa, nie chciała, aby jej dotykano - były to typowe objawy.

Samantha była już bardzo zmęczona, a Morgan znowu poczuł się bezużyteczny. Kiedy jednak skurcz minął, otarł jej spoconą twarz zwilżonym ręcznikiem. Spojrzała mu w oczy i nagle powiedziała:

- Nie dam rady. Nie wytrzymam tego...

Morgan ujął jej obie dłonie i powiedział spokojnym tonem:

- Znakomicie dajesz sobie radę. - W książce napisano, że osoba asystująca powinna podtrzymywać rodzającą na duchu i skupiać jej uwagę na porodzie. Morgan nie wiedział, jak dokładnie to robić, ale się starał.

- Poród wszedł w przedostatnią fazę, malutka. Już niedługo - uspokajał.

Oczy Samanthy zamglily się od bólu, znów ścisnęła dłonie Morgana żelaznym uściskiem. Jęknęła.

- Popatrz na mnie - szepnął. Tak bardzo pragnął ulżyć jej cierpieniu.

- To jest... za mocne... - odpowiedziała, oddychając urywanym oddechem.

- To jest normalne, radzisz sobie; proszę cię, popatrz na mnie.

Spojrzała na jego spokojne oblicze, a Morgan skinął głową i kontynuował:

- Dobrze, kochana, właśnie tak. Skup się na porodzie i ściskaj moje dłonie. Przenieś jak najwięcej bólu na mnie.

Nie wiedział, czy niepotrzebnie nie odwraca uwagi Samantha od skurczy, ale robił, co mógł, żeby jej pomóc. Wydawało mu się, że skutecznie. Odzyskała panowanie nad sobą i dzielnie znosiła ból, wbijając palce w dłonie Morgana.

Po nieznośnie długim czasie - choć musiało to być zaledwie kilka minut - puściła nagle jego dłonie i położyła się na kanapie.

- Muszę przeć - powiedziała.

Morgan zaniepokoił się jeszcze bardziej.

- Jesteś pewna, że już... ? - spytał, rozcierając podrapane dłonie.

Samantha przytaknęła. Morgan powstrzymał niepokój, szybko przeczytał jeszcze raz, co powinien robić, po czym pomodlił się żarliwie kolejny raz.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinien dać radę, w końcu tyle razy pomagał przychodzić na świat cielątkom i źrebakom. Poradzi sobie i z maleńkim człowiekiem.

Umył ręce w gorącej wodzie, wyłowił z niej nóż i sznurowadła. Na szczęście woda zdążyła wystarczająco wystygnąć.

Następne pół godziny Morgan zapamiętał na zawsze - jak coś w rodzaju dziwnego filmu. Upłynęło jak gdyby w przyspieszonym tempie.

Samantha z wysiłkiem wydawała na świat dziecko, on pomagał jej słowami. W końcu, tuż po północy, w jego nadstawione ręce wydostał się na świat malutki chłopczyk o ciemnych włoskach. Otworzył buźkę i zaczął płakać, ile sił w płucach.

Morgan przełknął ślinę, wzruszony, patrząc na człowieczka, w którego narodzinach uczestniczył. Czuł, że zdarzył się prawdziwy cud.

- Czy dziecko wygląda na zdrowe? - spytała Samantha zdumiewająco mocnym głosem.

Odczuwając ogromną ulgę, odpowiedział z radością:

- Wygląda na zdrowe i śliczne!

Szybko przewiązał w dwóch miejscach pępowinę, po czym przeciął ją między tymi miejscami. Owinął dziecko miękkim ręcznikiem i lekko drżącymi rękami podał je Samancie.

- Jaki śliczny! - szepnęła. Łzy napłynęły jej do oczu. - Tak bardzo ci dziękuję! Oboje ci dziękujemy! Nigdy nie zdołamy ci się odwdzięczyć za to, co dla nas zrobiłeś!

- Przecież to ty sama urodziłaś synka - odpowiedział Morgan.

Kiedy posprzątała i umył ręce, spytał:

- Czy wybrałaś już dla niego imię?

Uśmiechnęła się tak promiennie, że Morganowi przyszło na myśl wychodzące za chmur jasne słońce.

- Tak - odpowiedziała, nieco zamyślona. - Będzie się nazywał Timothy Morgan Peterson. - Zaakcentowała drugie imię: Morgan.

Dwa dni później Samantha siedziała na szpitalnym łóżku, czytając podane jej przez pielęgniarkę papiery.

Właśnie wypisano ją ze szpitala. Zarówno maleńki Timothy, jak i ona byli zupełnie zdrowi.

Samantha była mimo tego zafrasowana. Czy miała z nim pojechać do zaniedbanego domu na ranczu? Nie miała nawet sposobu dotarcia tam. Do szpitala odwiózł ich Morgan, który rankiem po urodzeniu się Timmy'ego pojechał konno do domu, a potem wrócił półciężarówką.

Samantha westchnęła. Nie stać jej było na stukilometrową jazdę taksówką na pustkowie. Właśnie, pustkowie...

- Czy pomóc pani się ubrać? - spytała pielęgniarka, podając torbę z artykułami do pielęgnacji niemowląt. Wyjęła Timmy'ego z łóżeczka i owinęła go niebieskim koczykiem. - Spotkałam na korytarzu pani męża, powiedziałam mu, że właśnie was wypisujemy i zaraz wyjdziecie.

- To nie był... - zaczęła Samantha, przekonana, że pielęgniarka omyłkowo powiadomiła męża innej kobiety.

- Powiedziałam mu, żeby podstawił waszą półciężarówkę pod główne wejście szpitala - ciągnęła pielęgniarka. - Kiedy tylko będzie pani ubrana, pomogę pani usiąść na wózku i przewiozę z maleństwem do wyjścia.

- Najpierw muszę pojechać do kasy, żeby wystawili mi rachunek. Poza tym, nie jestem...

- Nie martw się, Samantho. Już załatwiłem sprawę rachunku - odezwał się Morgan, niespodziewanie wchodząc na salę. Podał Samancie reklamówkę. - Tu masz ubranie. Włóż je i zaraz pojedziemy.

- Pójdę po wózek - zakomunikowała pielęgniarka, wychodząc.

Samantha popatrzyła na mężczyznę, który był jej oparciem i pomocą podczas porodu. Morgan - opanowany, niesłychanie przystojny, silny mężczyzna. A do tego - śmiały.

- Jak to: załatwiłeś sprawę rachunku? - spytała. Podejrzewała, co zrobił.

- Porozmawiamy w drodze do domu.

- Wolałabym teraz.

Ignorując jej słowa, wyjął z reklamówki kremową koszulkę i rozpinaną dżinsową bluzę.

- Nie byłem pewien, jaki rozmiar będzie dobry, ale sprzedawczyni powiedziała, że te rzeczy powinny pasować na większość kobiet - skomentował, po czym skierował się do wyjścia. - Ubierz się, będę czekał przy samochodzie, aż pielęgniarka was przywiezie - powiedział na odchodnym.

- Nie wiem, jak ci dziękować ani co o tym myśleć... - odezwała się Samantha.

- Nie trzeba specjalnie dziękować. Porozmawiamy później, i proszę cię, nie kłóćmy się tylko. Tak będzie dla ciebie lepiej i wygodniej dla nas obojga. Muszę być na ranczu około drugiej po południu. No to czekam przed wejściem.

Wyszedł, zanim Samantha zdążyła odpowiedzieć. Popatrzyła za nim. Szczerze mówiąc, nie miała innego sposobu na dotarcie na odziedziczone po dziadku ranczo. Jej fundusze były bardzo skromne...

Westchnęła, pozrywała metki z ubrań i włożyła je. Nie była aż tak biedna, żeby musiała żyć z jałmużny. Kiedy tylko będzie mogła, zwróci Morganowi pieniądze za ubrania.

Ściągnęła szpitalną koszulkę. Ubierając się, pomyślała, że czeka ich jednak długa rozmowa w samochodzie. Rozmowa o pieniądzach. Bo chyba Morgan zapłacił za nią rachunek.

Piętnaście minut później wyjechała na wózku ze szpitala. Morgan stał z założonymi rękami, oparty o samochód. Wyglądał zawadiacko. Dżinsowa koszula podkreślała szerokość jego ramion, dopasowane spodnie zdradzały smukłość umięśnionych nóg. Trzeba przyznać, że Morgan wyglądał jak marzenie - był przystojny, wysoki i niezmiernie męski.

Na widok Samantha uśmiechnął się szeroko, wyprostował i otworzył jej drzwi samochodu. Zadrżała, gdy wyciągnął ręce, aby odebrać Timmy'ego, niechcący muskając jej pierś.

- Piękna z was rodzinka - skomentowała pielęgniarka.

- Dziękujemy - odparł Morgan, oddając dziecko Samancie i zatrzasnął drzwi, zanim zdążyła wyprowadzić pielęgniarkę z błędu.

- Dlaczego jej nie powiedziałeś, że nie jesteś moim mężem? - spytała Samantha, kiedy usiadł za kierownicą.

- Po co miałem wszystko jej opowiadać? - odparł. - Tak było szybciej i prościej. - Uruchomił silnik.

- Nie podoba ci się, że mam dziecko, a nie mam męża, prawda? - zapytała.

- To nie ma znaczenia - odparł Morgan, ruszając. - Nie znam sytuacji. Za to - spoważniał - uważam, że ojciec dziecka powinien być przy was i opiekować się wami.

Prowadził pewnie i spokojnie. Naprawdę był opanowanym człowiekiem, mężczyzną, na którym można było polegać w każdej sytuacji. W przeciwieństwie do Chada - ojca Timmy'ego.

Serce Samantha ścisnęło się, kiedy pomyślała o Chadzie. Jak mogła tak bardzo się pomylić w jego ocenie?!

Zamieszkali razem i oboje dbali, aby ich relacje układały się jak najlepiej, aby nie tylko brać, lecz i dawać. Ale po upływie pół roku Samantha spostrzegła, że wszystko stopniowo się zmieniło. Ona starała się jak mogła, żeby Chadowi było dobrze, a on - tylko brał, nie dając wiele w zamian. W końcu pewnego dnia, kiedy wróciła z pracy, dowiedziała się, że wyjechał do Los Angeles, aby odnieść sukces jako muzyk, o czym od zawsze marzył. Dopiero wtedy zorientowała się, jak płytko traktował ich relację i jak wielkim był egoistą. Nie miał nawet ochoty na przykrą rozmowę w cztery oczy, podczas której oznajmiłby jej, że z nią zrywa. Przypiął tylko do lodówki kartkę, na której napisał, że „fajnie było, ale się skończyło”, i że czas na niego. Wykorzystał ją.

- Nie mam wiele do opowiadania - odezwała się znowu Samantha. Sama nie wiedziała, dlaczego opinia Morgana ma dla niej znaczenie. Mimo to chciała, aby wiedział, że to nie ona podjęła decyzję o samodzielnej opiece nad noworodkiem. - Zerwaliśmy z moim chłopakiem, zanim dowiedziałam się, że jestem w ciąży - dokończyła.

- Czy on wie, że zaszłaś w ciążę? - spytał Morgan.

- Powiadomiłam go. Nie prosiłam o żadną pomoc. - Samantha starała się zachować obojętny ton. - Powiedziałam tylko, że powinien wiedzieć, iż urodzę jego dziecko, ale nie był zainteresowany. W ogóle. Zrzekł się praw rodzicielskich, a ja, wobec takiej jego postawy, zgodziłam się na to bez oporów. To wszystko.

- Jak mógł zrobić coś podobnego?! Co za idiota! - zawołał Morgan, kręcąc głową. Było ewidentne, że potępia postępowanie Chada. Samantha domyślała się, że w podobnej sytuacji Morgan zachowałby się zupełnie inaczej.

Popatrzyła na śpiącego synka, powstrzymując napływające łzy.

- Podejrzewam, że w ten sposób chciał mi uniemożliwić wystąpienie o alimenty - odpowiedziała.

- Facet, który odrzuca wszelką odpowiedzialność i wyrzeka się własnego dziecka, to zakała ludzkości! - rzucił gniewnie Morgan. - Mam ochotę połamać mu gnaty!

- Myślę, że dla Timmy'ego i mnie lepiej jest tak, jak się stało - odezwała się znowu Samantha, przerykując łzy.

- Co ty mówisz? Dlaczego tak uważasz?

- Okazało się, że Chad to egoista. - Samantha pogładziła leciutko synka po różowym policzku. Myślała ze smutkiem, że nie będzie miał ojca. - Nie chciałabym, żeby tego rodzaju człowiek wychowywał ze mną moje dziecko - kontynuowała. - Dawałby mu tylko zły przykład. Poza tym dziecku potrzebna jest kochająca rodzina, a nie ojciec, który będzie jedynie przysyłał co miesiąc określoną sumę na jego utrzymanie.

- Masz rację - odparł po chwili milczenia Morgan. - Jednak mimo wszystko, jeśli mężczyzna nawet nie chce widzieć własnego dziecka, ma przynajmniej prawny obowiązek płacenia alimentów.

Wyjechawszy z miasta, Morgan ustawił automat utrzymujący prędkość samochodu, odwrócił się na moment i przesunął dłonią po włosach Samantha.

Zawstydzila się.

- Chciałabym cię o coś spytać - powiedziała.

- O co? - Morgan znów się do niej uśmiechnął. Cały czas był spokojny, rozluźniony.

- W szpitalu powiedziałaś, że już załatwiłaś sprawę rachunku. Co miałaś na myśli?

- Zapłaciłem go.

Samanthę ogarnęła nagle złość.

- Dlaczego? - spytała.

- To prezent z okazji narodzin dziecka - odparł Morgan, ukazując zęby w kolejnym, czarującym uśmiechu.

Samantha nie miała siły się na niego gniewać. Pokręciła głową.

- Z tej okazji można dać kocyk albo parę śliniaczków, ale nie płacić rachunek za szpital! - zaprotestowała.

Twarz Morgana napięła się. Czuł się trochę zakłopotany.

- Widzisz... po prostu mam pieniądze i mogę pomagać ludziom - oznajmił.

- Nie potrzebuję pomocy finansowej! - odparła z naciskiem. - Nie jestem żebraczką.

- Oczywiście, że nie. Nie uważam cię za żebraczkę - zapewnił.

- Powiedz mi, ile wyniósł rachunek. - Samantha wyciągnęła kartkę i długopis. - Zwrócę ci pieniądze, kiedy tylko znajdę pracę.

- Nie zwracaj.

- Zwrócę! - upierała się.

- Ale ja się nie zgadzam.

- Jesteś przyzwyczajony do wydawania innym poleceń, prawda? - spytała.

Morgan wzruszył ramionami.

- Muszę cię o czymś poinformować - oznajmiła. - Utrzymuję się i żyję samodzielnie od osiemnastego roku życia. Sama podejmuję decyzje w sprawach, które mnie dotyczą, i sama płacę swoje rachunki.

Słyszając podniesione głosy, noworodek otworzył oczka, zamachał rączkami i zaczął płakać.

- Nie kłóćmy się, proszę. Porozmawiamy o tym później, w domu - powiedział Morgan.

Samantha uspokoiła Timmy'ego, po czym rozejrzała się i spytała:

- Dokąd mnie wiesz? - Po obu stronach drogi ciągnęły się piękne pastwiska, ogrodzone nowiutkimi płotami.

- Jedziemy na moje ranczo - wyjaśnił Morgan.

- Chcesz coś z niego zabrać, zanim zawieziesz mnie do mojego domu?

- Nie.

- To po co jedziemy do ciebie?

- Pomyślałem, że powinnaś przez kilka dni zostać z Timmym u mnie - wyjaśnił.

- Tego już za wiele. - Samantha pokręciła energicznie głową. - Z całą pewnością nie będę u ciebie mieszkać.

- Nie upieraj się, proszę. Przecież dom twojego dziadka wymaga remontu; nie nadaje się do tego, żebyście zamieszkali w nim z Timmym.

Samantha zacisnęła usta. Niestety Morgan miał rację. W odziedziczonym przez nią domu nie było bieżącej wody ani prądu. Jedynym źródłem ciepła był kominek. Do tego przeciekał dach...

Miała ochotę płakać. Jej sytuacja ostatnio stała się naprawdę złą. Samantha była niemal bezdomna. Poczowała się podobnie jak po śmierci matki, kiedy to musiała wychowywać ją rodzina zastępcza.

Zatrzymawszy samochód, Morgan odwrócił się, popatrzył Samancie w oczy i powiedział:

- Widzisz, rozumiem, jak się czujesz; to oczywiste, że chcesz być niezależna. I nie myśl, że próbuję odebrać ci niezależność, bo tak nie jest. Ale musisz spojrzeć na swoją sytuację realistycznie. - Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. Przeszedł ją przyjemny dreszcz. - Akurat w tej chwili potrzebujesz pomocy - ciągnął. - Proszę cię, pozwól mi, jako sąsiadowi, pomóc ci w potrzebie.

Zagryzła wargi. Nie miała dokąd pójść. Musiała zajmować się Timmym w odpowiednich warunkach, prawie wszystkie oszczędności wydała na przeprowadzkę z Sacramento do Wyoming. Gdyby chodziło tylko o nią, grzecznie odmówiłaby - ale musiała mieć na względzie dobro Timmy'ego.

- Chyba nie mam wyboru... - przyznała w końcu. - Nie lubię znajdować się w sytuacji bez wyjścia.

- Wiem, malutka; nikt nie lubi. Ale właśnie znalazło się wyjście z twojej sytuacji. Niedługo staniesz z powrotem na nogi i będziesz mogła decydować o tym, gdzie będziecie z Timmym mieszkać. - Morgan uśmiechnął się ciepło.

Samantha patrzyła w jego niebieskie oczy. On zapewne nigdy nie znalazł się w sytuacji, w której musiał polegać na cudzej pomocy. Potrafił sobie radzić, panować nad sobą i otoczeniem.

Westchnęła z rezygnacją.

- Dziękuję ci - powiedziała. - Muszę wziąć kilka rzeczy z bagażnika mojego samochodu.

Morgan z powrotem popatrzył na drogę i ruszył.

- To będzie proste - oznajmił. - Kiedy wróciłem wczoraj ze szpitala, kazałem dwóm pracownikom pojechać traktorem i przyholować do nas twój samochód. Jeden z chłopców jest świetnym mechanikiem.

Samantha chciała powiedzieć, żeby mechanik dokładnie wyliczył koszt dokonanych napraw, ale jej uwagę odwrócił wspaniały widok, jaki ukazał się jej oczom, kiedy minęli wierzchołek wzgórza. Zobaczyła piękną dolinę, a aa jej końcu - ogromny dom z drewnianych bali i kilka schludnie wyglądających zabudowań gospodarczych. Bliżej zaś pasło się wielkie stado czarnych krów. Budynki rancza górowały majestatycznie nad doliną.

- To twoje ranczo? - upewniła się Samantha.

- Tak. Nazywa się "Pod Samotnym Drzewem". -Morgan uśmiechnął się. - Dom, który właśnie widzisz, należy do mnie, ale pięć kilometrów na wschód jest dom mojego brata Branta i jego żony Annie.

- Wasze ranczo jest ogromne! - skomentowała Samantha. - Od dawna jedziemy po waszej ziemi?

- Od zjazdu z autostrady.

- To było dawno temu!

- Stąd do autostrady jest mniej więcej dziesięć kilometrów.

- Jakie piękne ranczo! - Samantha była pełna podziwu, widząc tak wielką i dobrze utrzymaną posiadłość.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła doprowadzić własną do podobnego stanu. Gdyby jej się udało i stałaby się zamożna, założyłaby dom dziecka. Od dawna miała takie marzenie.

Morgan nic nie mówił. Podjechał pod dom, mijając drewnianą bramę z wyrzeźbionym napisem: „Ranczo Pod Samotnym Drzewem”.

Zatrzymali się. Morgan pomógł Samancie wysiąść.

- Kazałem Bettylou - to żona mechanika, który naprawia twój samochód - przygotować dla ciebie i Timmy'ego jeden z gościnnych pokoi - oznajmił. Odpiął nosidełko z Timmym i poniosł je za uchwyt, drugą ręką pomagając Samancie wejść po schodkach werandy. - Rozgoście się w pokoju, a ja pójde spytać Franka, co z twoim samochodem, i przyniosę twoje rzeczy.

Samantha czuła przyjemny dreszcz, kiedy Morgan dotykał jej ramienia. Cofnęła się i powiedziała:

- Nie przynoś wszystkich rzeczy, bo zatrzymamy się u ciebie tylko na kilka dni.

- Zobaczymy - rzucił Morgan, z uśmiechem otwierając drzwi.

Najwyraźniej nie wierzył w jej zapewnienia, że poradzi sobie sama. Musiała z nim jeszcze poważnie porozmawiać. Tymczasem weszli do holu.

Wnętrze domu Morgana zrobiło na Samancie równie wielkie wrażenie jak widok zabudowań z zewnątrz. Na początek Morgan wprowadził ją do salonu. Był tam ogromny kominek z gładzonych różnokolorowych kamieni - niebieskawych, szarych i brązowych. Gzyms kominka był od zewnątrz wykonany z połówek pni. Drewniany dom robił wrażenie przytulnego, a jednocześnie mieszkanie było przestronne. Sufit był bardzo wysoki; właściwie wcale nie było sufitu - ponad głowami rozciągała się przestrzeń sięgająca potężnych krokwi dachu. Również przejścia pomiędzy pomieszczeniami były bardzo szerokie. Samantha była zachwycona.

- Czuj się jak u siebie - powiedział Morgan, stawiając nosidełko ze śpiącym Timmym na ławie. Była to najbardziej niezwykła ława, jaką Samantha w życiu widziała. Szaroniebieska kamienna płyta spoczywała na kawałku pnia grubego drzewa. Jego nie obrobiona kora pięknie

kontrastowała z cyklinowaną podłogą z jasnego, twardego drewna oraz skórzanymi meblami o obiciach w odcieniu sieny palonej.

- Solidna ława - skomentowała Samantha. Morgan zachichotał.

- Poprzednią ławę porysowaliśmy z Brantem, jeżdżąc po niej zabawkowymi samochodami - wyjaśnił - więc rodzice rzeczywiście wymyślili, żeby ława była z kamienia. Potem mama umarła... Nasz tata musiał samodzielnie wychowywać trzech niesfornych chłopców.

- Wychował cię tata? - Samantha zaciekała się. W oczach Morgana błysnął smutek.

- Mama umarła przy narodzinach mojego najmłodszego brata, Colta - wyjaśnił, kiwając głową.

Samantha popatrzyła ze zrozumieniem na Morgana i odpowiedziała:

- Współczuję ci. Wiem, jak to jest, kiedy umiera matka. Moja mama umarła, kiedy miałam niecałe siedemnaście lat.

Niezwykłą chwilę przerwał płacz noworodka.

- Czas już nakarmić Timmy'ego - powiedziała Samantha, odpinając paski nosidełka i wyjmując dziecko.

- Zaprowadzę cię do waszego pokoju. - Morgan ruszył ku schodom.

Schody i poręcz także były drewniane. W całym domu panowała przyjemna, rustykalna atmosfera. Dzięki temu jego rozmiary ani odrobinę nie przytłaczały.

Samantha weszła na górę po stopniach z połówek pni, uważając, aby nie upuścić Timmy'ego. Morgan podtrzymywał ją w pasie. Było to przyjemne uczucie.

Przy Morganie Samantha czuła się taka bezpieczna, otoczona ciepłem...

Poczuła, że sytuacja powoli staje się zbyt intymna, więc na piętrze odsunęła się na bok i poczekała, aż Morgan pójdzie przodem. Pomyślała, że po porodzie musi mieć zaburzoną równowagę hormonalną, dlatego dotyk i bliskość Morgana oddziaływały na nią tak mocno.

Piętro było właściwie ogromnym poddaszem. Wzdłuż korytarza znajdowało się kilka gościnnych pokoi o spadzistych sufitach. Morgan otworzył drzwi ostatniego i oczom zdumionej Samantha ukazała się kołyska, a w niej - błękitna dziecięca pościel. Kołyska stała przy pięknym, zabytkowym łóżku.

Samantha była wzruszona. Od śmierci matki nikt nie dbał o nią tak, jak Morgan w tej chwili. Przywiózł ze szpitala, zaofiarował schronienie we własnym domu, a nawet sprowadził dla jej nowo narodzonego dziecka kołyskę i pościel, żeby mogło wygodnie spać.

Położyła Timmy'ego w kołysce, a potem ujęła Morgana za szyję i pocałowała go w policzek.

- Jesteś najbardziej troskliwym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam - powiedziała wzruszona.

Zamiast cofnąć głowę, Morgan objął Samanthę i pocałował ją w usta. Był to delikatny, krótki pocałunek, jednak zakręciło jej się w głowie.

Wyprostował się i popatrzył na Samanthę, tak samo jak ona oszołomiony tym, co się stało.

- Pójdę po twoje rzeczy... - mruknął, wychodząc szybko z pokoju.

Samantha stała obok kołyski i próbowała zebrać myśli. Machinalnie uniosła dłoń i dotknęła nią ust. Dlaczego Morgan ją pocałował? I dlaczego... dlaczego pocałunek tak bardzo jej się podobał? Miała ochotę na jeszcze!

Wyjęła Timmy'ego z kołyski, żeby go nakarmić. Przyszło jej do głowy, że mimo wszystko powinna poszukać schronienia gdzie indziej, kiedy tylko jej samochód będzie nadawał się do jazdy. Wprawdzie Morgan okazał jej najwięcej troski, jakiej doświadczyła od wielu lat, ale przy tym od razu poczuła się nim zauroczona, a i on nie był chyba obojętny na jej wdzięki.

Dla Timmy'ego i dla niej będzie lepiej, jeśli będzie mogła w spokoju się nim zajmować. Tylko nim, nikim więcej.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Morgan zbiegł ze schodów, poruszony. Wpadł na dwór i wziął kilka głębokich oddechów. Sam nie mógł uwierzyć w to, co chwilę wcześniej zrobił.

Samantha pocałowała go w policzek, z wdzięczności. Miała ku temu powody; nie chodziło jej o intymny pocałunek.

Lecz ciało Morgana odczuło to inaczej. Zadrżał i nagle ogarnęło go przemożne pragnienie pocałowania Samantha, tak silne, że się nie powstrzymał.

Nie był to mądry ani godny pochwały postępek. A mimo to Morgan żałował, że nie całują się dalej.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Nie jestem przecież głupim nastolatkiem!

Popatrzył na rozległe pastwiska. Wiedział, że bliskość urodziwej Samantha wzbudziła w nim ogromne pożądanie. Nic dziwnego, od bardzo dawna nie był sam na sam z kobietą. Obawiał się jednak, że Samantha wzbudza w nim coś więcej niż tylko pożądanie. I to go kłopotowało.

Przesunął dłonią po włosach. Od śmierci narzeczonej nie był z nikim. Zdarzył mu się kilkakrotnie przypadkowy seks, kiedy nie mógł już znieść samotności. Ale nie o tym marzył.

Na myśl o Emily kolejny raz ogarnęło go poczucie winy i żalu. Gdyby żyła, za dwa miesiące obchodziliby szóstą rocznicę ślubu. Zamiast tego, jak co roku, Morgan pojedzie na cmentarz w Denver, położyć kwiaty na grobie ukochanej.

Patrzył przed siebie w zamyśleniu. Łączyła ich z Emily prawdziwa miłość - byli najlepszymi przyjaciółmi, łączyła ich intymna bliskość, czułość. Byli naprawdę razem i zaręczyli się.

Lecz Emily umarła. Z jego winy!

Tydzień przed planowanym ślubem uparł się, aby Emily pojechała odwiedzić siostrę w Denver. Wymyślił, że w ten sposób najlepiej spędzą weekend - ona pobędzie z siostrą, podczas gdy on będzie miał czas na wykonanie różnych potrzebnych prac na ranchu. Emily nie chciała jechać, ale Morgan nie ustąpił. Tak bardzo był pewien swoich racji! Niestety... W końcu zgodziła się pojechać, ale pożegnała go z płaczem, jak gdyby przeczuwała, że widzą się po raz ostatni...

Dwa dni później zadzwonił telefon. Morgan do końca życia nie zapomni tej koszmarnej rozmowy. Emily zginęła od kul, stając się przypadkową ofiarą napadu na sklep jubilerski, kiedy bandyci ostrzeliwali się. Siostra Emily została ciężko ranna.

Od tego czasu Morgana dręczyło poczucie winy. Uważał, że potrafi osądzić, co będzie najlepsze, a jednak przez to jego ukochana umarła. Zapamiętał sobie, aby nigdy w życiu nie popełnić podobnego błędu.

Uznał za naturalne, że nigdy nie będzie miał żony ani dzieci. Przyzwyczał się do życia w samotności, zasypiał i budził się sam. Chciał, aby tak zostało.

Za kilka dni zamierzał zaproponować Samancie kupno jej rancha za korzystną dla niej cenę. Mogłaby przeprowadzić się gdzie indziej i przez dłuższy czas nie miałyby kłopotów finansowych. Za to on powiększyłby areał swojej ziemi i nadal spokojnie zarządzał ranchem tak, aby stało się najbardziej dochodowe w całym stanie.

- Szefie! Możemy chwilę porozmawiać? - odezwał się głos nadchodzącego Franka Milforda, mechanika.

- Pewnie. O co chodzi? - spytał Morgan, schodząc z werandy.

- Myślę, że najlepiej będzie, jak Ned i Chico odholują tego grata na złomowisko - oznajmił Frank.

- Jest w aż tak złym stanie?

- W fatalnym. Jego wartość wynosi niewiele więcej niż cena złomu. - Frank lubił obrazowo przesadzać.

- Co konkretnie trzeba wymienić?

- Wszystko.

- Chciałbym jednak, żebyś wymienił mi po kolei, co jest potrzebne, żeby ten stary ford nadawał się do jazdy - powiedział Morgan.

Frank pokręcił głową.

- Włożyłem nowy akumulator i odpaliłem. W silniku dzwoni - tłumaczył. - Od razu potrzebne są nowe świece, paski klinowe i przewody. Myślę jednak, że silnik wymaga remontu. Inaczej może zakleszczyć się w czasie jazdy pęknięty pierścień i dopiero będzie katastrofa!

- Jasne. Ile czasu zająłby remont silnika? - spytał Morgan. I tak wiedział, że remont silnika forda potrwa zbyt długo, biorąc pod uwagę, że Samantha chciałaby wkrótce opuścić jego dom. Sam też nie czuł się w jej obecności swobodnie.

W każdym razie zamierzał kupić od niej ranczo. Kiedy tylko będzie mogła odjechać swoim samochodem, wyjedzie zaopatrzona w okrągłą sumkę. Nie będzie go dłużej kusiła. Nie powinni niepotrzebnie zbliżać się do siebie. Morgan nie chciał skrzywdzić Samanthy.

- Ze dwa tygodnie - odpowiedział na jego pytanie Frank. - Może jeszcze dłużej. - Weszli do warsztatu. - To stary model - ciągnął mechanik. - Nawet nie wiem, czy jeszcze robią do niego części.

Morgan poczuł ucisk w żołądku. Wyglądało na to, że Samantha zostanie u niego na dłuższy czas. Jednocześnie ucieszyło go to i zaniepokoiło.

Pokręcił głową i polecił:

- Spróbuj go mimo wszystko możliwie szybko wyremontować, Frank. Najpierw zadzwoń, gdzie trzeba, i dowiedz się, czy uda ci się dostać potrzebne części.

- Dobrze, szefie. Ale uczciwie mówię, że ja na miejscu tej pani oddałbym grata na złom i kupiłbym sobie nowszy samochód.

Morgan nie odpowiedział, więc Frank poszedł telefonować do Laramie. Morgan otworzył tymczasem bagażnik i wyjął z niego dwie stare walizki i torbę. Włożył ją pod pachę, wziął walizki i ruszył z bagażami do domu.

Wiedział, że stan samochodu zmartwi Samanthę. Po pierwsze, z pewnością nie było jej stać na jego remont. Po drugie, jej pobyt na ranczu „Pod Samotnym Drzewem” wydłuży się na czas nieokreślony.

Obecność Samanthy i nowo narodzonego Timmy'ego napawała Morgana jednocześnie radością i smutkiem. Przypominali mu bowiem rodzinę, o jakiej posiadaniu marzył.

- Czy na pewno aż tak z nim źle? - spytała Samantha. - W końcu przyjechałam nim z Sacramento. Tylko coś dzwoniło, chyba w silniku.

- Właśnie - zgodził się Morgan. - Silnik może zablokować nagle koła w czasie jazdy, kiedy zakleszczy się pęknięty pierścień tłokowy. Wtedy

może nawet pęknąć korbowód; w każdym razie wówczas silnik bez remontu już na pewno nie ruszy. Może stanie się to, kiedy przejedziesz jeszcze tysiąc kilometrów, a może - gdy tylko wyjedziesz z warsztatu na podwórko. Nie wiadomo.

- W tej chwili nie stać mnie na kosztowną naprawę... - mruknęła Samantha, odkładając nie tkniętą kanapkę z wołowiną i serem. Wiadomość o stanie samochodu odebrała jej apetyt, mimo że kanapka wyglądała zachęcająco.

- Nie martw się - pocieszył ją Morgan, który spokojnie jadł, popijając mrożoną herbatę. - Nie będziesz musiała nic...

- Nie zgadzam się! - przerwała mu.

- Na co?

- Dobrze wiesz, na co. Mój zepsuty samochód to mój problem i sama go rozwiążę - oznajmiła. - Zapłaciłeś za mnie w szpitalu, ponieważ nie byłam tego świadoma. Ale nie zgodzę się, żebyś jeszcze płacił za remont silnika mojego samochodu i wszystkie inne naprawy.

- Kazałem już Frankowi dzwonić do sklepów z częściami - odparł Morgan, lekko zirytowany.

- Każ mu przestać - odpowiedziała.

- A jeśli samochód stanie nagle na środku drogi? - spytał, spoglądając na nią niebieskimi oczami. - Nie zajdziesz z Timmym daleko, a trudno, żebyś czekała, aż nadjedzie ktoś, kto ci pomoże. W tych stronach przez kilka godzin może nic nie jechać.

Samantha zacisnęła usta. Morgan miał rację.

- Dobrze - powiedziała z westchnieniem. - Samochód musi zostać naprawiony i zgadzam się na to, ale pod jednym warunkiem. Informuj mnie,

proszę, o każdym konkretnym wydatku poniesionym na jego naprawę i oblicz dokładnie, żebym mogła później zwrócić ci pieniądze.

- Nie musisz martwić się o szybki zwrot pieniędzy - zapewnił.

- Muszę! - upierała się. Chciała jakoś mu uzmysłwić, jak się czuje. - Mój ojciec opuścił nas pewnego dnia i więcej się nie pokazał. Wtedy mama samodzielnie zarabiała na nasze utrzymanie i wychowywała mnie. Było jej ciężko, ale dała sobie radę, nie czekając, aż ktoś udzieli jej pomocy. Ja także potrafię dać sobie radę. - Wstała, zawinęła kanapkę w folię

I schowała ją do lodówki. - Nie zamierzam nigdy zdobywać tego, czego potrzebuję albo chcę, dostając to od kogoś innego. Sama na wszystko zarobię albo obejdę się bez zbędnych rzeczy.

Morgan chciał zaprotestować, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Wiem, że masz dobre intencje, ale to, o czym mówię, jest dla mnie bardzo ważne. Zdaję sobie sprawę, że moja obecna sytuacja życiowa jest zła, i nie zamierzam udawać, że tak nie jest. Ale to chwilowy upadek. Kiedy tylko lekarz uzna, że mogę wrócić do pracy, znajdę coś i zwrócę ci pieniądze za szpital i samochód. - Zamierzała wyjść z kuchni, ale nagle przyszło jej do głowy pytanie: - Czy masz służącą albo kucharkę?

- Nie - odpowiedział. - Zwykle jadam w baraku, z chłopcami. Od czasu do czasu pomaga mi w zajęciach domowych Annie, moja bratowa, albo Bettylou, której oczywiście za to płacę. Dlaczego pytasz?

- Do czasu aż naprawicie mój samochód, a ja znajdę pracę i będę mogła oddać ci pieniądze, nie będziesz musiał wzywać Bettylou ani Annie do pomocy w domu - oznajmiła. - Będę ci gotować i sprzątać.

Morgan zmrużył oczy i popatrzył za wychodzącą Samanthą. Trzymała się prosto, głowę nosiła wysoko. Była silną, dumną i zdecydowaną kobietą.

Morgan podziwiał pracowitych ludzi i silne osobowości, jednak duma Samantha była chyba przesadna. Widział, że trudno jej się jeszcze poruszać. Jak mogła sprzątać i gotować?

- Nie ma mowy - mruknął sam do siebie. Wstał, włożył talerz i szklankę do zmywarki, po czym poszedł do swojego gabinetu. Miał pomysł na takie rozwiązanie problemów finansowych Samantha, które nie zrani jej dumy.

Była przecież właścicielką rancza, choć w tej chwili zaniedbanego. I tak chciał je kupić po śmierci starego Tuga. Cena, którą zapłaci Samancie, pozwoli jej stanąć na nogi.

Posmutniał na myśl, że Samantha niedługo go opuści. Zadzwoił do prawnika i polecił mu napisać umowę kupna-sprzedaży jej rancza. Prawnik zapewnił, że zdąży to zrobić w ciągu tygodnia.

Morgan wszedł na górę i usłyszał z pokoju Samantha płacz Timmy'ego. Zastukał do drzwi i zawołał, ale nie odpowiadała. Uchylił więc drzwi, mówiąc przez szparę:

- Samantho, chciałbym z tobą porozma... - Usłyszał odgłos prysznic. Hm... Samantha chwilowo nie może zająć się maleństwem, a ono tak głośno płacze...

Podszedł do kołyski i zaczął nią poruszać, mając nadzieję, że Timmy się uspokoi.

- Cicho, maleńki - szepnął. - Mamusia zaraz przyjdzie.

Timmy zaczął płakać chyba jeszcze głośniej niż przedtem.

Nie było innego wyjścia - Morgan wstrzymał oddech i ostrożnie wyjął go z kołyski. Nie miał doświadczenia z noworodkami. Co powinien robić? Chyba na ten temat też są jakieś instrukcje?

Przypomniał sobie, e Samantha zwykle tuli Timmy'ego, uoywszy go na ramieniu. Pewnie dziecku tak jest najwygodniej... Ostronie uoy malestwo na ramieniu i delikatnie pogaska je po pleckach, jak robia Samantha. Ku jego zaskoczeniu Timmy natychmiast przesta paka, nastepnie odbio mu sie, tak gosno, e Morgan a sie rozesmia.

- Chyba teraz ci lepiej? - odezwa sie do dziecka. Nagle poczu, e jego rekaw robi sie mokry. Zerkn na i skrzywi sie odruchowo, po czym skomentowa: - Oj, chyba za duo zjade, stary.

- Co sie stao? - odezwaa sie Samantha, wchodzac. Wzia Timmy'ego. - Ojej, zabrudzi ci koszul! Przepraszam... - Pooya dziecko w koysce i siegna po jednorazowe zwilzone reczniczki.

Morgan przestpi z nogi na noge, podczas gdy Samantha staraa sie zetrzec plame z jego koszuli. Jej bliskoc dziaaa na niego ogromnie kuszaco, czu kobiecy zapach, miekki dotyk, ciepy oddech. Serce tuko mu sie w piersi tak mocno, e musiaa chyba czuc przez skor pulsowanie jego krwi.

Chcac nie chcac, patrzy na Samanthe. Owina recznikiem mokre wosy, przez co widzia delikatn, gadk skor jej smukej szyi. Z bliska zauway, e ma piekne, dugie rzesy. A poza tym... gora jej szlafroka rozchylia sie odrobine i widac byo ksztalt jej piersi. Morgan zda sobie sprawe, e na pewno pod szlafrokiem jest cakowicie naga, i ta myl niezmiernie go podekscytowaa.

Nie mogac duej zniec napiecia, jakie go ogarneo, cofn sie i ruszy do drzwi, mowiac na odchodnym:

- Chciabym z toba porozmawiac, kiedy bedziesz miaa czas. Bede na dole, w swoim gabinecie. -Czym predzej zamkn za soba drzwi.

Samantha długą chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi. W końcu zdała sobie sprawę, że przestała oddychać. Serce biło jej bardzo szybko. Zastanawiała się, jak to jest, przytulać się do tak potężnego mężczyzny. Musiał być tak silny, że mógłby ją zgnieść, a jednocześnie potrafił być na tyle delikatny, żeby tulić noworodka.

Zdjęła ręcznik z włosów i zaczęła je rozczesywać, myśląc, jak bardzo rozchwiana emocjonalnie może być kobieta po porodzie. Przecież to niemożliwe, żeby tak nagle i tak mocno zainteresowała się niedawno napotkanym mężczyzną. Jej głowę zaprzętało przecież ostatnio zupełnie coś innego. To nie był czas na amory.

Ubrała się w różową, obszerną, letnią sukienkę, upewniła się, czy Timmy śpi, a następnie włączyła kupione przez Morgana krótkofalówki. Jedną postawiła obok kołyski, a drugą zabrała ze sobą i zeszła na parter.

Zastanawiała się, o czym Morgan może chcieć z nią rozmawiać. Była zdecydowana odpracować koszty utrzymania Timmy'ego i siebie samej. Być może Morgan zamierzał ją przekonać do odstąpienia od tego zamysłu - ale nie uda mu się.

Zapukała w otwarte drzwi gabinetu. Morgan rozmawiał akurat przez telefon, sprawdzając coś w papierach leżących na lśniącym orzechowym biurku.

- Przyjść później? - szepnęła.

Pokręcił głową i wskazał jeden z dwóch miękkich skórzanych foteli naprzeciw biurka.

- Sprawdź, jak rodziły te klacze, i oddzwonię do ciebie, Brant - zakończył rozmowę.

Uśmiechnął się do Samantha.

- Chyba znalazłem rozwiązanie twoich problemów finansowych - oznajmił.

Usiadła w fotelu, starając się nie myśleć o tym, jakie wrażenie robi na niej obecność Morgana. Miał piękny, niezwykle sympatyczny uśmiech - po prostu czarujący. Nie zamierzała jednak pozwolić się oczarować.

- Czyżbyś znalazł dla mnie pracę - inną niż gotowanie i sprzątanie dla ciebie? - spytała.

- Nie - odpowiedział z uśmiechem, kręcąc głową. Patrzył jej w oczy hipnotyzującym spojrzeniem, tak intensywnym, że Samantha musiała w końcu odwrócić wzrok.

Popatrzyła na książki za jego plecami.

- Co w takim razie wymyśliłeś? - spytała.

- Mogłabyś sprzedać swoją ziemię. Jak stwierdziłaś, dom twojego dziadka i tak nie nadaje się obecnie do zamieszkania.

- To nie wchodzi w grę. - Uśmiechnęła się.

Morgan wyglądał na całkowicie zaskoczonego. Zupełnie nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Dlaczego? - spytał.

- Mam inne plany co do mojego rancza.

- Naprawdę? - Widać było, że jest bardzo zainteresowany tym, co miała do powiedzenia.

Nabrała więc odrobinę pewności siebie. Spuściła wzrok i zwierzyła się:

- Nigdy nie poznałam mojego dziadka, a to dlatego, że on i moja mama kiedyś pogniwiali się na siebie. Uważał, że mama wybiera niewłaściwych mężczyzn, i nigdy nie zaakceptował mojego ojca. Mama była zbyt uparta,

aby w końcu przyznać ojcu rację. Z tego, co wiem, dziadek nawet nie wiedział o moim istnieniu. Tata nas opuścił, ale mama mimo to nie chciała tu przyjechać ani przyznać się przed dziadkiem do błędu. - Samantha westchnęła smutno. - Teraz ona od dawna nie żyje, ojca nie widziałam, odkąd miałam cztery lata, jestem jedynaczką... Może to brzmi dziwnie, ale moje ranczo to jedyny ślad, jaki pozostał mi po rodzinie. Mając je, czuję, że mam swoje miejsce na ziemi.

Morgan nie przypuszczał, że Samantha może mieć sentyment do opuszczonego rancza, które zobaczyła po raz pierwszy przed paroma dniami. Ale doskonale ją rozumiał. Sam nie mógłby żyć bez rancza „Pod Samotnym Drzewem”.

- Chcesz wyremontować dom? - spytał w końcu.

Wiedział, że Samantha nie ma pieniędzy na remont. Może zdołałaby sfinansować załatwienie dziury w dachu, to wszystko.

Przytaknęła z błyskiem w oku.

- Tak, chcę tam mieszkać - powiedziała - a nawet zorganizować na ranczu letni ośrodek wypoczynkowy dla bezdomnych i porzuconych dzieci. Oczywiście urządzenie wszystkiego tak, jak bym chciała, zajmie mi sporo czasu. Najpierw muszę mieć pracę. I tak będę musiała poszukać sponsorów, którzy umożliwiliby mi otwarcie ośrodka. Mimo tego mam nadzieję, że na przyszłe wakacje będę już mogła przyjąć potrzebujące dzieci.

- To wspaniałe plany! - pochwalił Morgan. - Gdzie dotąd pracowałaś?

- Byłam pracownicą socjalną w naszym okręgu.

- Morgan spodziewał się tego rodzaju odpowiedzi.

- Niestety, rząd stanowy był zmuszony wprowadzić cięcia budżetowe; zlikwidowano kilka stanowisk -w tym moje. Zajmowałam się opuszczonymi

i osieroconymi dziećmi - odszukiwałam ich krewnych, którzy chcieliby je adoptować, bądź przydzielałam dzieci do rodzin zastępczych. - Samantha mówiła z zaangażowaniem. Morgan widział, że opieka nad dziećmi, które nie mają rodziców, leży jej głęboko na sercu. Sama była przecież wychowywana tylko przez matkę, a potem i matki zabrakło. - Chcę nadal pomagać osamotnionym dzieciom, czuję, że to jest moje powołanie - tłumaczyła. - I chcę, aby moje ranczo stało się miejscem, gdzie te dzieci będą mogły zaznać trochę radości, choć na tydzień czy dwa zapomnieć, że nie mają prawdziwych rodziców.

Morgan nie wiedział, co powiedzieć. Powody, dla jakich Samantha chciała zatrzymać ranczo, były o wiele szlachetniejsze od tych, dla których on chciał je kupić.

Nosił się z zamiarem hodowania koni do rodeo, a tymczasem można było tam urządzić ośrodek dla potrzebujących dzieci.

Poczuł się winny... Nie miał zamiaru więcej namawiać Samantha do sprzedaży rancza.

- Czy po śmierci twojej mamy i ty trafiłaś do rodziny zastępczej? - spytał.

- Byłam jednym z takich dzieci - zgodziła się, patrząc ze smutkiem w dal. - Nagle znalazłam się zupełnie sama. Nie było nikogo, kto by mnie kochał.

Morganowi ścisnęło się serce. Kiedy umarł jego ojciec, zostali przynajmniej z braćmi we trzech. A Samantha nie miała przecież rodzeństwa. Z trudem powstrzymał się, aby wstać zza biurka i przytulić ją.

- Czy trafiłaś do dobrej rodziny? - zapytał cicho. Pokiwała głową.

- Tak. Mieszkałam u bardzo miłego, starszego małżeństwa. Zresztą mieszkałam u nich tylko nieco ponad rok, ponieważ w momencie śmierci mamy miałam prawie siedemnaście lat. Ci państwo byli delikatni i wyrozumiali, traktowali mnie jak wnuczkę. Będę im wdzięczna do końca życia. Niestety, nie wszystkie opuszczone dzieci mają tyle szczęścia, co ja. Owszem, trafiają do rodzin, które zapewniają im utrzymanie, byt materialny. Ale ich nie kochają. Nie dają im rodzicielskiego ciepła, nie troszczą się o nich tak naprawdę.

- O jakiej pracy myślisz, zanim będziesz mogła zająć się prowadzeniem ośrodka? - spytał Morgan. Zastanawiał się, czy zna we władzach okręgu kogoś, kto mógłby wpłynąć na zatrudnienie Samantha jako pracownicy socjalnej.

- Mam Timmy'ego i na razie muszę robić coś, czym mogłabym zajmować się w domu - odparła. - Nie chcę, żeby poszedł do żłobka.

Morgan nie dziwił się, że Samantha woli być ze swoim dzieckiem.

Zreflektował się, serce zabiło mu gwałtownie. Dlaczego tak emocjonalnie reagował na los małego Timmy'ego? Przecież to nie było jego dziecko.

Mimo to, wbrew logice, czuł się odpowiedzialny za Timmy'ego i Sannthę. Przerażało go to. Pragnął znaleźć jakiś sposób, aby Samantha nie straciła swojego rancza, choć od lat miał ochotę je kupić; czuł przemożną potrzebę opiekowania się nią i jej dzieckiem... Chyba tracił głowę!

Wstał nagle, złapał kapelusz i powiedział:

- Coś mi się przypomniało; muszę szybko coś zrobić... - Wiedział, że jego niezdarne tłumaczenie nie brzmi wiarygodnie. - Gdybyś mnie potrzebowała, zawołaj Franka z warsztatu. Będzie wiedział, gdzie jestem.

Samantha podniosła się z fotela.

- Czy mogłabym rozejrzeć się po kuchni, żeby zobaczyć, z czego mogę ugotować obiad?

Morgan przystanął i odwrócił się. Samantha była taka piękna! Stała i patrzyła na niego, a on musiał wyęczać siły, aby jej nie zacząć całować.

Pokręcił powoli głową i odpowiedział:

- Tylko nie przesadzaj z gotowaniem, dobrze? Naprawdę nie powinnaś się przemęczać. Rozumiesz?

Uśmiechnęła się tak czarująco, że Morgan się zachwiał.

- Rozumiem, szefie - odparła.

- Proszę cię, nie myśl o mnie jako o szefie... -Zrobił krok naprzód, wyciągnął rękę i delikatnie pogładził Samanthę po policzku. - Nie jestem twoim szefem. - Nachylił się i leciutko musnął ustami jej usta.

A potem odwrócił się i odszedł. Był przekonany, że gdyby nie to, wkrótce całowałiby się bez opamiętania.

Pomyślał, że sprawdzi płot otaczający północne pastwisko. Wielogodzinna samotna jazda konna będzie dla niego okazją do przemyśleń na temat własnej reakcji na obecność Samanthy. Powinien zastanowić się, co robić, aby nie zaangażować się emocjonalnie silniej, niż już był zaangażowany.

Osiadł ulubionego konia i dosiadłszy go, ruszył w dal.

To bez sensu, myślał. Przecież znam ją zaledwie od trzech dni.

Miał jednak silną potrzebę opieki nad Samanthą i maleńkim Timmym, troszczenia się o wszelkie ich potrzeby. A kiedy patrzył w wielkie oczy Samanthy, miał ochotę w nich utonąć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Samantha przez kilka minut dochodziła do siebie. Trudno jej było się uspokoić, serce biło szybko. Co się z nią działo? Doprawdy, nie była na ranczu Morgana po to, aby spróbować się do niego zbliżyć! Nie miała ochoty na związek z żadnym mężczyzną. Po pierwsze, miała inne zmartwienia, a po drugie, po smutnych doświadczeniach z ojcem i z Chadem doszła do wniosku, że na mężczyzn nie można liczyć. Nawet jeśli na początku są mili i czuli, w końcu pozostawiają kobietę samą sobie.

Naprawdę nie chciała doświadczać tego kolejny raz. Najprościej można było uniknąć miłosnego zawodu, nie wiążąc się z nikim. Nie potrzebowała mężczyzny, aby dawać sobie radę w życiu.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do kuchni. Musiała zapracować na utrzymanie swoje i Timmy'ego, choć rzeczywiście musiała uważać, aby się nie przemęczyć i nie zrobić sobie krzywdy. Ale odrobina fizycznej aktywności, przerywanej częstymi odpoczynkami, powinna chyba pomóc jej powrócić do pełnej sprawności.

Postawiła na szafce krótkofalówkę i znalazła kartkę oraz długopis, żeby sporządzić listę zakupów. Po dwóch godzinach miała zapisane trzy kartki papieru. Pokręciła głową. W kuchni ani spiżarni nie było praktycznie nic, poza owiniętą w folię wołowiną w lodówce.

- Samantha? - odezwał się niespodziewanie kobiecy głos. Samantha wyszła ze spiżarni i zobaczyła drobniutką blondynkę, obładowaną torbami pełnymi zakupów.

Postawiła je na kuchennym blacie i uśmiechnęła się szeroko.

- Jestem Annie Wakefield - przedstawiła się. - Żona Branta, brata Morgana.

- Miło mi cię poznać! - odpowiedziała Samantha. - Właśnie robiłam listę zakupów potrzebnych do ugotowania obiadu.

Annie roześmiała się.

- Morgan i jego bracia nie są przyzwyczajeni do zróżnicowanej diety - powiedziała. - Jedzą tylko mięso.

- Zauważyłam. W lodówce jest wołowina i właściwie nic więcej.

- Dlatego przyniosłam ci trochę podstawowych produktów - oznajmiła Annie. - Morgan wstąpił do nas i powiedział, że ma gościa. Wiem, że jego spiżarnia jest zawsze pusta, więc wzięłam parę rzeczy z naszej i przyjechałam.

- Dziękuję ci, Annie. Oprócz zamrożonej wołowiny znalazłam tylko pół bochenka czerstwego chleba i słoik galaretki z winogron.

- Jest gorzej niż zwykle! - mruknęła Annie. - Co jedliście na lunch?

- Kanapki, które jeden z pracowników Morgana przyniósł z baraku.

- O rety, nie mów, że Morgan nakarmił cię kanapkami z wołowiną i serem od Leona! Są okropne.

- I tak nic nie zjadłam. - Samantha pokręciła głową. - Straciłam apetyt, kiedy się dowiedziałem, że mój samochód wymaga gruntownej naprawy - wyznała.

- Leon uważa, że wszystko smakuje najlepiej, kiedy ocieka pikantnym sosem i chrzanem - wyjaśniła Annie, wstawiając do lodówki dwa kartony mleka, margarynę i paczkowany ser.

- Tak ostro przyprawiona kanapka nie wyszłaby Timmy'emu na zdrowie - skomentowała. - To mój nowo narodzony synek.

- Masz rację - przyznała Annie. - Morgan opowiedział nam całą historię, jak zastał cię rodzącą w opuszczonym domu. Czy Timmy i ty jesteście zdrowi? Jak się czujecie? Nie potrzebujecie czegoś? Może mogłabym wam w czymś pomóc.

Samantha była wzruszona. Od kilku lat nikt nie troszczył się o jej samopoczucie ani nie ofiarował jej pomocy.

- Dziękuję, jesteśmy zdrowi i niczego nam nie brakuje - odpowiedziała z lekko załzawionymi oczami.

Z głośnika krótkofalówki rozległ się płacz Timmy'ego.

- To znaczy, Timmy jest najwyraźniej głodny - uściśliła z uśmiechem.
- Pójdę go nakarmić i zaraz wrócę. Dziękuję ci za zakupy i ofertę pomocy. Jesteś kochana.

- Muszę powiedzieć, że mam w tym osobisty interes - oświadczyła Annie. - Chciałabym pomóc ci trochę przy dziecku, żeby się przyzwyczaić i nauczyć paru rzeczy. Jestem w ciąży. Dowiedziałam się dziś rano! - Annie promieniała.

- To cudownie! Gratuluje! - Samantha przytuliła ją. - Nakarmię Timmy'ego, a potem zniosę go na dół, żebyś mogła od razu go poznać.

- Ta klacz powinna urodzić piękne, zdrowe źrebię - ocenił Morgan, pokazując na wspaniałe zwierzę, jedzące owies ze żłobu.

- Też tak uważam - zgodził się Brant, kiwając głową. - Biorąc pod uwagę, jakiego mamy dla niej ogiera, źrebak powinien być naprawdę udany. Będzie brykał jak złoto!

- A propos brykania - jak poszło w sobotę Coltowi w Grand Rapids?

- Nasz braciszek ani razu nie spadł! - powiadomił Brant. - Ale i tak wygrał Mitch Simpson. Colt zdobył drugie miejsce i zarobił okrągłą sumkę.

- To dobrze. Może zwróci mi wreszcie pięćdziesiąt dolarów, które jest mi winien - odpowiedział Morgan, ruszając w stronę domu.

- A o co tym razem się założyliście? - zagadnął Brant, podążając za bratem.

- O wynik meczu baseballowego. Colt powiedział, że Rockies zniszczą Cardinalsów, a ja, że wprost przeciwnie. - Morgan uśmiechnął się złośliwie.
- Nie wiedział, że czołowy miotacz Cardinalsów doszedł do siebie po kontuzji i wystąpi w tym meczu.

- Chyba będziesz musiał poczekać kilka tygodni na swoje pięćdziesiąt dolarów - powiedział ze śmiechem Brant. - W niedzielę Colt pojechał do domu z Mitchem, żeby pomóc mu przy wymianie płotu.

- Za każdym razem, kiedy my wymieniamy płot, Colta nie ma - mruknął z niezadowoleniem Morgan. Rozumiał jednak, że Colt pomaga Mitchowi - swojemu najlepszemu przyjacielowi. Rodzice Mitcha i Kaylee - jego siostry - przed trzema laty zginęli w wypadku samochodowym. Prowadzenie rodzinnego rancza spadło na barki Mitcha, a tymczasem był jednocześnie odnoszącym duże sukcesy zawodnikiem - to właśnie on pokonał Colta w ostatnich zawodach w ujeżdżaniu.

- Trzeba przyznać, że na ranczu Mitcha Colt ma bardziej interesujące widoki niż u nas. - Brant uśmiechnął się znacząco.

- Masz na myśli Kaylee? - Brant skinął głową. - Jak myślisz, ile czasu zajmie im zorientowanie się, że są dla siebie stworzeni? - dywagował Morgan.

- Nie wiem. Wiesz, jaki Colt jest uparty.

- Ty też broniłeś się przed Annie - zauważył ze śmiechem Morgan.

- Ale w końcu łuski opadły mi z oczu. - Brant spoważniał. - Czy myślisz, że wnuczka starego Tuga naprawdę założy ośrodek dla sierot, czy raczej da prędzej czy później za wygraną i sprzeda ranczo?

- Nie wiem. - Morgan pokręcił głową. - Dziewczyna jest bez centa, a z drugiej strony jest bardzo uparta. Zależy jej na pomocy potrzebującym dzieciom.

- Hm... - Brant zamyślił się. - W gruncie rzeczy poradzimy sobie bez dodatkowego kawałka ziemi, wiesz o tym.

- Wiem - zgodził się Morgan. - Trochę głupio, że te osiemdziesiąt hektarów wcina się w głąb naszej ziemi, otoczone z trzech stron naszym płotem. Ale w końcu tak było przez siedemdziesiąt pięć lat i dotąd nic złego się z tego powodu nie stało.

- Właśnie. Jeśli chodzi o mnie, może tak zostać przez kolejne siedemdziesiąt pięć lat - wyraził swoją opinię Brant, uśmiechając się.

- Jestem tego samego zdania - zakończył Morgan.

Weszli do domu. Morgan stanął jak wryty, zobaczywszy w swojej kuchni dwie pracujące ramię w ramię kobiety. Dotąd się to nie zdarzało. Owszem, Annie gotowała czasem dla niego i jego pracowników, kiedy byli bardzo zajęci przy porodach cieląt albo podczas jesiennego spędu bydła. Ale Samantha... Miała zaróżowione policzki, brodę ubrudziła sobie mąką. Morganowi natychmiast skojarzyła się z żoną, którą zawsze pragnął mieć. Bo przecież - choć po śmierci Emily uznał, że do końca życia pozostanie sam - tak bardzo marzył o żonie i dzieciach, o życiu wypełnionym miłością i domu pełnym śmiejących się pociech!

Brant podszedł do Annie, objął ją i pocałował w usta. Morganowi przypomniał się smak słodkich ust Samantha. Przełknął z trudem. Dlaczego

Brant mógł całować żonę, a on musiał powstrzymać się przed całowaniem Samantha?

Zaraz... Co się ze mną dzieje? - dziwił się sobie samemu. Przecież ja jej prawie nie znam.

Annie przedstawiła męża Samancie. Morgan pomyślał, że nie wytrzyma, jeśli Samantha pobędzie u niego jeszcze trochę dłużej.

Nagle rozległ się płacz Timmy'ego.

- Pewnie boli go brzusek - odezwała się Samantha, wycierając ręce. - Powinno mu się odbić.

- Zajmę się tym - zaofiarował się Morgan, ku zdziwieniu Branta i Annie. - Już raz nam się udało, prawda, malutki? - odezwał się czule do Timmy'ego.

- Tylko lepiej połóż sobie na ramieniu ręcznik - poradziła Samantha.

- Dobry pomysł, zostały mi tylko dwie czyste koszule - zażartował Morgan. Ostrożnie wyjął Timmy'ego z nosidełka i ułożył go na ramieniu. - Chodź, maleńki. Pochodzimy sobie i zobaczymy, czy ci to pomoże. - Brant ze zdumieniem wpatrywał się w brata. - Nie przemęczaj się - powiedział Morgan do Samantha. - Jeśli jesteś zmęczona, koniecznie usiądź albo się połóż i odpocznij.

Brant i Annie wymienili spojrzenia. Kiedy Morgan wyszedł z Timmym do salonu, Brant poszedł za nimi i bez ogródek spytał z uśmiechem:

- Czyżby między wami coś było?

- Co ty sobie wyobrażasz? - odciął się Morgan, zaciskając zęby. - Samantha i Annie są zapracowane, a maleństwem trzeba się zająć. Po prostu chcę im pomóc.

- Jasne. - Brant wyszczerzył zęby. - Z tego, co wiem, nigdy nie interesowałeś się małymi dziećmi. Ale widzę, że całkiem dobrze ci idzie. Umiesz go nawet trzymać!

- Cóż, musiałem się nauczyć, pomagałem przy jego narodzinach - odpowiedział Morgan, głaszcząc Timmy'ego po plecach. Odbiło mu się donośnie, co znowu wywołało szeroki uśmiech Morgana. - Już cię nie boli, prawda? - spytał. Brant był pełen szczerego podziwu dla brata.

- Skąd wiedziałeś, co trzeba zrobić? - spytał.

- Nie wiedziałem, ale już się nauczyłem - wyjaśnił Morgan. - Przed południem Samantha była zajęta i udało mi się w ten sposób uspokoić Timmy'ego... A właściwie to dlaczego tak mnie wypytyjesz o opiekę nad dzieckiem? Czyżby Annie...

- Wszystko w swoim czasie, braciszku, wszystko w swoim czasie - przerwał Brant i wrócił do kuchni.

Morgan domyślił się, że pewnie zimą zostanie wujkiem. Na pewno Annie chciała oznajmić mu radosną nowinę podczas kolacji. Ucieszył się, że Brant i Annie spodziewają się dziecka - po czym natychmiast posmutniał. Sam chciałby być ojcem, a tymczasem będzie musiał zadowolić się rolą wujka.

Bał się z kimkolwiek związać i założyć rodzinę. Obawiał się, że znów prędzej czy później podjąłby błędną decyzję, przez którą jego żonie lub dziecku stałaby się krzywda. Wystarczy, że przez niego zginęła Emily, a jej siostra została ciężko ranna.

Spojrzał na trzymane na ramieniu maleństwo. Wychowywanie dziecka to tak olbrzymia odpowiedzialność! Czy zdołałby jej sprostać? Czy umiałby przewidzieć wszystkie skutki swoich decyzji?

Wolał nie ryzykować. Nie byłby w stanie dalej żyć, gdyby znowu zdarzył się wypadek ukochanej przez niego osobie.

- Czy wszystko w porządku? - spytała Samantha, widząc jego minę. Weszła do pokoju.

- W jak najlepszym - skłamał.

- Patrzyłeś tak ponuro... - Ujęła jego dłoń. Morgan poczuł się, jakby podłączono go do prądu.

Ogarnęła go panika. Samantha pociągała go tak jak żadna kobieta w ciągu minionych sześciu lat. Pragnął jej, i to nie tylko w czysto fizycznym sensie. Była dobra, sympatyczna, delikatna i tak bardzo piękna! Właśnie o takiej kobiecie marzył. Oddał jej Timmy'ego.

- Zaraz przyjdę na kolację - powiedział. - Ale mam jeszcze kilka drobnych rzeczy do zrobienia.

Samantha wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Zawstydzony, poszedł szybkim krokiem do gabinetu. Zamknął za sobą drzwi i wyjrzał przez okno na góry, za którymi zapadał zmierzch.

Nie miał wątpliwości - był zafascynowany Samanthą. Póki u niego była, musiał zająć się czymś poza domem. Na ranczu nie brakowało pracy od rana do późnego wieczora. Postanowił więc pracować co dzień do upadłego i jak najmniej widywać Samanthę.

- Dziękuję ci, Annie. Dzisiejszy wieczór był dla mnie naprawdę wspaniały! - powiedziała Samantha, kiedy Annie i Brant zbierali się do wyjścia.

- Dla mnie też, kochanie! - odpowiedziała Annie, przytulając ją. - Pamiętaj, gdybyś czegokolwiek potrzebowała, dzwoń do mnie bez namysłu.

- Uśmiechnęła się. - Zwłaszcza gdybyś potrzebowała kogoś, kto posiedziałby z Timmym.

- Będę pamiętała - zapewniła z ciepłym uśmiechem Samantha.

Annie przy kolacji ogłosiła uroczyście, że będą mieli z Brantem dziecko. Zaraz potem zaczęli wypytywać Samanthę o ciążę, poród i opiekę nad noworodkiem, chcąc się jak najwięcej dowiedzieć. Morgan niemal się nie odzywał. Samantha nie знаła go jeszcze na tyle dobrze, żeby stwierdzić, czy coś go trapiło, czy też po prostu w większym towarzystwie był mało mówny.

Kiedy Brant i Annie wyszli, Samantha wróciła do salonu, gdzie spał Timmy. Chciała chwilę posiedzieć na wygodnej kanapie, aby odpocząć, zanim zanieśie dziecko na górę. Pomyślała, że są teraz z Morganem sami we troje, jak rodzina.

- Twój brat i jego żona są bardzo mili - powiedziała, rozłożywszy na kanapie kolorowy indiański koc.

- Annie jest rzeczywiście bardzo miłą osobą - zgodził się Morgan, podchodząc do kominka i dokładając pachnących drewno do ognia. - A z Brantem jest różnie, dziś zaprezentował ci się od najlepszej strony - dodał, uśmiechając się złośliwie.

Samantha od razu stwierdziła, że Morgan i Brant są w bardzo zażyłych stosunkach, jeśli nawet lubili się przekomarzać. Zazdrościła im tego. Zawsze chciała mieć brata lub siostrę, kogoś, z kim miałyby wspólne wspomnienia.

- Zmęczyłam się - powiedziała, czując się nagle samotna jak nigdy. - Pójdę z Timmym na górę.

Morgan przyskoczył i natychmiast podniósł nosidełko z dzieckiem.

- Nie powinnaś na razie nosić go sama... - tłumaczył się. - Nosidełko razem z Timmym sporo waży. Nie możesz się przemęczać.

- Bez przesady - odparła i ziewnęła.

- No widzisz? - skomentował Morgan, lekko dotykając jej pleców. Ruszyli ku schodom.

- Aż tak znasz się na medycynie? Chyba nie ukończyłeś w ciągu trzech dni zaocznych studiów lekarskich? - zażartowała.

- Nie, ale w nocy, kiedy urodziłaś Timmy'ego, przeczytałem książkę o ciąży i porodzie.

- Poważnie? - Samantha była coraz bardziej zachwycona Morganem. Zaniósł Timmy'ego do ich pokoju i postawił nosidełko na łóżku.

- Proszę cię, nie przemęczaj się jutro tak jak dziś - powiedział jeszcze. Chciała go jakoś zatrzymać. Położyła dłoń na jego plecach i odezwała się:

- Morgan... ?

Czuła wielką potrzebę podziękowania mu za wszystko, co zrobił dla niej i Timmy'ego w ciągu minionych paru dni. Dotąd nie wyraziła swojej wdzięczności dostatecznie mocno.

Kiedy na nią spojrział, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Nie mogła oderwać wzroku od niebieskich oczu Morgana. Czyżby była nim zafascynowana? Niemożliwe. Tymczasem on wyciągnął ręce, objął ją i zanurzył dłoń w jej włosach.

- Samantho... - szepnął.

Zamknęła oczy, kiedy ich usta się spotkały i oparła dłonie o jego pierś.

Zaczęli się całować. Długo i namiętnie, nie tak przelotnie jak wcześniej. Naprawdę się całowali. Samantha poczuła się tak, jakby potężne ciało Morgana otulało ją ze wszystkich stron.

Nagle ich pocałunek przerwał płacz głodnego Timmy'ego.

To Morgan zareagował pierwszy. Cofnął głowę, puścił Samanthę i powiedział:

- Przepraszam cię, malutka. Nie chciałem tego.

- A ja chciałam - odparła, niewiele myśląc. Sama nie wiedziała, dlaczego mu to powiedziała.

- To znaczy... właściwie... - umilkła. Czyż mogła odwołać swoje wyznanie?

Najbardziej szokowała ją świadomość, że faktycznie miała ochotę całować się z Morganem. Pragnęła jego fizycznej bliskości.

- Nie martw się - odpowiedział. - Mam trzydzieści cztery lata i jestem dojrzałym mężczyzną. Od jutra nie będę zawracał ci głowy. Na naszym ranczu jest mnóstwo roboty, będę więc cały czas zajęty na dworze. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, połącz się telefonicznie ze stajnią albo warsztatem - moi ludzie na pewno przekażą mi wiadomość. - Podniósł rękę, jakby chciał jeszcze pogłodzić ją po policzku, ale zrezygnował i wyszedł, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Jak to?! - pomyślała, spoglądając w zdumieniu na drzwi, które zamknął za sobą. Całował się ze mną, chociaż nie chciał - i natychmiast mnie porzucił? Cóż, dał jej jasno do zrozumienia, że nie chce się z nią wiązać. Dlaczego tego żałowała? Chciało jej się płakać.

Pokręciła głową. Zbyt wiele razy opuszczali ją mężczyźni. Chyba już się do tego przyzwyczaiła - ale zawsze bolało. Gdy miała zaledwie cztery

lata, jej ojciec porzucił ją i mamę, i odszedł do innej kobiety. Nigdy nie czuł się w obowiązku ich widywać, nie miał na to ochoty. Gdy mama umarła, pracownik socjalny odszukał jej ojca, ale ten odmówił wzięcia córki do siebie.

Samantha przełknęła łzy i podniosła Timmy'ego. Najokrutniejszym ciosem ze strony mężczyzny było dla niej - nie, nawet nie nagle porzucenie jej przez Chada - ale jego reakcja na wiadomość, że zostanie ojcem. Mogła zrozumieć, że mężczyzna nie chce dłużej z nią być, ale żeby wyrzekł się własnego dziecka?!

A teraz Morgan... Patrzył jej w oczy, dotykał, całował, a potem powiedział, że nie będzie jej dłużej zawracał głowy. Cóż, ledwie się znali, nie starała się przecież z nim związać. Na mężczyznach nie można polegać, zwłaszcza wtedy, kiedy są najbardziej potrzebni - pomyślała.

A jednak cierpiała z powodu ostatniej deklaracji Morgana.

- Poród naprawdę potrafi rozchwiać równowagę hormonalną - powiedziała na głos, kręcąc głową, jak gdyby starała się przekonać siebie samą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Morgan wyszedł ze stajni i, patrząc w niebo, skierował się z powrotem do domu. Tym razem nie było widać gwiazd.

Przez cały miesiąc co dzień czekał z zakończeniem pracy tak długo, aż Samantha położy się spać. Każdego dnia zmuszał się, aby wstać wcześniej, i wychodził z domu, zanim zdążyła zejść z poddasza. Widział ją kilkakrotnie - podczas niedzielnych obiadów i wizyt Branta i Annie. Z uporem starał się trzymać z dala od Samantha.

Lecz myśli o niej nie opuszczały Morgana. Przeciwnie - stały się chyba jeszcze intensywniejsze niż na początku. Pokręcił głową. W tym momencie już doskonale zdawał sobie sprawę, że jego uczucie do Samantha wykracza poza fizyczne pożądanie. To było coś znacznie głębszego. Nie miał ochoty spotykać się z żadnymi innymi kobietami - czułby się tak, jak gdyby zdradzał Samanthę.

- Co się ze mną dzieje? - mruknął. Tak krótko się znali...

Wszedłszy do kuchni, nieoczekiwanie zastał w niej śpiącą Samanthę. Zasnęła nad planami ośrodka dla opuszczonych dzieci, rozłożywszy papiery na kuchennym stole.

Wyglądała tak słodko. Miał ogromną ochotę pocałować ją i przytulić.

Zamiast tego dotknął jej ramienia i szepnął:

- Samantho?

Zamruczała i otworzyła oczy.

- Wygodniej będzie ci spać w łóżku.

Zamrugła, jeszcze nie do końca przytomna. Morgan uśmiechnął się. Właśnie tak wyglądałaby co dzień rano, budząc się obok niego w małżeńskim łóżu. Po tym jak w nocy... Przełknął z trudem ślinę.

- Czekałam na ciebie - oznajmiła, prostując się na krześle i odgarniając ciemnozłote włosy. - Muszę z tobą porozmawiać.

Morgan spojrział na zegarek. Była już prawie północ. Zrobiło mu się przykro, że Samantha musiała tak długo na niego czekać. Jutro jak co dzień wstanie wcześniej, do Timmy'ego.

- O czym chcesz porozmawiać? - spytał. Nie powstrzymał się i odgarnął pasemko włosów z jej policzka.

- Frank powiedział, że musieli jeszcze raz zamówić tę część do mojego samochodu, a tymczasem ja muszę koniecznie pojechać rano do Laramie. Nie prosiłabym cię, gdyby to nie było ważne, ale... czy mogłabym pożyczyć którąś z twoich półciężarówek?

- Co się stało? - spytał, zaniepokojony. - Czy może źle się czujesz albo Timmy zachorował?

- Nie, nic nam nie jest. Byliśmy zresztą parę dni temu na rutynowych badaniach; Annie zawiozła nas do szpitala. Ale dzisiaj zadzwonił prawnik mojego zmarłego dziadka. Powiedział, że musi się ze mną spotkać, ponieważ sprawa spadku nie jest taka prosta. Są jakieś kłopoty.

- O co chodzi? - Morgan miał nadzieję, że posiadłość Samanthy nie jest obciążona długiem.

- Nie chciał powiedzieć, odparł tylko, że musimy porozmawiać osobiście, żeby przedstawił mi nowe ustalenia wynikłe z testamentu. Nie wiem, co to znaczy... Kiedy pierwszy raz udało mu się ze mną

skontaktować, nie wspominał o żadnych zastrzeżeniach w testamencie dziadka.

Morgan był ciekaw, co prawnik mógł odnaleźć w już raz przeanalizowanym testamencie. W każdym razie to, co powiedział przez telefon Samancie, było niepokojące. Po śmierci starego Tuga Morgan skontaktował się z jego kancelarią prawną. Zapewniono go, że posiadłość jest wolna od obciążeń i że gdyby tylko znalazł się spadkobierca, można by przedstawić mu ofertę jej kupna.

- I tak miałem jechać w tym tygodniu do Laramie po drut i inne części do płotów - powiedział. - Mógłbym pojechać z tobą jutro. Czy umówiłaś się z prawnikiem na określoną godzinę?

- Powiedział, żebym przyjechała jutro rano, nieważne o której.

- A o której budzi się Timmy? - spytał Morgan.

- Wcześniej... - odparła Samantha, ziewając. Wstał i popatrzył na nią czule.

- Czy myślisz, że będziesz gotowa na ósmą? - spytał.

Przytaknęła. Pomógł jej zebrać papiery, wziął ją za rękę i poprowadził w stronę schodów. Pocałował ją w czoło.

- Idź spać i odpocznij - powiedział. - Twoim spadkiem zajmiemy się rano.

- Nie wiem, ile czasu to zajmie - powiedziała Samantha, spoglądając z samochodu Morgana na ceglany budynek mieszczący biuro prawne Greeley, Hart-well and Buford.

- Nie martw się - uspokoił Morgan. - Zaczekamy tu z Timmym i poradzimy sobie we dwóch, a ty dowiedz się, co ma do powiedzenia ten ważniak.

Samantha skinęła głową, wzięła głęboki oddech i rzuciła na odchodnym:

- Miejmy nadzieję, że to coś mało istotnego.

- Powodzenia! - zawołał przez okno Morgan.

Była mimo to bardzo niespokojna. Podczas rozmowy telefonicznej pan Greeley unikał odpowiedzi na jej pytania, podkreślając, że muszą spotkać się osobiście. Kiedy tylko weszła do siedziby biura, z jednego z pokoi wyszedł drobny, łysiejący mężczyzna w garniturze.

- Panna Peterson? - spytał.

- Tak.

- Gerald Greeley. - Uścisnęli sobie dłonie. Prawnik uśmiechał się sztucznie. - Zapraszam do mojego gabinetu - powiedział. - Zaraz wszystko wyjaśnię.

Samantha była coraz bardziej niespokojna.

- O co chodzi? - spytała, kiedy już usiadła na krześle naprzeciw biurka pana Greeleya. - Myślałam, że w kwestii mojego spadku nie ma żadnych za-
wiłości.

- My też tak myśleliśmy - przyznał prawnik i westchnął. - Ale wczoraj rano zaistniały nieprzewidziane okoliczności.

- Proszę mi wreszcie powiedzieć jakie.

- Nie wyszła pani przypadkiem za mąż w ciągu ostatniego miesiąca? - spytał z nadzieją w głosie Greeley.

- Nie. A dlaczego pan pyta?

- Okazuje się, że aby nabyć pełne prawa do zapisanej pani przez dziadka posiadłości, musi być pani mężatką i pozostawać mężatką przez co najmniej dwa lata. - Greeley otarł czoło chusteczką.

Samantha była oszołomiona. Przez następne pół godziny prawnik wyjaśniał jej postanowienia nowego testamentu, o którego istnieniu firma aż dotąd nie wiedziała. Tłumaczył też, dlaczego tak się stało. W każdym razie Samantha wyszła z gabinetu ze ściśniętym gardłem. Zbierało jej się na płacz.

Na jej widok Morgan poczuł się, jakby ktoś zadał mu celny cios w brzuch.

- Dobrze się czujesz? Wybuchnęła gorzkim śmiechem.

- Nie za bardzo!

- Kochanie, powiedz mi, co się stało! - szepnął.

- Właśnie się dowiedziałam, że za trzy miesiące Biuro Zarządzania Gruntami obejmie w posiadanie ranczo mojego dziadka i absolutnie nie jestem w stanie temu zapobiec - zakomunikowała z rezygnacją w głosie.

- Jak to? Myślałem, że dziadek zapisał ci ranczo w spadku?

- Kilka dni przed śmiercią sporządził drugi testament. - Samantha wzięła podaną jej przez Morgana chusteczkę.

- I Greeley aż do tej pory o nim nie wiedział? - upewnił się Morgan. Widok płaczącej Samanthy sprawiał mu wielki ból.

Wzruszyła ramionami.

- Dziadek pozostawił testament u prawnika domu starców. Zdawał sobie sprawę, że umiera, a Greeleya nie było akurat w mieście. Testament został podpisany przez świadków i odnotowany w księgach, ale potem omyłkowo włożono go do teczki innego pensjonariusza. Ów pensjonariusz umarł parę dni temu i dopiero wtedy odkryto pomyłkę... - Samantha pokręciła bezradnie głową.

Morgan wyciągnął ręce i przytulił ją. Zatopila twarz w jego ramieniu i zapłakała rzewnie. Morgan był zrozpaczony. Tak bardzo chciał w jakiś sposób jej pomóc. Nie wiedział tylko, jak mógłby to zrobić. Przytulał ją więc tak długo, aż się trochę uspokoiła.

- Maleńka, czy mogłabyś mi powiedzieć, co twój dziadek napisał w drugim testamencie? - spytał Morgan. - Może jednak jest jakaś szansa na to, żebyś zatrzymała ranczo.

- Zapis jest całkiem prosty. Wynika z niego, że jeśli do pierwszego września nie zostanę mężatką, ranczo przypadnie na rzecz Biura Zarządzania Gruntami. Nie zanoszę na to, żebym miała w najbliższym czasie wyjść za mąż.

- Co?

- W testamencie jest zastrzeżenie, że obejmując ranczo w posiadanie, muszę być mężatką, a pełne prawa do posiadłości uzyskam, jeśli pozostanę mężatką przez dwa lata od rozpoczęcia korzystania z rancza.

- Jak stary Tug mógł zrobić ci coś takiego? - zdumiał się Morgan.

- Nie miał na myśli mnie - odpowiedziała Samantha, pociągając nosem. - Dziadek nawet nie wiedział o moim istnieniu. Moja mama nigdy więcej tu nie przyjechała po tym, jak ojciec ją porzucił.

- Pamiętam - przyznał Morgan. - I ani razu nie próbowała skontaktować się ze swoim ojcem?

- W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo - zapewniła. Westchnęła i wyciągnęła z torebki kartkę papieru. - Przeczytaj. - Podała mu kartkę. - To list, w którym dziadek tłumaczy, dlaczego zmienił postanowienia testamentu. Muszę przyznać, że nie bardzo go rozumiem.

Morgan przeczytał list i pokręcił głową. Tug postradał chyba przed śmiercią zmysły. Albo był największym męskim szowinistą, jakiego kiedykolwiek nosiła ziemia.

W każdym razie, jeśli spadkobiercą rancza okazałby się mężczyzna, miało ono mu przypaść bez żadnych warunków. Ale jeżeli miałyby je odziedziczyć kobieta, musiała być mężatką lub zostać mężatką w ciągu dwóch lat od śmierci Tuga. Pełne prawa do posiadłości uzyskiwała po dwóch latach od rozpoczęcia jej użytkowania. Tug Shackley tłumaczył to tym, że kobiecie będzie potrzebny mąż, aby mógł przywrócić ranczo do dawnego stanu i poziomu produkcji, tym samym zapewniając żonie bezpieczeństwo finansowe. Doprawdy, dziwaczna opinia! W razie niespełnienia wymienionych przez Tuga warunków ranczo miało przejść na własność Biura Zarządzania Gruntami.

- Nic nie będzie z moich marzeń o ośrodku wypoczynkowym dla dzieci! - lamentowała Samantha. - Nie będę miała niczego!

- Tak nie może się stać - oznajmił Morgan, oddając jej list. - W sobotę weźmiemy ślub.

Samantha przestała na chwilę oddychać. Morgan także. Sam nie był w stanie uwierzyć, że nagle zaproponował jej małżeństwo. Jednak wiedział, że zawarcie z nią małżeństwa to jedyny sposób, w jaki mógł sprawić, aby nie straciła swojej posiadłości.

- Słucham? - odezwała się wreszcie.

- Powiedziałem, żebyśmy się pobrali w najbliższą sobotę. - Morgan trochę się obawiał, czy nie złożył tak ważkiej propozycji zbyt pochopnie.

Pokręciła głową.

- Najpierw okazuje się, że mój dziadek obwarował uzyskanie przeze mnie spadku idiotycznymi warunkami, a teraz ty proponujesz mi nagle małżeństwo... Czy wszyscy mężczyźni to kompletni wariaci?!

Morgan położył dłonie na jej ramionach.

- Posłuchaj. - Kiedy tylko spojrział w jej bursztynowe oczy, nie miał ochoty patrzeć gdziekolwiek indziej. Naprawdę bardzo pragnął być z Samanthą. Gdyby się pobrali... - Chyba nie chcesz stracić rancza i szansy otwarcia ośrodka wakacyjnego dla potrzebujących dzieci? - upewnił się.

- Nie chcę, ale to nie jest dostateczny powód, żebyśmy się pobrali.

- A jednak proponuję ci małżeństwo.

- Nie chcę.

- Dlaczego?

- W ogóle... to znaczy... - Samantha jąkała się.

- Czy jest jakikolwiek sposób na obejście zapisów testamentu? - spytał Morgan.

- Nie ma. Pan Greeley powiedział, że kilkakrotnie analizował je starannie, szukając jakiejś luki prawnej, na mocy której mogłabym nabyć prawo własności tej ziemi, ale nie ma żadnej innej możliwości. Muszę być mężatką i pozostawać nią jeszcze co najmniej dwa lata.

- Nie masz wyboru, Samantho - skomentował Morgan, delikatnie ściskając jej ramiona.

- Muszę to wszystko przemyśleć - powiedziała, wyraźnie oszołomiona.

- Dziwnie się czuję. Nie mam pracy, nie mam domu, teraz mam jeszcze stracić ranczo i marzenia. A jeśli za ciebie wyjdę... nie wiem, co wtedy będzie.

Morgan dobrze rozumiał jej wątpliwości. Sam je miał. Po tym co stało się z Emily, przysięgł sobie nigdy się nie ożenić, aby nie zniszczyć życia nikomu więcej.

Z tym, że skoro ożeniłby się z Samantha nie z miłości, a tylko z powodów formalnych, nie czułby się za nią odpowiedzialny; sama podejmowałaby decyzje dotyczące jej i Timmy'ego. Oni i Morgan żyliby osobnym życiem; no, może nie całkiem osobnym...

W każdym razie uznał swój pomysł zarówno za moralny, jak i oczywiście legalny.

- Zastanów się po drodze do domu - powiedział, uruchamiając silnik. Odwrócił się jeszcze i pogładził Sannthę po policzku. - Rozwiążemy twój problem. Obiecuję ci, że nie stracisz ziemi..

Sanntha nakarmiła Timmy'ego i ułożyła go do popołudniowej drzemki. Wzięła głęboki oddech i zeszła na parter porozmawiać z Morganem. Cały czas rozmyślała o jego propozycji i o zapisach testamentu.

Szła na drżących nogach. Propozycja Morgana była dla niej kusząca. Mimo tego nie zamierzała go wykorzystywać. Poza tym życie nauczyło ją nie ufać mężczyznom. Nie było wiadomo, co zrobi Morgan w ciągu następnych dwóch lat ani potem Nawet jeśli musiała porzucić marzenia o ośrodku dla niekochanych dzieci, nie mogła zgodzić się wyjść za Morgana.

- Wejdz - odezwał się z uśmiechem, kiedy zapukała. - Usiądź wygodnie.

- Podjęłam decyzję - oznajmiła, siadając.

- Jaka?

- Bardzo ci dziękuję za złożenie tak niezwykłej propozycji, ale nie mogę przez dwa lata blokować ci możliwości zawarcia małżeństwa - powiedziała szybko, zanim mogłaby zdążyć się rozmyślić.

Morgan wstał i przysiadł na krawędzi biurka.

- Nie będziesz mi niczego blokować, Samantha - powiedział. - Po prostu chcę ci pomóc, tobie i dzieciom, które nie miały w życiu szczęścia.

- A gdybyś kogoś poznał? - odparła, z emocji wstając i zaczynając chodzić tam i z powrotem. - Byłbyś przywiązany do mnie. Co wtedy?

- Nikogo nie poznam - zapewnił tak spokojnym tonem, że aż przystanąła.

- Przecież nie możesz tego wiedzieć?

- Wiem o tym. Masz moje słowo, że tak długo, jak długo będziemy małżeństwem, nawet nie spojrzę na żadną inną kobietę.

- Ale przecież nasze małżeństwo będzie tylko formalne - przypomniała na wypadek, gdyby miał na myśli co innego.

Wzruszył ramionami.

- Tak chyba będzie prościej - zgodził się.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Zamierzał zachowywać wstrzemięźliwość seksualną przez dwa lata? Dlaczego był tak spokojny, mówiąc o własnym małżeństwie, choćby tylko formalnym?

- Dlaczego chcesz to zrobić? - spytała podejrzliwie. - Co ci z tego przyjdzie?

- Nic. - Wyprostował się. - Chcę tylko, żebyście z Timmym odziedziczyli ranczo, które jest wam potrzebne. Chcę również pomóc odrzuconym dzieciom.

- Naprawdę nic więcej? - Samantha nie dowierzała, że ktoś może tak od niechcienia pozbawić się wolności, aby pomóc prawie nieznannej osobie.

Morgan przytaknął, a potem podszedł, ujął jej dłonie, podniósł ją z fotela i przytulił.

- Chcę ci pomóc - oznajmił. - A jedyny sposób jest taki, żebyś wyszła za mąż.

Usta Samantha zaczęły drżeć. Nagle, wbrew sobie, zaczęła się zastanawiać, czy mimo wszystko nie przyjąć propozycji.

Morgan uśmiechał się czarująco.

- Nie jestem pewna, co mam zrobić - przyznała.

- Zgódź się - odparł.

- Ale...

- Zgódź się, dla dobra potrzebujących dzieci i własnego - nalegał, patrząc jej w oczy.

- Zgadzam się - powiedziała w końcu, oszołomiona. Właśnie zgodziła się zostać żoną Morgana!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Morgan rozglądał się po strychu w poszukiwaniu starego kufra, spakowanego przez jego ojca przed dwudziestu siedmiu laty, po śmierci matki Morgana. Spozrzegł kufer pod pudłami z ozdobami choinkowymi. Pozdejmował je, otworzył zamek i uchylił wieko. W jego nozdrza uderzyła delikatna woń jaśminu. Popatrzył na pamiątkowe przedmioty, które pozostały po jego matce, i natychmiast naszyły go wspomnienia.

Miał zaledwie siedem lat, kiedy matka umarła, ale wciąż pamiętał dotyk jej delikatnych dłoni, kiedy obtarł sobie łokieć. Pamiętał, jak mama co wieczór całowała go w czoło na dobranoc, i ten zapach jaśminowych perfum, gdy go tuliła. Serce mu się ścisnęło. Jego ojciec był wspaniałym człowiekiem i zdołał samodzielnie wychować trzech synów, kochając ich gorąco i zapewniając im wszystko, czego potrzebowali; starał się być dla nich jednocześnie ojcem i matką. Mimo to wraz ze śmiercią matki stracili naprawdę wiele...

Morgan przyklęknął przy kufrze i zaczął go przeszukiwać. Czuł się trochę nieswojo, jakby ingerował w prywatność zmarłej matki. Wiedział jednak, że zaaprobowałyby jego pomysł, być może nawet sama by mu go podsunęła, gdyby żyła.

Na dnie kufra zobaczył reklamówkę wypełnioną złożonym białym materiałem. Wyciągnął ją i ostrożnie schował wyjęte wcześniej przedmioty. Uśmiechał się.

- Samantho! - zawołał, schodząc na dół.
- Jestem w kuchni!

Wkładała właśnie do piekarnika pieczeń. Twarz miała zaróżowioną od gorąca, włosy spięła w koński ogon, ale kilka krótszych, złocistych pasemek wydostało się spod gumki. Wyglądała bardzo pięknie i nadzwyczaj ponętnie.

Morgan podał jej torbę.

- Nie wiem, czy będzie pasować, ale jeśli tak, możesz włożyć ją w niedzielę - powiedział.

Samantha zajrzała do reklamówki.

- Czy to suknia ślubna twojej matki? - spytała.

- Tak.

Na niedzielne popołudnie Samantha i Morgan zaplanowali skromny ślub. Samantha nie miała pieniędzy na nową suknię ślubną, ale nie zgodziła się, żeby suknię kupił dla niej Morgan. Przyniósł więc suknię matki. Ale może kobiety nie lubią brać ślubu w sukni innej kobiety? - zastanawiał się.

- Jeśli będziesz wolała włożyć coś innego... - odezwał się, trochę zakłopotany. - Pomyślałem po prostu...

- Ależ nie, to cudowny pomysł - szepnęła. - Włożenie tej sukni do ślubu będzie dla mnie zaszczytem. Tylko czy nie uważasz, że powinieneś ją zatrzymać na czas, kiedy poznasz kogoś innego i ożenisz się naprawdę?

- Prawdopodobnie nigdy więcej się nie ożenię - oświadczył.

Nie chciał w tej chwili wyjaśniać powodów, dla których wolał nie zakładać rodziny. Poza tym obawiał się, że Samantha potępiłaby go za śmierć Emily.

- Ja pewnie także nigdy więcej nie wyjdę za mąż - powiedziała ku jego zdumieniu. - Po tym jak Chad wyrzekł się Timmy'ego, pomyślałam, że

lepiej żyć samemu niż z mężczyzną, który zadaje ból twojemu dziecku i tobie.

Morganowi ścisnęło się serce. Jak ktokolwiek śmiał zadawać ból Samancie i malutkiemu Timmy'emu? Wyciągnął ręce i przytulił ją.

- Mieszkając tu ze mną, maleńka, w jednej sprawie możesz mieć pewność - powiedział. - Nigdy nie zranię ani ciebie, ani Timmy'ego, i nigdy nie będziecie samotni. Obiecuję wam to.

- Przynajmniej przez najbliższe dwa lata? upewniła się.

- Tak. - Morgan nachylił się, aby ją pocałować.

Nie wiedział, jak długo potrwa ich małżeństwo, nie chciał nawet analizować teraz dokładnie przyczyn, dla których zdecydował się je zawrzeć. Przytulił Samanthę i poczuł się dobrze, bardzo dobrze. Jej ciało było mięciutkie, miała delikatną skórę, pachniała łagodnie liliowym szamponem.

Zaczął całować ją namiętnie. Za dwa dni miała zostać jego żoną. Czuł się podekscytowany.

Tak dobrze mu było z Samanthą! Gdyby tylko ona pragnęła tego samego, co on...

Cofnął się i powiedział:

- Powinienem... powinienem sprawdzić, jak się czuje nowo narodzony żreback. Przymierz suknię; jeśli trzeba będzie coś przerobić, Annie na pewno ci pomoże.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł na dwór i zamknął za sobą drzwi.

Wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. Cóż, Samantha go nie kochała, ale chyba oboje pociągali się nawzajem. Było to oczywiste, czytał

to z oczu Samantha, z jej reakcji. Wiedział, że prędzej czy później dojdzie między nimi do zbliżenia.

- Kiedy tylko pierwszy raz zobaczyłam was razem, od razu sobie pomyślałam, że jesteście dla siebie stworzeni! - powiedziała radośnie Annie, pomagając Samancie ubrać się w suknię ślubną matki Morgana.

- Naprawdę? - zdumiała się Samantha. Skąd Annie mogła odnieść takie wrażenie?

Annie zapinała małe guziczki z tyłu sukni.

- Widać to po tym, jak na siebie patrzycie - wyjaśniła Annie.

Samantha przełknęła ślinę. Miała ochotę wyjawic Annie prawdziwy powód ślubu. Zgadzała się jednak z Morganem, że im mniej ludzi będzie go znało, tym lepiej. Poza tym była to ich prywatna sprawa. Lecz Samantha czuła się, jakby okłamywała Annie.

- Czy Colt i Brant wrócili już z Nashville? - spytała, aby zmienić temat. Bracia Morgana pojechali na kolejne zawody w ujeżdżaniu byków.

- Niedawno przyjechali, mniej więcej przed godziną - odparła Annie. Wyprostowała się i popatrzyła na Samanthę. - Kochanie, wyglądasz po prostu cudownie! - skomentowała.

Samantha westchnęła smutno i popatrzyła w lustro. Hm, rzeczywiście, suknia była przepiękna. Sama by taką wybrała. Tradycyjna - prosta, elegancka i kobieca. Biała, satynowa, od góry dopasowana, od pasa w dół szeroka, sięgająca ziemi.

- Wyglądam na przerażoną - odezwała się z nerwowym śmiechem Samantha.

Annie skinęła głową, przystrajając jej głowę wiankiem z białych róż.

- Byłoby nienormalne, gdybyś była całkiem spokojna - odpowiedziała. Upięła wianek, cofnęła się i dodała: - Kiedy Morgan zobaczy, jak schodzisz po schodach w tym stroju, oniemieje z zachwytu.

- Tak myślisz? - Może gdybyśmy spotkali się z Morganem kiedy indziej, w innych warunkach, wszystko potoczyłoby się inaczej? - pomyślała z żalem. Wówczas naprawdę moglibyśmy...

- Oczywiście! - przerwała jej myśli Annie. - Kiedy tylko na ciebie spojrzę, nie będzie się mógł doczekać końca uroczystości, żeby wreszcie pobyć z tobą tylko we dwoje! - Sięgnęła do przyniesionej torby. - Mam coś dla ciebie - oznajmiła. - Jestem taka zaaferowana, że do tej pory zapomniałam dać ci prezentu.

- Co to jest? - spytała Samantha, spoglądając niepewnie na logo producenta ekskluzywnej bielizny damskiej.

- To coś, co może ci się przydać na noc poślubną.

Samantha zarumieniła się, wyjmując z pudełka króciutką, zwiewną nocną bluzeczkę z białej koronki. Załączony był do niej flakonik olejku zapachowego i instrukcja jego stosowania.

- Co za niezwykły prezent!

- Mam nadzieję, że ci się podoba. W moją noc poślubną włożyłam podobną bluzeczkę i Brant był nadzwyczaj zadowolony!

Miałabym włożyć dzisiaj coś takiego, aby ucieszyć Morgana?! - pomyślała z przerażeniem Samantha. I może jeszcze zrobić mu masaż olejkiem! Wyobrażenie było nie tylko niepokojące, ale bardzo ekscytujące. Nie miała jednak zamiaru sypiać z Morganem. Całowali się wprawdzie parokrotnie... Cóż. Nie mogła powiedzieć Annie, że nocy poślubnej nie będzie.

Serce Samantha ścisnęło się z tęsknoty. Wolałaby wyjść za mąż naprawdę, z miłości, być szczęśliwą z ukochanym mężczyzną... Ale mężczyznom nie można ufać, a z Morganem zawarli jedynie niepisaną umowę.

Czemu tak mi żal? - pomyślała. Żal mi, że w rzeczywistości pozostanę sama? Przecież wybrałam właśnie taką drogę.

- Dziękuję ci, Annie - powiedziała, zamykając pudełko. - Przypuszczam, że każdy mężczyzna byłby uradowany, widząc kobietę w takim stroju.

Colt uruchomił odtwarzacz i rozległa się piosenka w wykonaniu George'a Straita. Deklarował w niej, że jego miłość jest najprawdziwsza ze wszystkich. Morgan poczuł skurcz w żołądku. Czuł okropną sztuczność całej sytuacji. Co on wyprawia?

Przed sześcioma laty postanowił nigdy się nie ożenić, aby nigdy więcej nie być odpowiedzialnym za los drugiego człowieka. Teraz stał koło schodów i czekał na Samanthę, z którą za chwilę mieli wziąć ślub. Ceremonia zaślubin miała odbyć się przed jego kominkiem, ślubu udzieli pastor Hill z kościoła metodystów w Bear Creek. Samantha i Morgan staną się mężem i żoną.

Morgan pocieszył się, że przecież to jedyny sposób na to, aby Samantha nie straciła rancza.

Poprawił kołnierzyk; właściwie poluzował go trochę. Zapięty kołnierzyk i krawat zawsze go dusiły.

- Nie bądź taki spięty, braciszku - odezwał się Brant. - Małżeństwo to najwspanialsza rzecz, jaka zdarza się w życiu! Przynajmniej dla mnie.

U szczytu schodów pojawiła się Annie z Timmym.

- Jaka ona piękna! - skomentował zachwycony Brant. Był nieodmiennie zakochany w swojej żonie.

Tymczasem pojawiła się i Samantha w śnieżnobiałej sukni. Jej lekko podkreślone, ciemnozłote włosy opadały kaskadą na ramiona, a oczy wpatrywały się w Morgana. Zamiast bukietu trzymała pojedynczą, ogromną, białą różę. Morgan oniemiał z zachwytu.

Zbliżył się do schodów i wyciągnął rękę ku Samancie; serce biło mu jak oszalałe. A potem, kiedy już ujął jej dłoń, ogarnął go niewytłumaczalny spokój.

- Wyglądasz olśniewająco! - szepnął, patrząc jej w oczy.

Uśmiechnęła się, a Morgan poczuł, jakby niebo się do niego uśmiechnęło.

- Właśnie myślałam o tym, jak ty wspaniale wyglądasz - odpowiedziała, dotykając kłapy jego czarnego garnituru o staromodnym kroju, charakterystycznym dla amerykańskiego Zachodu.

- Jesteś gotowa? - spytał. Samantha wzięła głęboki oddech.

- Chyba tak.

Zaprowadził ją do salonu, gdzie przed kominkiem stał już pastor Hill. Morgan zerknął na śpiącego słodko w ramionach Annie Timmy'ego, potem znowu na

Samanthę. Za chwilę miał stać się żonaty - i mieć dziecko. Wiążąc się z Samanthą, wiązał się bowiem i z Timmym. Spodziewał się, że świadomość tych faktów w chwili ślubu będzie dla niego przerażająca - a jednak nic podobnego nie nastąpiło. Odczuwał satysfakcję, nawet radość.

- Drodzy narzeczeni i wszyscy zebrani, zgromadziliśmy się tutaj... - zaczął pastor Hill.

Wypowiedziawszy przysięgę małżeńską, Morgan doznał poczucia winy. Pomyślał, że wygłosił kłamstwo, i to nie byle jakie - nieprawdziwą przysięgę małżeńską, przed Bogiem i świadkami. Wiedział wprawdzie, że będzie troszczył się o Samanthę, że będzie wobec niej uczciwy i wierny, ale obiecał także ją kochać i nie opuścić jej aż do śmierci...

Dlaczego nie zmienili dla siebie słów przysięgi, nie napisali własnej? W Stanach Zjednoczonych było to możliwe. Wówczas nie popełniliby krzywoprzysięstwa.

A jednak, kiedy chwilę później Samantha przysięgła kochać jego, znowu ogarnęło go nieokreślone ciepło i radość. Cieszył się, że będzie przy nim; tak bardzo by go radowało, gdyby naprawdę kochała go całe życie. Nie chciał myśleć, że to nieprawda.

Pastor poprosił o obrączki. Morgan kupił je poprzedniego dnia w Laramie. Włożył na drżący palec Samantha mniejszą z obrączek.

- Piękna! Skąd się wzięły? - szepnęła, spoglądając na błyszczącą obrączkę z białego złota.

- Przywiozłem wczoraj od jubilera - wyjaśnił i pocałował ją w rękę.

Ze łzami w oczach Samantha włożyła większą obrączkę na palec Morgana. Byli mężem i żoną.

Na znak pastora pocałowali się i gorący pocałunek sprawił, że na moment zapomnieli o wszystkich smutnych okolicznościach, które pchnęły ich do ślubu.

Czy będę mogła po dwóch latach opuścić go, jakby nigdy nic? - pomyślała chwilę później Samantha. Złożyłam mu przecież przysięgę...

Ślub dobiegł końca i rodzina Morgana zaczęła składać życzenia młodej parze.

Tacy mili ludzie! - myślała Samantha. Jak mogę tak ich oszukiwać?

- Teraz my wszyscy staliśmy się twoją rodziną - powiedział w pewnej chwili Colt, chcąc ucieszyć Samanthę. Wbrew temu, posmutniała. Owszem, zmieniła nazwisko na Wakefield - ale przecież tylko udawała. Skoro małżeństwo zostało zawarte jedynie dla pozorów, to i jej związek z rodziną Wakefieldów był pozorny. Nigdy nie będzie tak naprawdę jedną z nich...

Morgan wyczuł jej zakłopotanie i przytulił ją.

- Naprawdę masz w nas najbliższą rodzinę, kochanie - szepnął. - Ty i Timmy.

- Dziękuję - odparła tylko, powstrzymując łzy.

Po podpisaniu przez młodą parę aktu małżeństwa - świadkami byli Brant i Annie - pastor odjechał. Inicjatywę przejęła Annie.

- Brant, popilnujcie z Coltem Timmy'ego - powiedziała. - Ja pójdę do kuchni przygotować, co trzeba. A wy dwoje - zwróciła się do Samanthy i Morgana - odetchnijcie, żebyście byli gotowi na zdjęcia i krojenie tortu.

- Zdjęcia? Tort? - Morgan był zdumiony.

Niczego takiego nie zamawiał.

- Kochana Annie... - odezwała się Samantha

- Kiedy za pięćdziesiąt lat będziecie obchodzić złote gody, miło wam będzie wspominać dzień ślubu, patrząc na fotografie - powiedziała Annie.
-A dzielenie tortu to część weselnego rytuału.

Samantha chciała spytać, czy nie pomóc Annie w kuchni, ale Annie szybko poszła i zabrała się do pracy. Colt i Brant spoglądali niepewnie na Timmy'ego, nie wiedząc, co mają robić, gdyby płakał.

- Jak się czujesz? - spytał Samanthę Morgan.

- Fizycznie dobrze, ale psychicznie... trochę dziwnie - przyznała. -
Chyba rozumiesz?

- Owszem, ja też dziwnie się czuję.

- Dręczy mnie myśl, że ich oszukujemy - szepnęła Samantha, patrząc na szwagrów przyglądających się Timmy'emu.

- A oszukujemy ich? - spytał Morgan.

Samantha wstrzymała oddech.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Wszystko gotowe! - zapowiedziała donośnie Annie. - Brant, bierz aparat. Colt, przynieś Timmy'ego.

- Ja? - Colt przeraził się. - A nie zrobię mu krzywdy?

- Przynieś go w nosidełku - poradziła Annie.

- Nie będzie płakał? - upewnił się Colt. - Nie wiem, czy on mnie lubi.

- Nie martw się, wkrótce cię polubi, jeśli jeszcze nie zdążył - odezwał się ze śmiechem Brant.

Wyszli na dwór.

- Musimy porozmawiać - szepnęła Samantha do Morgana. - Nie jesteś pewien, czy ich oszukujemy?

- Porozmawiamy później, dobrze, kochanie? - Morgan pocałował ją czule. - Uśmiechajmy się. W końcu wzięliśmy ślub.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez następne pół godziny Samantha czuła się jak w bajce. Morgan nie odstępował jej na krok, Brant instruowany przez Annie robił im zdjęcie za zdjęciem, w coraz to nowych pozach. Atmosfera była naprawdę cudowna.

- A teraz do tortu! - zarządziła Annie.

- Czy przed ślubem zajmowałaś się może organizacją uroczystości? - spytała ją półżartem Samantha.

- Skądże. Byłam bibliotekarką. - Annie uśmiechnęła się żartobliwie. - Ale moją ulubioną książką była pozycja pod tytułem „Twój wspaniały ślub”.

- To widać.

Rozbawienie ustąpiło miejsca wzruszeniu, kiedy Morgan ujął Samanthę za rękę i razem zaczęli kroić weselny tort. Nakarmili się nawzajem kawałkami tortu, jak jest w zwyczaju w Ameryce. Było to bardzo przyjemne. Samantha czuła się, jakby byli z Morganem naprawdę razem, nie tylko dla pozorów.

Skromna uroczystość skończyła się. Annie i Samantha pozmywały.

- Colt nocuje u nas - zapowiedziała Annie.

- Naprawdę? Ale rzeczy mam tutaj. Och, oczywiście... - Colt zreflektował się. - Nie martwcie się, kochani - powiedział do Samanthy i Morgana - gdybyście byli zmęczeni i chcieli rano pospać dłużej, przyjdę dopiero w południe. Wtedy będę musiał zabrać rzeczy i wyjechać do Mitcha.

- Popilnowałabym w nocy Timmy'ego - zaofiarowała się Annie, zwracając się do Samanthy - ale wiem, że karmisz.

Samantha przytuliła ją.

- Tak bardzo ci dziękuję, kochanie! Zatrzaszczyłaś się o wszystko.

- Zrobiłam to z radością! - odparła Annie. - Tylko nie zapomnij włożyć na noc prezentu ode mnie - szepnęła. - Gwarantuję ci, że Morgan będzie zadowolony.

Kiedy tylko Annie, Brant i Colt pożegnali się i wyszli, Timmy zapłakał donośnie. Zgłodniał.

Samantha ucieszyła się, że karmiąc, będzie miała sposobność przemyślenia wszystkiego na osobności. Sytuacja była naprawdę niecodzienna. Właśnie wyszła za najatrakcyjniejszego mężczyznę, jakiego mogła sobie wyobrazić, a jednak małżeństwo zostało zawarte dla pozorów, a noc poślubną mieli spędzić oddzielnie.

- Pójdę się przebrać - powiedział Morgan. - Źle się czuję pod krawatem.

- Ja też zdejmę tę suknię. Jest przepiękna, ale mało praktyczna. Och! Zapomniałam poprosić Annie, żeby mi pomogła i rozpięła guziki z tyłu.

- Ja ci pomogę.

Samantha wyjęła Timmy'ego z nosidełka i ruszyła ku schodom. Morgan wziął nosidełko i pomógł Samancie wejść na poddasze w długiej ślubnej sukni. Poszli do pokoju Samantha.

Kiedy położyła Timmy'ego na łóżku, Morgan stanął za nią i zaczął rozpinać guziki jej sukni. Jego dotyk podziałał na nią bardzo silnie. Był zmysłowy, delikatny. Robili coś intymnego, zachowywali się jak prawdziwe małżeństwo. Samantha cieszyła się chwilą.

- Ale dużo tych guziczków! - odezwał się. - I jakie maleńkie!

- Jest ich ze trzydzieści czy czterdzieści - odpowiedziała, żeby przerwać trochę niezręczną ciszę.

Morgan niespecjalnie spieszył się z ostatnimi guzikami. I jemu sprawiało przyjemność ich rozpinanie. Oboje oddychali szybciej niż zwykle.

Co ja narobiłam? - przeraziła się Samantha. Dlaczego zgodziłam się za niego wyjść?! Nie wyobrażała sobie, jak będzie mogła przeżyć z Morganem dwa lata pod jednym dachem i nie zostać jego kochanką; to znaczy... byli przecież małżeństwem!

- To chyba wszystkie - odezwał się znowu. Jego gorący oddech pieścił plecy Samantha.

- Dziękuję ci - odparła drżącym głosem.

Uśmiechnął się pięknym uśmiechem, który zawsze powodował, że Samancie kręciło się w głowie.

- Musimy porozmawiać... - zaczął, ale w tym momencie znowu zapłakał Timmy. Nadeszła kolejna pora jego karmienia.

- Najpierw muszę nakarmić Timmy'ego - powiedziała Samantha.

Morgan wcale się nie zirytował. Przeciwnie, uśmiechnął się do Timmy'ego i powiedział:

- Do zobaczenia, maleńki!

Kiedy poszedł, Samantha pomyślała, że czeka ich długa rozmowa.

Musieli z Morganem ustalić konkretne zasady, aby nie nawiązać opartej na erotyce relacji, która niepotrzebnie skomplikowałaby jeszcze bardziej ich sytuację.

Morgan przebrał się i wrócił pod pokój Samantha, zdjawszy buty, aby nie było go słyhać. Intymna czynność rozpinania jej ślubnej sukni ogromnie podziałała na jego zmysły. Pokręcił głową. Naprawdę musieli

przedyskutować różne sprawy. Zamierzał dać Samancie jasno do zrozumienia, że mimo iż zostali oficjalnie małżeństwem, sama będzie podejmowała decyzje dotyczące jej samej i Timmy'ego. Morgan nie chciał być za nie współodpowiedzialny.

Zapukał, a ponieważ odpowiedziała mu cisza - wszedł.

- Chciałem powiedzieć, że będę czekał na ciebie w gabin... - Urwał. Zobaczył Samanthę w letniej, kremowej sukience z rozpinanym gorsem. Sukienka była rozpięta. Samantha karmiła Timmy'ego. Był to najbardziej poruszający widok, jaki Morgan w życiu widział.

- Słucham? - odezwała się. Kiedy drgnęła, wystraszona, Timmy przestał ssać.

- Przepraszam... Chciałem tylko powiedzieć, że będę czekał na ciebie w gabinecie - odpowiedział Morgan, nie będąc w stanie odwrócić wzroku.

Timmy zapłakał głośno, kiedy jego kolacja została nagle przerwana.

Samantha z powrotem podała mu pierś, osłaniając ją kocykiem. Morgan patrzył zafascynowany.

- Czy to boli? - spytał szeptem.

Samantha rzuciła mu długie spojrzenie, po czym odpowiedziała:

- Nie. Na początku bolało, ale się przyzwyczałam.

Morgan podszedł, przyklęknął naprzeciw niej i ostrożnym ruchem odsunął kocyk. Nie protestowała. Patrzył na maleńkie ustka Timmy'ego, który pracowicie, a zarazem z lubością ssał mleko matki.

- Pierwszy raz w życiu widzę, jak kobieta karmi dziecko - wyznał Morgan. - To coś przepięknego!

Milczeli kilka minut. Samantha karmiła, a Morgan patrzył i patrzył.

- Zasnął - szepnęła w końcu z uśmiechem.

Morgan, z wyrazem wielkiej czułości na twarzy, wyciągnął ręce, ostrożnie wziął Timmy'ego i przytulił go delikatnie do piersi.

- Czy mogę położyć go do kołyski? - szepnął. Samantha skinęła głową.

- Powinien teraz spać mniej więcej do czwartej, piątej rano - powiedziała.

Morgan ułożył Timmy'ego w kołysce, promieniejąc szczęściem. Samantha przykryła synka kocykiem i popatrzyła Morganowi w oczy. Był oczarowany.

- Moje podejście do was się zmienia - odezwał się, ujmując jej dłoń.

Patrzyli sobie w oczy dłuższą chwilę, po czym Samantha spuściła wzrok. Popatrzyła na swoją dłoń złączoną z dłońmi Morgana.

- To niemądre - powiedziała.

- Pewnie masz rację. - Morgan przesunął kciukiem po jej obrączce.

- Zgodziliśmy się, że nasze małżeństwo nie będzie prawdziwe - przypomniała, podnosząc spojrzenie.

- Nie do końca - zaprotestował. Ujął jej dłonie i oparł je sobie na ramionach, a następnie objął Samanthę. - To ty tak mówiłaś - zauważył.

- Przecież się zgodziłaś?! - szepnęła.

- Nie. - Opuścił głowę i dotknął czołem jej czoła.

- Powiedziałem, że prawdopodobnie tak będzie najlepiej. Ale ściśle rzecz biorąc, nie wyraziłem wprost zgody... - To powiedziawszy, zbliżył usta do jej warg i znowu zaczął ją całować. Poczul się cudownie. Nigdy w życiu nie pragnął żadnej kobiety tak bardzo, jak w tej chwili pragnął Samanthę!

Całowali się namiętnie i czule zarazem. Było oczywiste, że i Samancie pocałunek sprawia wielką rozkosz. Morgan przesunął dłonią po jej plecach, a potem opamiętał się na chwilę i spytał:

- Czy sądzisz, moja droga, że damy radę przeżyć dwa lata, ani razu nie idąc ze sobą do łóżka?

Zamknęła oczy, a potem otworzyła je powoli. Uniósłszy ręce, objęła go za szyję, zanurzyła palce w jego włosach.

- Nie wiem - przyznała. - Ale chyba powinniśmy spróbować.

- Dwa lata to tak długi czas! - odpowiedział Morgan, tuląc ją mocno i wpatrując się w jej błyszczące oczy. - Czy ty naprawdę chcesz, żeby nasze małżeństwo pozostało tylko formalnym związkiem?

Zadrżała.

- Nie wiem, chyba straciłam głowę, ale... nie jestem pewna.

- Czego tak naprawdę byś chciała? - spytał. Westchnęła.

- Tak naprawdę chciałabym, żebyś jeszcze mnie całował...

- Z największą przyjemnością! - odparł, po czym rozpuścił jej włosy.

Zmrużyła oczy, straciła oddech i już nie myślała, a jedynie całą sobą czuła pocałunek. Nie chciała teraz rozważać szalonej myśli, co się stanie, jeśli spróbują przekształcić swoje małżeństwo w prawdziwy związek. Jakież byłby to związek, co mogliby czuć po dwóch latach, jak bolesne byłoby zerwanie? Nie wiedziała. Ale czuła, że gorąco pragnie, aby Morgan ją kochał, opiekował się nią i Timmym, był blisko niej. A w tej chwili, aby całował ją i pieścił. Jakie mogły być tego konsekwencje?

Morgan z rozkoszą gładził Samanthę po plecach, ramionach, tulił i całował bez opamiętania. W pewnej chwili spytał z uśmiechem:

- Czy chcesz, żebym robił to dalej?

- Tak - szepnęła.

- Ja też bardzo chcę wciąż cię całować! - wyznał, ogromnie podekscytowany. - Może... pójdziemy do mojego pokoju? - zaproponował. Samantha poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Nie chciała odmawiać. Odpowiedziała Morganowi roziskrzonym wzrokiem, a on uruchomił krótkofalówkę. - Nie bój się, malutka, zadbam o to, abyśmy zrobili to bezpiecznie - zapewnił.

Zeszli na parter. Ich serca tłukły się jak oszalałe, a przyspieszone oddechy świadczyły, jak bardzo oboje pragnęli tego, co miało stać się za chwilę.

Jeśli znajdziemy się w łóżku, nasze małżeństwo stanie się jeszcze bardziej realne niż jest obecnie -myślała nerwowo Samantha. Sprawy całkiem się skomplikują. Czy ja na pewno tego chcę? Gdybyśmy tak za dwa lata wciąż chcieli być razem? Gdybyśmy się... kochali?

Morgan zapalił lampkę nocną, postawił krótkofalówkę na stole, ujął dłonie Samantha i powiedział:

- Niczego od ciebie nie wymagam, kochanie. Jeśli chcesz, żebyśmy przestali, natychmiast przestaniemy.

Popatrzyła na jego wspaniałą, męską twarz, szukając w niej odpowiedzi. Pewnie w przyszłości będzie tego żałowała, ale nie miała siły mu odmówić. Nie chciała. Pragnęła bliskości Morgana, jego dotyku, całą sobą pragnęła z nim być. Stanowić z nim jedno.

- Nie - odparła. - Nie chcę, żebyśmy przestali.

- Była zaniepokojona własnymi słowami.

- Nie będziesz tego żałować, obiecuję ci - szepnął, patrząc takim wzrokiem, że Samantha poczuła się, jakby świat wokół niej zaczął wirować. Wyciągnął ręce do guzików jej sukienki.

- Muszę cię ostrzec, że nie schudłam jeszcze do stanu sprzed ciąży - odezwała się z lekkim niepokojem.

- Kobieta musi mieć tu i ówdzie krągłe kształty - uspokoił Morgan.

- Porobiły mi się nawet rozstępy... - ciągnęła, nie chcąc, aby był niemiłe zaskoczony, kiedy zobaczy jej nagie ciało.

- Nie wstydz się, kochanie, ja mam blizny - powiedział. Rozpiął sukienkę do końca i delikatnie przesunął palce w górę jej brzucha, aż do piersi. - Pociągasz mnie tak ogromnie, że nie da się tego wyrazić słowami! - wyznał. - Czy nie zdajesz sobie z tego sprawy?

- Nie wiedziałam - szepnęła, podczas gdy Morgan sięgał do zapięcia jej biustonosza.

- Nigdy w życiu nie spotkałem tak atrakcyjnej kobiety! - usłyszała jeszcze.

To, co nastąpiło później, było najprzyjemniejszym przeżyciem, jakie dotąd było udziałem Samantha. Morgan był delikatny i silny, czuły i męski, pieścił ją tak, jak nikt dotąd. Patrząc w jego niebieskie oczy, Samantha w każdej sekundzie widziała, że wielka rozkosz miesza się w nich z troską o to, aby jej było dobrze. A jej rozkosz była nieskończenie wzmożona przez poczucie, że są z Morganem naprawdę razem, tak blisko, jak nigdy nie była z Chadem ani z nikim innym.

Morgan czuł podobnie. Przeżywali z Samantha coś w rodzaju prawdziwego zjednoczenia.

- Mój kochany, chciałabym, żebyśmy to robili całą noc! - szepnęła w pewnej chwili Samantha.

- Ja także, kochanie. Jesteś cudowna, rozkoszna, wspaniała. I taka piękna! Przepiękna! - szeptał zachwycony Morgan. - Nie mam zamiaru przestawać.

- Nigdy w życiu nie spotkałam tak wspaniałego mężczyzny! - odpowiedziała Samantha. - Dotąd nie powiedziałam ci, jak bardzo jesteś przystojny. I męski!

Morgan uśmiechał się, patrząc Samancie w oczy. Wypełniało go szczęście, szczęście z powodu spotkania Samantha i bycia z nią tak blisko, jak tylko zbliżyć może się do siebie dwoje ludzi.

- Mógłbym robić to z tobą całe życie - odezwał się po pewnym czasie.

- To znaczy, że nie przeszkadza ci, że widziałeś, jak rodziłam Timmy'ego - odparła uspokojona. - Nie było to najprzyjemniejsze, oczywiście, w sensie fizycznym.

Morgan był niemal oburzony. - Dla mnie to było jedno z najcudowniejszych przeżyć mojego życia. Uczestniczyć w narodzinach maleńkiego człowieka! To naprawdę jest cud. Tak ogromnie się cieszę, że mogłem wam pomóc. A jeśli chodzi o ciebie, będąc świadkiem twojej siły, odwagi i zdecydowania, nabrałem do ciebie ogromnego szacunku. Podziwiałem cię. Nie wiem, czy byłbym w stanie wytrzymać coś takiego jak poród. Jesteś wspaniałą kobietą, Samantho! I tak piękną, że żadna sytuacja, w jakiej mogłabyś się znajdować, tego nie zmieni.

Samancie brakło słów. Była głęboko wzruszona i szczęśliwa. Przytuliła się mocniej do Morgana.

W tej chwili miała tylko jedną troskę. Jedną, ale poważną.

Jeśli zakochała się w Morganie, a on w którymś momencie porzuci ją i Timmy'ego, tak samo jak jej ojciec opuścił ją i jej matkę, chyba serce jej pęknie.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Morgan zamrugał i poruszył się, nie bez wysiłku. Samantha także się obudziła.

- Jak się czujesz, kochanie? - spytał.

- Cudownie!

Na przekór tej odpowiedzi do oczu Samantha napłynęły łzy.

- Płaczesz? Dlaczego płaczesz? - spytał Morgan, zaniepokojony. Miał nadzieję, że to łzy szczęścia. Wiedział, że kobiety płaczą częściej niż mężczyźni, nie tylko wtedy, kiedy są w rozpacz.

- Tak cudownie było, kiedy się kochaliśmy! - szepnęła.

Uśmiechnął się.

- Przestraszyłem się, że stało się coś złego - powiedział.

W tej chwili z głośnika krótkofalówki rozległ się płacz niemowlęcia.

- Timmy się obudził - skomentowała Samantha. - Być może nie najadł się dostatecznie. - Chciała wstać, ale Morgan pocałował ją w czoło i pierwszy wyskoczył z łóżka. Naciągnął slipki.

- Odpoczywaj sobie, maleńka. Ja go przyniosę! - oznajmił.

Pobiegł bosy korytarzem do pokoju, gdzie leżał płaczący Timmy. Nie zwlekając, Morgan wyjął go ostrożnie z kołyski. Uśmiechał się czule. Podobał mu się delikatny zapach Timmy'ego, dotyk jego mięciutkiej skóry. Prześliczny i zabawny mały człowieczek!

- Dziękuję ci, Timmy, że zczekałeś - odezwał się łagodnym głosem Morgan, głaszcząc dziecko po plecach.

Samantha czekała w jego sypialni. Osłoniła się kołdrą.

- Pewnie zgłodniał - oceniła, wyciągając ręce.

- Poczekaj chwilkę - powiedział Morgan.

- Na co?

- Zaraz zobaczysz! - Morgan uśmiechnął się od ucha do ucha, po czym usiadł przy Samancie i układając poduszki tak, aby było jej wygodnie, przytulił ją do piersi, trochę podobnie, jak przytulał Timmy'ego.

- Wygodnie ci? - upewnił się.

- Bardzo.

- To świetnie. Będę cię przytulał, a ty będziesz karmiła Timmy'ego - wyjaśnił.

Do oczu Samantha znowu napłynęły łzy wzruszenia.

- Jesteś naprawdę wyjątkowym mężczyzną - szepnęła, szczęśliwa.

- Po prostu lubię cię przytulać.

Samantha odsłoniła pierś i zaczęła karmić Timmy'ego.

- Samantho? - odezwał się znowu Morgan.

- Słucham?

- Chciałbym jutro przenieść tu z gościnnego pokoju wasze rzeczy - oznajmił.

Samantha odwróciła się powoli i popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Czyżby nasze małżeństwo... nie było tylko na niby? - spytała.

- Z mojej strony nie - zapewnił z uśmiechem.

Widział, że Samantha musi jeszcze poznać odpowiedzi na jakieś pytania, które nie pozwalały jej na razie spokojnie cieszyć się nową sytuacją. Domyślał się, jakie mogą to być pytania, ponieważ właściwie zadawał sobie podobne. I nie znał przyszłości, ale przeczuwał ją. Czuł, że się nie mylił.

Samantha ziewnęła i Morgan pocałował ją czule w czoło.

- Jutro przyniosę tu kołyskę - zapowiedział.

- Dobrze - odparła, wciąż karmiąc Timmy'ego.

Morgan patrzył na kobietę i dziecko, które tulił. Oboje zasnęli. Przepęłniała go niewysłowiona radość, uczucie, jakiego nigdy dotąd nie zaznał. Tak ogromnie pragnął opiekować się Samantha i Timmym, chronić ich przed wszelkim złem.

Wziął głęboki oddech. Jego serce przyspieszyło. Przecież postanowił nigdy więcej nie brać za nikogo odpowiedzialności. Troszcząc się o Samantha i Timmy'ego, mógł nieopatrznie wyrządzić im nieodwracalną krzywdę, podobnie jak stało się z Emily. A teraz stwierdził, że kocha tych dwoje. A jeśli podjął błędne decyzje? Jeśli już przypieczętował ich los, skazując ich na nieszczęście?

Zamknął oczy i oparł się o wezglowie łóżka. Czy w ogóle był w stanie kochać? Czy umiał przyjąć współodpowiedzialność za los drugiego człowieka?

Oddychał z trudem, analizując wszystko po kolei. Nie miał wątpliwości, że zakochał się w Samancie, że ogromnie pragnął z nią być. Cały czas o niej myślał i marzył. Gdyby chodziło tylko o pożądanie, pragnąłby także, jak zwykle, innych kobiet; a tymczasem nie chciał myśleć o nikim innym, nikt inny nie robił na nim najmniejszego wrażenia. Tylko Samantha.

Co będzie, kiedy przeżyją razem dwa lata? Jeśli będzie kochał Samantha i Timmy'ego jeszcze mocniej niż teraz, a ona zgodnie z umową wystąpi o rozwód i opuści go, zabierając mu także i synka?

Kiedy przywiózł ich ze szpitala, starał się trzymać od Samantha z daleka. Ale to nie pomogło. Niezależnie od tego, jak długo pracował i jak bardzo się zmęczył, co dzień zasypiał marząc o Samancie.

Jeśli będzie dzielił z nią radośnie dni i noce, i przestanie myśleć o tym, czy z jego winy jej i Timmy'emu nie stanie się jakaś krzywda, co wtedy nastąpi? Czy nie skomplikował tylko niepotrzebnie sytuacji ich wszystkich? Nie popełnił błędu, którego już nie da się naprawić?

Znów popatrzył na Samanthę i Timmy'ego. Miał teraz żonę i dziecko, a nie tylko pomagał Samancie otrzymać w spadku ranczo. A jeśli Samantha po dwóch latach wciąż będzie zdecydowana go opuścić?

Nie umiał odpowiedzieć na cisnące mu się do głowy pytania i wątpliwości. Nie wiedział, co będzie za dwa lata. Czuł jednak, że kocha Samanthę i Timmy'ego i że będzie próbował zostać ich mężem i ojcem na zawsze. Tak aby wszyscy troje byli szczęśliwi.

Samantha opróżniała szuflady w pokoju, w którym mieszkała z Timmym przez sześć tygodni. Przeprowadzała się z dzieckiem do sypialni Morgana.

Ona i Morgan naprawdę stali się mężem i żoną, ale czy Morgan jej nie porzuci po upływie dwóch lat, kiedy wypełni obietnicę, a Samantha nabędzie pełne prawa do odziedziczonego rancza? Nie mogła być tego pewna. Czuła nieprzyjemny ucisk w gardle.

- Kiedy przeniesiemy resztę twoich ubrań, schowam walizki na strychu - powiedział Morgan, który wszedł do pokoju, aby zabrać kolejne rzeczy. Oparł dłonie na ramionach Samantha. - Kiedy przyjdzie Colt, przeniosę z nim kołyskę. Potem pójdziemy do warsztatu i wyjmemy resztę rzeczy z bagażnika twojego ford.

Pocałował ją w szyję i natychmiast przeszedł ją przyjemny dreszcz.

- Dobrze - powiedziała i popatrzyła mu w oczy. - Czy jesteś pewien tego, co robisz? - spytała. Zamarła, kiedy milczał dłuższą chwilę.

- Jeśli mam być całkiem szczery, nie jestem w stanie ci odpowiedzieć - przyznał. - Ogromnie pragnę z tobą być. Ale nie wiem, czy można to nazwać miłością. Ponieważ niezależnie od tego, że jesteśmy małżeństwem, boję się wziąć na siebie współodpowiedzialność za ciebie i Timmy'ego. To znaczy, mam na myśli, że nie chcę decydować o waszym losie. Sama wiesz, co jest dla was najlepsze.

- Wcale nie jestem tego pewna - mruknęła Samantha, zwieszając głowę. Nagle poczuła się, jakby nie była pewna niczego. Poza tym, że jest zmęczona.

Morgan pogładził ją po policzku i delikatnie uniósł jej brodę.

- Mogę obiecać ci przynajmniej to, że będę was utrzymywał i że nigdy rozmyślnie nie skrzywdzę żadnego z was.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Przynajmniej przez najbliższe dwa lata - dokończyła.

Twarz Morgana przybrała nagle wyraz, którego Samantha nie była w stanie odczytać.

- Przynajmniej... - odpowiedział głucho.

Patrzyli sobie w oczy długą chwilę, aż wreszcie na schodach rozległ się stukot kowbojskich butów i odezwało się energiczne wołanie:

- Morgan! Gdzie jesteś?

- Tutaj, w pokoju, w którym mieszkała Samantha! - odpowiedział bratu Morgan. Pocałował Samanthę w koniec nosa. - Czy wciąż chcesz, żebyśmy przenieśli z Coltem kołyskę? - upewnił się.

Samancie przypomniała się spędzona wspólnie cudowna noc i to, jak czułe Morgan tulił ją i Timmy'ego, podczas gdy go karmiła.

Przytaknęła.

- Co wy tu robicie, gołąbeczki? - spytał na wszelki wypadek Colt, wchodząc do pokoju. - O, przepraszam, powinienem był się domyślić.

- Nie zgadłeś - odparł Morgan. Pocałował Samanthę i puścił ją. - Właśnie przenosiliśmy do mojej sypialni rzeczy Samanthy i Timmy'ego.

- Och, jak się dzisiaj miewa mój bratanek? - spytał Colt i podszedł do kołyski. - No co, malutki?

Samantha poczuła wzruszenie. Kiedy wyszła za Morgana, Timmy nagle zyskał rodzinę. A przecież zawsze marzyła, żeby jej synek miał prawdziwą rodzinę.

- Eee, jeszcze nie ma zębów - myślałem, że mnie ugryzie - zażartował Colt. Lubił przekomarzać się z braćmi.

- Chodź no tu - polecił Morgan. - Pomożesz mi, zanim wyjedziesz do Mitcha i znowu cię nie będzie.

- Jak długą listę rzeczy, w których mam ci pomóc, napisałeś? - spytał Colt. - Znowu nie zmieściła się na kartce?

Morgan delikatnie popchnął Colta w stronę korytarza.

- Jak cię długo nie będzie, następnym razem sporządzę listę na trzech kartkach! - powiedział ze śmiechem. Odwrócił się do Samanthy. - Gdzie położyć pudła z twojego samochodu?

- Muszę je przejrzeć. - Zastanowiła się, co właściwie spakowała w te pudła. Wszystkie ubrania zostały dawno przyniesione... - Zdaje się, że w pudłach są talerze i przybory kuchenne. Czy moglibyście na razie je postawić w spizarni?

- Dobrze - zgodził się.
- Chodźmy - ponaglił Colt.

Samantha uśmiechnęła się pod nosem, słuchając, jak Morgan przekomarza się z Coltem. Wakefieldowie byli naprawdę sympatyczną rodziną.

Opróżniała kolejną szufladę. Po chwili do pokoju wrócił sam Colt.

- Samantho... - odezwał się.
- Słucham? Czy coś się stało?
- Nie.
- Gdzie jest Morgan?
- Poszedł do warsztatu. Chciałem... chciałem ci podziękować.
- Za co? - Samantha była zdziwiona. Za cóż mógłby dziękować jej Colt, którego prawie nie znała?

- Widzisz, Morgan to świetny facet, chociaż nieraz sobie z niego z Brantem żartujemy, a on nam dokucza. W każdym razie Morgan jest naprawdę dobrym człowiekiem. Sam nie zdaje sobie z tego sprawy. Chciałbym ci podziękować za to, że znowu jest szczęśliwy.

Słowa Colta ogromnie zaskoczyły Samanthę. Chciała go spytać, dlaczego według niego uszczęśliwiła Morgana, ale Colt szybko wyszedł, zawstydzony.

- Czy to już wszystkie ubrania? - spytał Morgan.
- Chyba tak. - Samantha rozejrzała się po pokoju. Na szafce leżało małe pudełko z prezentem od Annie.
- A co to jest? - Morgana zainteresowało logo producenta ekskluzywnej bielizny damskiej.

- To prezent od Annie. - Zaczerwieniła się i szybko zmieniła temat: - Czy mógłbyś zanieść do swojego pokoju te pieluszki, a ja sprawdzę, czy w szafie nic nie zostało?

Morgan podszedł, objął ją i pocałował czule w usta.

- Teraz to już nasza sypialnia, kochanie. - Uśmiechnął się znacząco.

Samantha zadrzała i skinęła głową.

- Masz rację - odpowiedziała.

- Położę pieluszki koło innych rzeczy Timmy'ego. Pójdę jeszcze na chwilę do gabinetu, mam trochę papierów do przejrzenia.

- To mi przypomniało - odpowiedziała Samantha - że chcę jeszcze dzisiaj napisać listę miejsc, w które zadzwonię jutro, żeby oszacować koszty remontu mojego domu i zbadać możliwości znalezienia sponsorów ośrodka dla dzieci.

- Jak ci to idzie?

- Powoli. - Samantha westchnęła. - Wszystkie firmy budowlane są zajęte pracą w innych miejscach albo pracownicy porozjeżdżali się na urlopy. Nikt nie chce tu przyjechać, żeby na miejscu ocenić koszty. Muszę odnowić dom i stajnię, chcę też postawić ze dwa domki, gdzie będą noclegi.

- Uda ci się, kochanie - pocieszył ją Morgan. - Wszystko po kolei.

- Obyś miał rację.

- Mam. Muszę nadgonić prace na ranczu, ale zaraz potem chcę ci pomóc.

- Dziękuję! - Samantha uśmiechnęła się, uradowana. - Byłoby cudownie pracować we dwoje nad powstaniem ośrodka!

Kiedy Morgan wyszedł, Samantha zadumała się. Był naprawdę wyjątkowym człowiekiem. Zupełnie niepodobnym do jej ojca czy Chada.

Każdy z tamtych dwóch był egoistą i egocentrykiem. Nigdy nie zaproponowałiby nikomu pomocy w żadnej sprawie - chyba żeby sami mieli odnieść z tego korzyść.

Za to Morgan był czułym, troskliwym mężczyzną, skorym do pomocy innym i nie szukającym we wszystkim zysku. Podarował jej suknię ślubną swojej matki. Zapłacił za obie obrączki, jeżdżąc po nie specjalnie aż do Laramie - po to, aby ludzie nie plotkowali, gdyby zorientowali się, że świeżo poślubiona para nie nosi obrączek.

Samantha usiadła na krawędzi łóżka. Musiała w jakiś sposób dać Morganowi do zrozumienia, jak blisko jest z nim związana, pokazać mu, że jej na nim zależy. I ona powinna zrobić coś specjalnie dla niego. Był dla niej taki dobry!

Zerknęła na pudełko, które dostała poprzedniego dnia od Annie. A może tak włoży tę koszulkę i natrze Morgana olejkiem, zgodnie z załączoną instrukcją masażu?

Samantha podeszła do szafki, otworzyła pudełko i wyjęła koszulkę. Nie, nie włożę przecież czegoś takiego - pomyślała. To tylko kawałek przezroczystej koronki i satynowe wstążeczki. Jak ja bym w tym wyglądała!

Jednak Annie powiedziała, że Brantowi taki prezent bardzo się spodobał. Morganowi także na pewno się spodoba. Hm...

Samantha schowała koszulkę do pudełka i zamknęła wieczko. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, żeby zrobić mężczyźnie masaż erotyczny przy użyciu olejku zapachowego!

Zachichotała nerwowo, pokręciła głową i z pudełkiem pod pachą wyszła z pokoju. Może kiedyś się zmusi i wypróbuje zawartość pudełeczka. Chociaż jak mogłaby kiedykolwiek włożyć tego rodzaju koszulkę!

- Samantha? - Morgan poruszył klamką drzwi łazienki. Zamknięte. -
Dobrze się czujesz? - upewnił się. - Kochanie!

Przed chwilą tulił ją, podczas gdy karmiła Timmy'ego - tak było co
wieczór od tygodnia. Ułożyła dziecko do snu w kołysce, która stała teraz w
kącie sypialni, i poszła się umyć. Była jednak w łazience już pół godziny.

Morgan zastukał w drzwi, zaniepokojony.

- Samantho, proszę cię, odezwij się! Za chwilę wyłamię drzwi.

- Nie trzeba, Morgan. Nic mi nie jest! Jeszcze parę minut -
odpowiedział stłumiony przez grube drzwi głos. - Nie krzycz, bo obudzisz
Timmy'ego.

Morgan zrobił kwaśną minę, po czym rozebrał się do slipów i czekał,
przysiadłszy na łóżku. Jak można pół godziny brać prysznic? - zastanawiał
się. Ech, te kobiety!

Nagle drzwi łazienki uchyliły się.

- Morgan?

Zerwał się i podbiegł.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytał.

- Oczywiście. Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił - powiedziała
Samantha, trochę dziwnym tonem.

- Słucham? - Chciał wejść, ale przytrzymała drzwi.

- Połóż się na łóżku - powiedziała.

- Słucham? O co ci chodzi?

- Po prostu się połóż, proszę cię.

- Ech, te kobiety! - powtórzył na głos Morgan. Posłusznie podszedł do
łóżka, położył się i czekał.

- Leżysz już?

- Tak! - Był lekko zirytowany. Miał nadzieję, że Samantha miała dobre wytłumaczenie dziwnego postępowania.

Światło w łazience zgasło, drzwi otworzyły się i Samantha wyszła. Uśmiechała się niepewnie. Na sobie miała zmysłową koszulkę z cieniutkiej koronki, która bardziej podkreślała, niż zasłaniała to, co znajdowało się pod spodem.

Morgan zerwał się i usiadł na łóżku, zaskoczony. Serce zakołatało mu mocno.

- Skąd wzięłaś coś takiego?! - wyszeptał z trudem.

- Annie dała mi tę koszulkę w prezencie. Podoba ci się?

- Czy mi się podoba? Kochanie, podoba mi się tak ogromnie, że ledwie jestem w stanie usiedzieć na miejscu. Moja... - Chciał wstać, ale Samantha powstrzymała go ruchem dłoni.

- Czekaj! - poleciła.

- Na co?!

Samantha uśmiechnęła się tajemniczo.

- Odrobinę cierpliwości, mój kochany... Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę. Tydzień ze sobą walczyłam, żeby się na to odważyć.

- Cóż to za niespodzianka? - spytał Morgan, niezmiernie zaintrygowany.

Samantha wzięła głęboki oddech.

- Zrobię ci masaż erotyczny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce Morgana biło jak oszalałe.

- Kochanie, dzisiaj ty będziesz mnie uwodzić? Zaskoczyłaś mnie, ale muszę przyznać, że jestem nadzwyczaj zadowolony!

Samantha zaczerwieniła się, zawstydzona.

- Po prostu chciałam zrobić ci przyjemność.

- I zrobiłaś! Ogromną. Nie mogę się doczekać, co będzie dalej. - Morgan uśmiechnął się od ucha do ucha, podłożył dłonie pod głowę i legł na łóżku, uradowany.

Jego reakcja na koszulkę, którą włożyła, i na zapowiedź masażu uspokoiła Samanthę. Uśmiechnęła się. Morgan nie był w stanie oderwać od niej spojrzenia. Samantha jeszcze nigdy nie rozpoczęła małżeńskiej nocy od tak zmysłowego zachowania!

- Musisz mieć na uwadze, że pierwszy raz w życiu będę coś takiego robiła, więc dopiero będę się uczyć - zastrzegła.

- Ja też pierwszy raz w życiu czegoś podobnego doznam - uspokoił Morgan. - Nadzwyczaj chętnie! - zapewnił.

Samantha podeszła do łóżka. Wtedy Morgan zobaczył trzymaną przez nią buteleczkę.

- Co to jest? - Zaniepokoił się.

- Zobaczysz - odpowiedziała, uśmiechając się tajemniczo. - Musimy tylko ustalić kilka zasad - oznajmiła.

- Jakich? - spytał, siadając i wyciągając ku niej rękę.

Cofnęła się.

- Nie będziesz mnie dotykał, dopóki ci nie powiem.

- Coś takiego! - Morgan pokręcił głową. - Coraz bardziej mnie zaskakujesz! Co jeszcze?

- Chciałabym, żebyś miał zamknięte oczy.

- Och! - Morgan wyobrażał sobie, co będzie się działo za chwilę. Był ogromnie podekscytowany. -Dobrze! - zgodził się.

Samantha popatrzyła mu w oczy.

- Koncentruj się na tym, co będę robiła, i mów mi, jak się czujesz, dobrze?

Morgan przełknął ślinę.

- Oczywiście. Z największą radością!

- Według załączonej do buteleczki instrukcji powinna wyostrzyć ci się wrażliwość zmysłów oraz powinno ogarnąć cię błogie uczucie zmysłowej rozkoszy... - poinformowała go.

- Już czuję się wspaniale! - zapewnił. - Nie wyobrażam sobie, żeby moje zmysły mogły wyostrzyć się jeszcze bardziej!

- Spróbujemy. Zamknij oczy... - szepnęła. Morgan posłusznie skupił się na wrażeniach dotykowych. Tymczasem coś przyjemnie zapachniało.

- Hej, co to jest? - spytał, kiedy kilka kropel olejku znalazło się na jego piersi.

- Olejek zapachowy - wyjaśniła.

- On jest ciepły! - zdumiał się Morgan. Przez chwilę miał ochotę otworzyć oczy, ale się powstrzymał. - To bardzo przyjemne.

- O to chodziło. Podgrzałam buteleczkę w gorącej wodzie.

I Samantha zaczęła masować Morgana, wcierając w jego pierś pachnący olejek.

Czegoś podobnego Morgan rzeczywiście jeszcze nigdy w życiu nie doznał. Czuł się rozkosznie, a wspaniałe uczucie, jakie go ogarniało, było tysiącokrotnie wzmacnione faktem, że to Samantha tak go masowała. Samantha, którą niedawno poznał, której dziecku pomógł przyjść na świat, która go zauroczyła, z którą się ożenił... Samantha, którą kochał. Wiedział o tym. Jego ukochana Samantha przełamała wstyd, włożyła zmysłową bieliznę i pieściła go tak, aby sprawić mu jak największą przyjemność. Dbała o niego; każdy ruch jej miękkich dłoni, każde czułe słowo mówiły Morganowi, że jej naprawdę na nim zależy, że zależy jej na ich związku.

Nie musiała przecież tego wszystkiego robić, ale najwyraźniej sama chciała. Pragnęła bowiem, aby

Morgan był zadowolony, aby ich małżeńskie pożycie układało się jak najlepiej.

To naprawdę daleko więcej niż tylko formalne małżeństwo! - myślał, ogarnięty wspaniałym uczuciem. Czyżby ona... czyżby ona też mnie kochała? Rozkosz utrudniała mu myślenie, ale wzmożone czucie, wyostrome zmysły, zachowanie Samantha, to wszystko ułatwiało mu zrozumienie, co działo się między nimi naprawdę.

Kochali się potem z rozkoszą, tak ogromną, że żadne z nich nie wyobrażało sobie wcześniej podobnej chwili. Erotyczny masaż, strój i zachowanie Samantha podekscytowały Morgana tak, jak jeszcze nigdy w życiu. A Samantha, obserwując jego reakcję, przezwyciężyła wstyd i ze spokojem i lubością poddała się falom erotycznej rozkoszy, gdy Morgan, jak zwykle, dbał o to, aby nie zabrakło jej i kobiecie, z którą poryw serca, ślubna przysięga i małżeńskie łóżce złączyły go na zawsze.

Następnego ranka Morgan siedział za biurkiem i przeglądał papiery. Natrafił na projekt umowy kupna-sprzedaży rancza Samantha, sporządzony zgodnie z jego poleceniem przez prawnika. Morgan odrzucił niepodpisaną umowę na bok. Zamierzał ją podrzeć, wraz z innymi nieważnymi dokumentami.

Spojrzał na kalendarz. Nadeszła rocznica śmierci Emily, dzień, w którym co roku od sześciu lat jeździł na cmentarz pod Denver, aby złożyć kwiaty i pomodlić się na grobie ukochanej narzeczonej.

Byłej ukochanej narzeczonej. W tym roku po raz pierwszy nazwał w myślach Emily była ukochaną. Tego dnia zamierzał, pojechawszy na jej grób, pożegnać się z nią ostatecznie.

Wziął głęboki oddech. Po upojnej nocy Samantha zasnęła, zaś Morgan leżał jeszcze długo, tuląc ją w ramionach.

Doszedł do wniosku, że choć nigdy nie zapomni Emily, odeszła w przeszłość. Nadszedł czas, aby Morgan zajął się teraźniejszością. Wspominając Emily, zawsze będzie czule o niej myślał, ale żałoba nie mogła wiecznie wypełniać jego życia.

Owszem, gdyby Emily wciąż żyła, na pewno byłoby małżeństwem i nie wątpił, że byłoby to szczęśliwe małżeństwo dwojga kochających się ludzi.

Stało się jednak inaczej; a teraz, sześć lat po śmierci Emily Morgan poznał Samanthę, i to chyba dzięki niej po raz pierwszy stał się znowu naprawdę szczęśliwym, pełnym życia człowiekiem. Dzięki niej nie rozpamiętywał już tragedii z przeszłości, ale z młodzieńczą niecierpliwością oczekiwał, co przyniesie przyszłość. Znowu chłonał życie całym sobą,

wstawał co rano ze zdwojoną energią i z uwagą skupioną wokół Samantha czekał, co przyniesie dzień.

Właściwie nawet nie czekał - żył razem z Samantha. Pomagał jej opiekować się maleńkim Timmym, zastanawiał się, co może jeszcze zrobić, aby udało jej się zrealizować marzenie o urządzeniu ośrodka wypoczynkowego dla potrzebujących dzieci. Kochał Samantha.

Morgan popatrzył przez okno na widniejące w oddali góry Shirley.

Tak, kochał Samantha. Był tego pewien!

I zamiast być przerażonym sytuacją, uśmiechał się błogo.

Jak do tego doszło? Najpierw przypadkiem spotkał Samantha i pomógł jej w potrzebie. Gdy zmuszona sytuacją zgodziła się zostać u niego w domu i zaakceptować to, że zapłacił jej rachunek za szpital, uparła się, że odpracuje dług. Przekonał się wówczas, że Samantha jest nie tylko dzielną i piękną kobietą, ale także dumną, uczciwą i pracowitą. Już wówczas ogromnie ją podziwiał.

A kiedy poznał ją lepiej, w krótkim czasie stwierdził, jak dobrą, miłą i wrażliwą osobą się okazała. Była wspaniałą matką. I wyjątkowo hojnym człowiekiem - posiadała przecież niewiele, a jednak wszystko, co miała, zdecydowała się zamienić w ośrodek pomocy ludziom, którzy byli bardziej od niej potrzebujący. Niekochanym dzieciom, którym chciała ofiarować nie tylko wakacyjny wypoczynek, ale i troskę opiekunów. Postanowiła stworzyć miejsce, gdzie potrzebujące dzieci będą mogły zaznać prawdziwego spokoju i - nie wątpił - choć odrobiny miłości, prawdziwego zainteresowania ze strony drugiego człowieka, a więc tego, czego brakowało im najbardziej.

Ponieważ Samantha była osobą przepelnioną miłością i potrafiła darzyć nią innych.

Czy darzyła i jego, Morgana? Czy go pokochała? Rozmyślając o wszystkim, co ostatnio zaszło, miał nadzieję, że tak. Samantha nie tylko dbała o to, aby było mu z nią dobrze, ale pozwalała mu zajmować się maleńkim synkiem, wejść w rolę ojca Timmy'ego. Zapewne i ona czuła, że stają się prawdziwą rodziną.

Choć aby się nią w pełni stali, musiał najpierw pojechać do Denver. Morgan czuł, że musi zakończyć sprawę Emily - ostatecznie zamknąć w swojej psychice rozdział, który dotąd łączył go z przeszłością, z dawnym, tragicznie zakończonym związkiem.

Nadszedł na to czas. Morgan wstał i z uśmiechem zawołał Samanthę.

Odnalazł ją w kuchni. Podszedł, objął i przytulił. Tak dobrze mu z nią było! Nie miał najmniejszych wątpliwości, że ją kocha.

- Malutka, muszę pojechać dzisiaj do Denver załatwić pewną sprawę, która ciągnie się już od dawna. Czy kupić przy okazji coś dla ciebie albo Timmy'ego? - Pocałował ją w szyję.

Samantha odpowiedziała mu czułym, zmysłowym pocałunkiem.

- Gdybyś mógł kupić kilka opakowań pieluszek - odpowiedziała.

- Oczywiście. Może coś jeszcze?

- Nic nie przychodzi mi do głowy. - Znowu pocałowała Morgana. - Długo cię nie będzie? - spytała.

Miał ochotę wcale nie wyjeżdżać, nie opuszczać jej ani na chwilę. Jednak czuł, że powinien pożegnać się z Emily.

- Wrócę pewnie dopiero wieczorem - wyjaśnił. Obdarzył Samanthę jeszcze jednym pocałunkiem. -A kiedy wrócę, chciałbym, żebyśmy porozmawiali i coś sobie wyjaśnili - zapowiedział.

Popatrzyła mu w oczy.

- Czy mogę zapytać, co chciałbyś ze mną wyjaśnić?

- Zobaczysz. - Morgan zbył jej pytanie krótką, wymijającą odpowiedzią, po czym, pocałowawszy ją ponownie, ruszył w stronę drzwi. - Zadzwoń z telefonu komórkowego, kiedy wyruszę w drogę powrotną - obiecał.

- Czy mogłabym przy okazji skorzystać z twojego komputera? - spytała jeszcze Samantha. - Chciałabym poszukać w Internecie firm budowlanych i sponsorów, którzy mogliby wyłożyć pieniądze na obóz. Ich znalezienie zajmie mi pewnie cały dzień.

- Kochanie, to ranczo jest teraz naszym wspólnym domem - zapewnił Morgan. - Nie pytaj mnie, czy możesz skorzystać z komputera albo popracować w gabinecie. Po prostu rób to - to twój komputer i twój gabinet.

Twarz Samantha rozjaśnił ciepły uśmiech. Morgan mrugnął do niej i zniknął za drzwiami. Nie wiedziała, o czym chciał z nią wieczorem porozmawiać, ale

I ona miała mu kilka rzeczy do powiedzenia.

Wiązały się z tym, że pokochała Morgana. Wprawdzie pobrali się teoretycznie tylko z powodów formalnoprawnych, ale... Czuła, że ich małżeństwo stało się już prawdziwym związkiem. Choć dobrze będzie to wyjaśnić. Nie wątpiła, że kocha Morgana. Czy on także kochał ją prawdziwą miłością i nie zamierzał opuścić jej ani Timmy'ego?

Nie miała całkowitej pewności. Postanowiła się dowiedzieć. Gdyby okazało się, że jedynie się łudzi, powinna jak najszybciej opuścić ranczo „Pod Samotnym Drzewem”!

Ułożyła Timmy'ego w nosidełku i zniosła go na parter. Wzięła też plany obozu. Chciała z pomocą specjalistów oszacować koszty przebudowy

swojego rancza. Musiała się również dowiedzieć, gdzie i jak szukać sponsorów.

Postawiła nosidełko na ławie i usiadła za biurkiem, w skórzanym fotelu. Rozejrzała się za książką telefoniczną. Na początek chciała sprowadzić na swoje ranczo inżyniera budowlanego, który byłby w stanie oszacować koszty robót.

- Nie wiesz, gdzie Morgan może mieć książkę telefoniczną, maleńki? - odezwała się czule do Timmy'ego.

Timmy zamachał rączkami i zaczął ssać smoczek. Roześmiała się.

- Gdzie może być ta książka... - odezwała się znowu, żeby dziecko słyszało brzmienie jej głosu. Wstała i zaczęła przeszukiwać wzrokiem półki wysokich regałów, a potem biurko.

Książka telefoniczna leżała blisko komputera, pod stosem dokumentów. Samantha wyciągnęła ją z wysiłkiem, próbując przytrzymać dokumenty. Niestety posypały się na podłogę.

- Morganowi nie spodoba się buszowanie twojej mamusi po gabinecie - skomentowała z westchnieniem, zwracając się do Timmy'ego.

Zaczęła zbierać papiery. Nagle wzrok padł na jej nazwisko widniejące na jednej z kartek. Przeczytała dokument.

Jej serce przystanęło na moment. Zadrżała. Jak to? Morgan chciał kupić jej ranczo?!

Opadła na fotel, bojąc się, że za chwilę się przewróci. Najwyraźniej kazał sporządzić umowę kupna-sprzedaży jej rancza. Dlaczego?! Nigdy mu nie wspominała, że chciałyby je sprzedać. Przeciwnie - od razu pierwszego dnia wyznała, że marzy o utworzeniu na ranczu ośrodka wypoczynkowego dla opuszczonych dzieci.

Pomyślała o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu minionych dwóch miesięcy, i rozplakała się. Jak mogła być tak głupia?!

Po tym jak powiedziała Morganowi o planach stworzenia ośrodka, unikał jej jak ognia. Każdego ranka wychodził, zanim wstała, i wracał dopiero wtedy, kiedy już zdążyła się położyć.

Jego zachowanie zmieniło się zupełnie w dniu, kiedy spotkała się z prawnikiem dziadka i dowiedziała się o nowym testamencie i jego zapisach. Gdy Morgan usłyszał, że jej ranczo może przepaść na rzecz Biura Zarządzania Gruntami, natychmiast powiódł ją do ołtarza.

Popatrzyła na piękną, złotą obrączkę i załkała. Dała się oszukać!

Pytała go, dlaczego postanowił pozbawić się wolności na dwa lata, i uwierzyła w jego odpowiedź. Twierdził, że tak bardzo mu zależy, aby nie straciła posiadłości. A tymczasem w rzeczywistości ożenił się z nią tylko dlatego, aby nie stracić szansy kupienia rancza!

Zacisnęła powieki i z rozpaczą rozpamiętywała własną naiwność. Dlaczego od początku wierzyła Morganowi?! Przecież ojciec i Chad udzielili już jej gorzkich lekcji. Mężczyznom nie można ufać! Pozostawiają po sobie tylko ból. Są egoistami, dążą do własnych celów, nie oglądając się na kobiety, które się z nimi wiążą!

Nie była w stanie spokojnie usiedzieć. Wstała, szybko pozbierała resztę dokumentów, ułożyła je na biurku. Niepodpisaną umowę kupna-sprzedaży położyła na wierzchu, aby Morgan łatwo ją znalazł. Potem ściągnęła obrączkę i położyła ją na umowie.

Ledwie widziała przez łzy, które płynęły jej z oczu strumieniami. Kolejny raz mężczyzna złamał jej serce! Czowała się, jakby rozpadło się na tysiąc kawałków.

Zadzwoił telefon. Nie podnosiła jednak słuchawki.

Nie miała ochoty rozmawiać z Morganem ani z nikim. Nie miała czasu. Musiała szybko znieść walizki ze strychu i spakować się.

Morgan czekał i czekał, ale Samantha nie odebrała. Po dłuższym czasie znów włączyła się automatyczna sekretarka. Pozostawił więc wiadomość i rozłączył się. Była to już kolejna z jego prób skontaktowania się z Samanthą w ciągu minionych trzech godzin. Nie odpowiadała. Co się mogło stać?

Rano powiedziała mu przecież, że zamierza przesiedzieć cały dzień w gabinecie, wyszukując w Internecie adresy firm budowlanych i potencjalnych sponsorów ośrodka dla dzieci.

Czyżby coś złego stało się jej lub Timmy'emu?

Wcisnął mocniej pedał gazu i zadzwonił do Annie.

- Słuchaj, Annie, czy nie ma przypadkiem u was Samanthy? - spytał.

- Nie - usłyszał w odpowiedzi. - Kilka razy próbowałam do was dzwonić, ale nikt nie odpowiadał. To znaczy, że nie wiesz, gdzie ona jest? - W głosie Annie było słycać niepokój.

- Nie wiem - przyznał. - Próbuję się do niej dodzwonić, odkąd wyjechałem z Denver.

- Gdzie jesteś? - spytała Annie. - Może sprawdzę, co się u was dzieje?

- Dziękuję, nie trzeba. Jestem już niecałe dziesięć kilometrów od domu. - Morgan zjechał właśnie z autostrady. - Dotrę na miejsce, zanim wyprowadzisz samochód i przyjedziesz.

- Słuchaj, gdyby coś się stało i mógłbyś nas potrzebować...

- Jasne, odezwę się. Dziękuję ci bardzo - zakończył.

- Morgan - powiedziała jeszcze Annie - proszę cię, powiadom nas koniecznie, że wszystko w porządku, kiedy tylko tam dotrzesz. Wiesz... stała się straszna rzecz - dodała drżącym głosem.

- Co takiego? - spytał z przerażeniem Morgan.

- Mitch Simpson został wczoraj wieczorem stratowany przez byka, w Houston. Zmarł w szpitalu, po kilku godzinach...

- O Boże!... - jęknął Morgan. Bardzo lubił Mitcha i jego młodszą siostrę, Kaylee. Wszyscy ich lubili. - Biedna Kaylee! I Colt. Jak to znoszą?

- Z trudem, oczywiście - odparła. - Ale Colt pomaga Kaylee załatwiać formalności pogrzebowe. Powiedział, że wróci dopiero wtedy, kiedy będzie miał pewność, że zatroszczył się o wszystko i że Kaylee nie zostanie sama z różnymi sprawami, które będą dodatkowo ją obciążać.

- Czy Brant był na tych zawodach? - spytał Morgan. Wiedział, że gdyby tak było, Brant nie mógłby sobie darować, że nie zdołał uratować Mitcha.

- Nie, akurat nie był. - Annie westchnęła. - Ale czuje się z tego powodu winny. Mówi, że gdyby był na miejscu, być może zdołałby coś zrobić.

- Spodziewałem się tego po nim... Czy pojedziecie do Oklahomy na pogrzeb?

- Oczywiście. Jedziemy jutro rano.

- Proszę cię, powiedz Brantowi, żeby jechał ostrożnie i niezbyt szybko - poradził Morgan. - Przekażcie, proszę, moje kondolencje Kaylee.

- Przekażemy - zapewniła Annie. - Trzymaj się. Nie zapomnij nas powiadomić, co z Samantha.

- Dobrze.

Morgan rozłączył się i przyspieszył. Mitch umarł! - myślał ze smutkiem. Życie jest takie kruche! Morgan nie wybaczyłby sobie, gdyby podczas jego nieobecności coś złego stało się Samancie albo Timmy'emu. Nie powinien był pozostawiać ich samych!

Zahamował z piskiem opon przed domem, wyłączył silnik i wyskoczył z półciężarówki. Wbiegł po schodkach werandy i wpadł do mieszkania. Najpierw skoczył do kuchni. Otworzył jej drzwi tak energicznie, że wybił szybę w ich dolnej części. Nie przejął się tym specjalnie, tak bardzo martwił się o Samanthę i Timmy'ego.

- Samantho! - zawołał.

Cisza.

Pobiegł więc po schodach na poddasze i przeszukał wszystkie pokoje po kolei. Samanthy ani Timmy'ego nigdzie nie było.

Zbiegł z powrotem na parter, przebiegł przez salon i dotarł do gabinetu. Jego drzwi były zamknięte. Morgan miał nadzieję, że Samantha po prostu zrobiła przerwę w pracy, aby nakarmić Timmy'ego, i zasnęła, albo nie odbierała telefonu, żeby nie obudzić maleństwa.

Nie wierzył we własne pomysły. Otworzył drzwi. Gabinet był pusty. Gdzie oni się podzieli?! - myślał.

Nagle spostrzegł odbicie słońca w jakimś drobnym przedmiocie leżącym pośród papierów na biurku. To była... To była obrączka Samanthy! Leżała na projekcie umowy kupna-sprzedaży jej rancza, który kazał sporządzić prawnikowi!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Samantha tuliła płaczącego synka, rozglądając się po salonie odziedziczonego po dziadku domu. Jej pole widzenia znów przesłaniały łzy. Starła się nie myśleć o spędzonej w tym domu nocy, podczas której z pomocą Morgana urodziła Timmy'ego.

Morgan był wówczas jej oparciem, źródłem jej siły i poczucia bezpieczeństwa. Okazała się na tyle naiwna, że wyciągnęła z tego zbyt daleko idące wnioski i zakochała się w nim. Ba, miała nadzieję, że Morgan także ją pokochał.

Załkała. Tak bardzo zranili ją mężczyźni, którzy byli jej w życiu najbliżsi! Najpierw ojciec, potem Chad, teraz Morgan. Dwukrotnie udawało jej się przezwyciężyć rozpacz i żyć, jak gdyby nic się nie stało. Nie wiedziała, czy da radę po raz trzeci przełamać ogarniający ją głęboki smutek.

Dlaczego dawała wiarę pozytywnemu wrażeniu, jakie robił Morgan, i dała się zwieść aurze troskliwego, prawego mężczyzny, jaką roztaczał? Pozwoliła mu się przekonać, że faktycznie zależy mu na jej dobru, a tymczasem on ją zdradził. Nie chciał, aby straciła posiadłość - ale tylko dlatego, że sam miał ochotę kupić ranczo, które pozostawił po sobie jej zmarły dziadek.

A przede wszystkim - dlaczego zakochała się w Morganie?! Przecież wcześniej postanowiła nigdy więcej nie wiązać się z mężczyzną!

- Co stało się Timmy'emu? - usłyszała znajomy głos. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Morgana. Stał w drzwiach i wyglądał tak samo jak w dniu, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. To znaczy, był zdenerwowany.

Samantha tylko dwa razy w życiu widziała Morgana zdenerwowanego - wtedy i teraz.

- To prywatna posiadłość - oznajmiła. - Nie masz prawa wchodzić tu bez pozwolenia.

- Aresztuj mnie. - Morgan wzruszył ramionami.

- Żebyś wiedział, że doprowadzę do tego, że cię aresztują! - odcięła się.

- Co tu robisz? - spytał ciszej. Na dźwięk jego spokojnego głosu Timmy zaraz przestał płakać. - Czy Timmy'emu nic nie jest?

Samantha usłyszała w głosie Morgana szczerą troskę o dziecko.

- Nic - odpowiedziała. - Jest tylko senny, bo to pora jego drzemki.

Morgan podszedł do kominka i przysiadł na wysokim, kamiennym progu paleniska.

- Musimy porozmawiać, kiedy tylko Timmy zaśnie - powiedział.

- Nie musimy o niczym rozmawiać - odparła Samantha.

- A jednak powinniśmy. - Wyglądał na zdeterminowanego.

Samantha kołysała dziecko.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - skwitowała.

- Przeciwnie, jest mnóstwo do powiedzenia - zaproponował. - Musisz mnie wysłuchać, Samantho.

Odwróciła się, kręcąc głową.

- To i tak nic nie pomoże - odpowiedziała - więc szkoda, żebyś strzepił sobie język.

- Nie mam ochoty na kłótnie - oznajmił. - Dzisiaj jest straszny dzień. Parę minut przed tym, kiedy wróciłem do domu i stwierdziłem, że moja

żona i synek mnie porzucili, dowiedziałem się, że najlepszy przyjaciel Colta, Mitch, zmarł wczoraj w nocy w szpitalu po tym, jak stratował go byk.

- Boże! - szepnęła Samantha. - Tak mi przykro! Jak się czuje Colt?

Morgan pokręcił głową.

- Annie mówi, że Colt bardzo cierpi... Timmy chyba zasnął. - Morgan wstał i rozejrzał się. - Gdzie jest nosidełko?

- Przy kanapie - odpowiedziała cicho. Morgan podszedł i bez słowa wziął od niej Timmy'ego, a potem zbliżył się do kanapy i ostrożnie ułożył śpiącego synka w nosidełku. Wyprostował się i znowu zwrócił się do Samantha.

- Może wrócimy na nasze ranczo i tam porozmawiamy? - zaproponował.

Samantha pokręciła głową.

- Nie chcę. To jest twoje ranczo, nie nasze. Nie pasuję do was.

Mówiła ze ściśniętym sercem. Ogromnie podobało jej się na ranczu „Pod Samotnym Drzewem”. Zaczęła uważać je za swój dom. Tymczasem właśnie go opuściła i miała więcej doń nie wrócić.

Morgan powoli podszedł do Samantha.

- Wiesz, że mówisz wbrew sobie - odparł. - Porzuciłaś własny dom.

- Nie - zaprzeczyła. - Twój dom nigdy nie należał do mnie.

- Nie mów takich rzeczy, proszę cię! Jesteśmy przecież małżeństwem.

- Morgan wyciągnął rękę, ale Samantha się cofnęła. Nie chciała, aby jej dotykał.

- Dobrze, więc porozmawiajmy - powiedziała nagle, zakładając rękę na piersiach. - Chcę, żebyś mi wyjawiał powody, dla których postanowiłeś się ze mną ożenić.

- Znasz je - zapewnił, patrząc jej w oczy. - Groziła ci utrata spadku, więc...

- Więc co? - przerwała mu. - Obawiałeś się, że, gdy odbiorą mi posiadłość, raz na zawsze stracisz możliwość kupienia jej?

Morgan pokręcił głową.

- Nie o to mi chodziło. Naprawdę nie chciałem, aby odebrano ci twój jedyny majątek, a wraz z nim marzenie o stworzeniu ośrodka dla dzieci.

Samantha wzięła głęboki oddech i gniewnie popatrzyła w niebieskie oczy Morgana.

- Chciałeś kupić to ranczo, czy nie? - spytała krótko.

- Chciałem. - Morgan uśmiechnął się ciepło. - Ale już nie chcę.

Rozgniewało to Samanthę jeszcze bardziej.

- Ależ ja jestem głupia! - skomentowała. - Jak mogłam zapomnieć o tak ważnym szczególe? Przecież nie musisz już kupować tego rancza; już je masz, bo jestem twoją żoną.

- Nie. To twoja posiadłość - odparł,

- Nie pozostanie moja na długo - powiedziała. Jej oczy znów wypełniły się łzami. Powstrzymała jednak płacz. - Po naszym rozwodzie przejmie ją Biuro Zarządzania Gruntami - dokończyła.

Morgan przestał się uśmiechać.

- Nie rozwiedziemy się - powiedział.

- Rozwiedziemy się, i to zaraz.

- Nie. - Morgan zrobił krok naprzód. - Pozostaniemy małżeństwem, a za dwa lata uzyskasz pełne prawa do tej ziemi i otworzysz ośrodek wypoczynkowy dla dzieci.

- To niestety niewykonalne.

- Dlaczego?

- Dlatego, że nie pozostaniemy małżeństwem dostatecznie długo.

Morgan westchnął.

- Widzę, że nic nie rozumiesz. Taka rozmowa nie ma sensu. Może chciałabyś jednak coś wyjaśnić?

- O co ci chodzi? - spytała butnie.

Morgan czytał z jej twarzy, że w jej głowie kłębią się rozmaite myśli, że targają nią sprzeczne emocje. Miał żal do siebie, że bezmyślnie pozostawił projekt umowy na biurku i spowodował tym taką reakcję. W każdym razie musiał położyć temu kres, wyjaśniając wszystko. Zależała od tego cała ich wspólna przyszłość.

Ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął lekko policzka Samantha.

- Proszę cię, po prostu wysłuchaj mnie spokojnie - powiedział w końcu. - Proszę.

- Wątpię, żeby to, co powiesz, mogło w tej chwili cokolwiek zmienić - odparła Samantha nagle zmęczonym głosem. - Ale jeżeli dzięki temu wyjdiesz, zgadzam się. Słucham.

- To dobrze. - Morgan uśmiechnął się lekko. - Czy pamiętasz, jak w dniu, kiedy przywiozłem was z Timmym ze szpitala, spytałem cię, czy nie sprzedałabyś swojej ziemi?

- Pamiętam. Ale nie wspominałeś, że chciałbyś ją kupić. - Samantha usiadła. - Myślałam, że to była ogólna sugestia, porada, jak mogłabym zdobyć nieco kapitału.

- Nie. Faktycznie chciałem kupić to ranczo - wyjaśnił Morgan. Szukał odpowiednich słów, aby niepotrzebnie nie powstało kolejne nieporozumienie. - Poleciałem prawnikowi nakreślić projekt umowy kupna-

sprzedaży twojej posiadłości. To było, zanim zasugerowałem ci jej sprzedaż. Kiedy odpowiedziałaś mi, że masz inne plany, i zwierzyłaś się, że chcesz stworzyć ośrodek wypoczynkowy dla porzuconych dzieci i sierot, byłem zachwycony twoim zamysłem. Stwierdziłem, że w tej sytuacji nie ma sensu wspominać ci, że chciałem kupić to ranczo. Od razu bowiem uznałem, że ośrodek pomocy społecznej to o wiele szczytniejszy cel niż powiększenie majątku mojej rodziny.

- Naprawdę? Dlaczego w takim razie nie zniszczyłeś projektu umowy?
- spytała. - Może jednak liczyłeś na to, że w którymś momencie uda ci się przekonać mnie do sprzedania rancza?

- Nie zniszczyłem tego dokumentu chyba tylko z głupoty - odparł, kręcąc głową. - Mój prawnik przesłał mi projekt pocztą i dostałem go dopiero tydzień czy dwa po rozmowie z tobą. Byłem wówczas całe dni zajęty, od świtu do zmroku i jeszcze dłużej. Kiedy przyszedł list z umową, byłem tak zmęczony, że po otwarciu koperty i sprawdzeniu, co znajduje się w środku, rzuciłem niepotrzebną umowę na stos papierów, a potem zapomniałem o niej. Ponownie natrafiłem na nią dopiero dzisiaj i odłożyłem ją zaraz na stosik dokumentów do zniszczenia. Tyle że nie zdążyłem jej jeszcze zniszczyć.

- Załóżmy, że mówisz prawdę - odpowiedziała Samantha. - Dlaczego w takim razie unikałeś mnie jak ognia, kiedy tylko się dowiedziałeś, że nie zamierzam sprzedać rancza, tylko urządzić tu ośrodek dla potrzebujących dzieci? A później, kiedy okazało się, że wkrótce moja posiadłość przypadnie na rzecz Biura Zarządzania Gruntami, natychmiast postanowiłeś się ze mną ożenić?

Samantha wyprostowała się dumnie. Patrząc na nią, Morgan nie był w stanie powstrzymać uśmiechu. Ślicznie wyglądała, kiedy się gniewała.

- Wygląda na to, że nie wiesz, że od Biura Zarządzania Gruntami także można uzyskać ziemię - skomentował.

- Poważnie? - spytała.

Była zupełnie zaskoczona.

- Owszem, kochanie. Gdybym się z tobą nie ożenił, i tak mógłbym mieć to ranczo. Myślę, że jeszcze przed początkiem przyszłego roku.

- Nie żartujesz? - upewniła się. - Co masz na myśli, mówiąc: „uzyskać”?

- Można od nich wziąć ziemię w wieloletnią dzierżawę. A konkretnie na tak długo, jak długo będzie się za tę dzierżawę płacić.

Samantha zastanawiała się nad słowami Morgana.

- Czy to znaczy, że naprawdę ożeniłeś się ze mną po to, żebym nie straciła swojego dziedzictwa? - zapytała.

Morgan pokiwał głową.

- Tak - odpowiedział. - Po to - i nie tylko po to.

- A... po co jeszcze? - spytała cicho.

Wyglądała na trochę zdezorientowaną.

Morgan wziął głęboki oddech. Wiedział, że nadszedł czas wyznania Samancie miłości.

- Widzisz - zaczaj - kiedy pracowałem całe dni, chciałem jak najmniej cię widywać, a to po prostu dlatego, żeby przestać ciągle o tobie myśleć. - Miał nadzieję, że Samantha go rozumie. - Ponieważ marzyłem o tobie, a z drugiej strony nie chciałem z tobą być. Nie chciałem być z nikim.

- Dlaczego?

Morgan szukał odpowiednich słów. Potarł szyję, w nadziei że choć trochę ułatwi mu to rozmowę. Musiał jednak powiedzieć wszystko wprost. Przypuszczał, że przeprowadza właśnie najważniejszą rozmowę w życiu, i musiał bardzo uważać, żeby wszystkiego nie zepsuć.

Przysiadł koło Samantha i zaczął cicho opowiadać:

- Przed sześcioma laty byłem zaręczony. Tydzień przed planowanym ślubem przekonałem narzeczoną, żeby odwiedziła siostrę, która mieszkała w Denver. Ja postanowiłem w tym czasie wykonać różne prace na ranczu. Moja narieczona nie chciała jechać, ale się uparłem. - Morgan spuścił wzrok. - Pojechała, a kiedy wybrały się z siostrą na zakupy, stały się przypadkowymi ofiarami strzelaniny pomiędzy dwoma bandytami, którzy napadli na sklep jubilerski, a policją. Moja narieczona zginęła na miejscu.

- O Boże, Morgan, tak bardzo ci współczuję! -Samantha dotknęła jego ramienia. - Musiałeś ciężko to przeżyć!

Pokiwał głową i milczał dłuższą chwilę. Fizyczny kontakt z Samantha, ciepło jej dłoni uspokajały go.

- Po tej tragedii postanowiłem nigdy więcej nie wiązać się z nikim, aby już nigdy nie podjąć decyzji dotyczącej cudzego życia. Nigdy.

- Przecież to nie była twoja wina.

- Była czy nie, i tak do dziś czuję się odpowiedzialny za jej śmierć...

Samantha przyglądała się Morganowi. Widać było po nim, że śmierć jego dawnej narzeczonej odcisnęła wyraźne piętno na jego psychice.

- Czy nadal nie chcesz się z nikim wiązać? - spytała. Morgan popatrzył na nią i odpowiedział:

- Teraz, dopiero teraz wreszcie czuję się gotowy na przyjęcie nowej odpowiedzialności. Wprawdzie chyba zawsze będę do pewnego stopnia

winił siebie za śmierć byłej narzeczonej, jednak nareszcie zdołałem w pełni oddzielić się psychicznie od niej i od tamtej tragedii. Zresztą właśnie dlatego byłem dzisiaj w Denver. Położyłem kwiaty na jej grobie i pożegnałem się z nią ostatecznie. - Morgan odchrząknął. - Ponieważ chcę być z tobą, Samantho.

Otworzyła usta. Nagle ogarnęła ją nadzieja.

- Dlaczego? - spytała. - Czy tylko dlatego, żebym nie straciła swojej posiadłości?

- Nie. - Zebrał się na odwagę i popatrzył jej w oczy. - Chciałbym tulić cię co noc i co dzień budzić się z tobą w ramionach. Już zawsze, przez resztę mojego życia. O Timmym już myślę jak o swoim synku. Chcę go adoptować i wychowywać go wspólnie z tobą.

- Naprawdę? - Miała łzy w oczach. Jej serce przyspieszyło nagle.

- Tak. - Morgan przytaknął na potwierdzenie swoich słów. - Chciałbym także pomóc ci w otwarciu ośrodka dla dzieci.

Samantha już wiedziała; po wszystkim, co powiedział, miała pewność, co chce jeszcze dodać.

- Dlaczego chcesz tego wszystkiego? - spytała.

- Dlatego, że cię kocham - wyznał wreszcie. Sięgnął do kieszeni koszuli, wyjął z niej coś, a następnie nałożył z powrotem obrączkę na palec Samanthy.

Wyciągnął ręce i przytulił ją mocno, zatapiając twarz w jej włosach.

- Morgan... To cudownie, ponieważ ja też cię kocham! - powiedziała.

Stali tak kilka minut, przepełnieni szczęściem i wzruszeniem. Wreszcie Morgan odezwał się znowu:

- Nie mogę żyć bez ciebie, kochanie! Proszę cię, nie opuszczaj mnie nigdy więcej.

Samantha pokiwała głową, przymykając oczy, i szepnęła:

- Nigdy więcej cię nie opuszczę.

Nagle Morgan cofnął się odrobinę, delikatnie ujął Samanthę za policzki i powiedział:

- Chciałbym, żebyś wiedziała jedno: niezależnie od tego, że będziemy rodziną, ze każde z nas będzie równoprawnym partnerem w naszym związku, nie chcę podejmować żadnych decyzji dotyczących twojego życia ani przekonywać cię do zrobienia czegokolwiek, czego nie będziesz chciała zrobić.

Samanthę ogarnęło współczucie. Morgan był takim dobrym człowiekiem!

Doskonale wiedziała, że nigdy celowo nie zrobiłby niczego, przez co jej czy Timmy'emu mogłaby stać się jakakolwiek krzywda. Przeciwnie, zawsze będzie się nimi opiekował.

- Mój kochany - powiedziała. - Przykro mi, że muszę ci to uświadomić, ale od chwili, kiedy się poznaliśmy, wciąż podejmujesz decyzje dotyczące mnie i Timmy'ego.

Morgan zaprzeczył gwałtownym ruchem głowy.

- Podejmujesz - zapewniła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - Odkąd tylko zastałeś mnie rodzącą, przejąłeś inicjatywę, decydując za mnie, że nie mogę sama jechać do szpitala.

- To była inna sytuacja - usprawiedliwił się.

- Jak to: „inna”?

- Nie byłaś w stanie prowadzić...

- Masz rację. Ale nie dałeś mi wyboru, prawda? - Morgan zastanowił się chwilę, po czym pokręcił głową. - A potem nalegałeś, żebyśmy zostali z Timmym u ciebie, zamiast wracać tutaj.

Zastanowił się po raz drugi.

- Tutaj nie ma ogrzewania, bieżącej wody ani prądu. Nie byłoby dobrze dla Timmy'ego ani ciebie, gdybyście tutaj mieszkali - wyjaśnił.

- Pewnie masz rację - zgodziła się Samantha. - Ale zobacz - znowu myślałeś, co będzie dobre dla Timmy'ego i dla mnie, oceniłeś sytuację po swojemu i zdecydowałeś za nas. A także zaopiekowałeś się nami.

W końcu uśmiechnął się szeroko.

- Rzeczywiście! - przyznał. Samantha pokiwała głową, rozbawiona.

- Morgan? - odezwała się znowu, poważniej.

- Słucham, maleńka.

- Chciałabym ci powiedzieć, czego oczekuję od ciebie jako swojego męża - powiedziała.

- Mów śmiało - zachęcił Morgan i pocałował ją.

- Obiecuj mi, że wciąż będziesz opiekował się mną i Timmym.

Morgan pokiwał głową na znak zgody, przesunął palcem po obrączce na palcu Samantha i popatrzył jej w oczy.

- Będę się wami opiekował do końca życia - obiecał. - Czy masz jeszcze jakieś wymagania?

- Nie wiem, czy to jest wymaganie, ale po prostu chciałabym, żeby Timmy miał liczne rodzeństwo, a przynajmniej dwójkę.

Morgan ucieszył się.

- Kochanie, z radością się o to postaram!

Samantha uśmiechnęła się do niego. Znowu czuła, że kocha Morgana całym sercem. I że jest z tego powodu bardzo szczęśliwa, ponieważ była to odwzajemniona miłość.

- Zawieź nas do domu, kochanie - odezwała się na koniec.

Morgan wpatrywał się w jej bursztynowe oczy.

- Kocham cię, Samantho! - powtórzył. - Zaraz wrócimy na ranczo „Pod Samotnym Drzewem”, aby mieszkać razem do końca naszych dni. Nigdy się nie rozwiedziemy, maleńka. To będzie prawdziwe, trwałe małżeństwo.

- Ja też cię kocham. Kocham cię z całej duszy! - odpowiedziała uradowana. - I chcę być z tobą do końca życia, najdroższy!

Pocałowali się czule, a potem Morgan wstał i podał jej rękę.

- Od teraz już na zawsze razem! - powtórzył.

- Już na zawsze! - potwierdziła, przepelniona szczęściem.

EPILOG

Dwa lata później

- Chodźmy, tato! Chodźmy!

Morgan uśmiechnął się do Timmy'ego, odpiął pasy jego dziecięcego fotelika i wyjął synka z półciężarówki.

- Idziemy! - zapowiedział. - Zobaczymy, co robi mama.

- Mama! - zawołał radośnie Timmy. - Wróciłem! I tata wrócił! - Timmy pobiegł na krótkich nóżkach w stronę starego domu, który został niedawno zamieniony na siedzibę ośrodka wypoczynkowego „Oaza Spokoju”.

- Uważaj, trzymaj się poręczy! - zawołał za dzieckiem Morgan.

Samantha wyszła na werandę i roześmiała się na widok biegnącego synka, który zrzucił swój za duży kowbojski kapelusz.

- Moi najukochańsi chłopcy wrócili! - odezwała się donośnie.

- Wróciliśmy! - potwierdził dumnie Timmy.

Morgan nałożył z powrotem synkowi kapelusz i, rozbawiony, pomógł Timmy'emu wejść po schodach.

- Świetnie nam idzie - pochwalił się Morgan. - Timmy namówił wujka Colta, żeby zabrał go na konną przejażdżkę, potem pomógł mi nakarmić nowego źrebaczka, a później odwiedziliśmy wujka Branta, ciocię Annie i małego Zacha!

- Coś takiego! Mielicie wspaniały poranek! - skomentowała Samantha. Usiadła w bujanym fotelu i wzięła Timmy'ego na kolana.

- Dobrze się czujesz, kochanie? - upewnił się Morgan, siadając w fotelu obok.

- Tak. - Samantha zaczęła się bujać, kołysząc zmęczonego Timmy'ego.
- Nie bolą mnie plecy, nie mam żadnych skurczy, nic się nie dzieje - powiadomiła.

Morgan przyłożył dłoń do brzucha Samantha, a wtedy jego drugie dziecko kopnęło, jak gdyby chciało w ten sposób przywitać się z ojcem.

- Zdaje się, że nasz mały piłkarz znowu trenuje - zażartował Morgan.

- Och, dzisiaj trenuje od samego rana - zgodziła się Samantha, rozcierając miejsce, gdzie maleństwo kopnęło. - Czy telefonowałaś może do Kaylee Simpson? - spytała. - Jestem ciekawa, czy zgodzi się zostać naszą instruktorką jazdy konnej. Otwieramy ośrodek już w przyszłym tygodniu!

- Napisałem do niej mail, ale nie jest zainteresowana - wyjaśnił Morgan. - Odpisała, że od dłuższego czasu nie jeździła konno. Ukończyła już naukę i pracuje jako nauczycielka wychowania fizycznego. - Morgan skrzywił się. - Mam wrażenie, że Kaylee nie chce mieć nic wspólnego z żadnym z nas.

- W takim razie może Brant uczyłby u nas jazdy konnej? - myślała na głos Samantha. - Czy myślisz, że mógłby być zainteresowany?

- Owszem. - Morgan uśmiechnął się. - Skoro Annie ma prowadzić zajęcia z dziećmi, spędzając tu całe dni, założę się, że Brant i tak będzie tu przyjeżdżał.

- To dooob... ! - Samantha urwała w dziwny sposób, jak gdyby coś jej się stało.

- Co się dzieje? - spytał z niepokojem Morgan.

- Która godzina?

- Czy to może był...

- Tak. - Samantha popatrzyła na półciązarówkę.

Serce Morgana zabiło szybciej. Zdaje się, że niedługo miał po raz drugi zostać ojcem. Bardzo niedługo.

Samantha uśmiechnęła się promiennie do męża. Wyglądała tak pięknie, była taka szczęśliwa, że Morgan pomyślał, iż do końca życia nie zapomni tej chwili.

- Morgan, trzeba chyba zawieźć Timmy'ego do Branta i Annie.

Wziął na ręce śpiącego synka i pomógł jej wstać.

- Chodźmy - zgodził się.

Znowu podziwiał jej spokój, odwagę, pogodę ducha, jej ogromną radość życia.

- Nie masz ochoty pomóc mi urodzić naszego drugiego dziecka tutaj - tak jak pomogłeś mi urodzić Timmy'ego? - zażartowała.

- Nie. Myślę, że tamten poród to był nasz jednorazowy wyczyn - odpowiedział, przytrzymując Samanthę, gdy schodzili ze schodów. - Owszem, chętnie pomogę ci po raz drugi, ale w szpitalu, w towarzystwie lekarzy, którzy znają się na porodach lepiej ode mnie.

- Wiesz co? - odezwała się znowu. - Kocham cię. - Wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku.

Morgan popatrzył z miłością na kobietę, która dała mu wszystko, o czym w życiu marzył - to dzięki niej miał rodzinę, dom wypełniony miłością i śmiechem. Dzięki niej był naprawdę szczęśliwy.

- Ja też cię kocham, Samantho! - odpowiedział, całując ją w rękę. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

